

2/2010

Cena 20,00 zł

ISSN 0867-7115

INDEX 380075

VAT 0%, nakład 1500 szt.

Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



ISSN 0867-7115



Julia Korzeńska / lat 5

Guliwer 2 (2010)

KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

kwiecień – maj – czerwiec 2010

W numerze:

- Jan Malicki – Podróże „Guliwera” 3

WPISANE W KULTURĘ

- Katarzyna Słany: Zwariowane Zakopane w tatrzańskich felietonach Kornela Makuszyńskiego 5
- Urszula Kubajek: Danuty Wawiłow słuchowiska radiowe dla dzieci i młodzieży 13

RADOŚĆ CZYTANIA

- Krystyna Heska-Kwaśniewicz: *Legandy Chrystusowe* 16
- Sylwia Gajownik: Powrót kota w butach 22
- Zofia Ożóg-Winiarska: „Z czego może być wiersz?” – Liryczna lekkość poezji dla dzieci Stanisława Grabowskiego 26
- Sylwia Gajownik: Uwaga! Niebezpieczeństwo! Komputer zagrożony! Czyli o misji Karola Koziarskiego i skrzatach wielkopłytowych 29
- Henryka Andrzejczak: Gołębia opowieść o Janie Pawle II 33

ROZMOWA GULIWERA

- Najważniejsza jest miłość. Z Barbarą Gawryluk – laureatką Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego rozmawia Krystyna Heska-Kwaśniewicz 37

NA ŁADACH KSIĘGARSKICH

- Marlena Gęborska: Niebieski motyl i deklinacja rzeczywistości (*Wyciskacz do łez*) 41
- Marta Nadolna: Morskie przygody (*Pirat Jędrus*) 43
- Sylwia Gajownik: O królestwie księcia Marginała, gdzie wszystko jest na marginesie, a w środku nic (*Wyprawa do kraju księcia Marginała*) 44
- Olimpia Gogolin: Śladem niezwykłych przyjaciół (*Przygody kota Bibelota*) 45
- Sylwia Gucwa: Niebo – miejsce nie dla naszej mamy! (*Mama, która zagderła się na śmierć*) 47
- Joanna Wilmowska: Krainy dziecięcej wyobraźni (*Opowieść*) 49
- Joanna Wilmowska: Odpowiedzialni młodzi (*Apetyt na kwaśne winogrona*) 51
- Sylwia Gajownik: Bajki – pomagajki, czyli o *Bajkoterapii...* słów kilka (*Bajkoterapia...*) 52
- Sylwia Gucwa: Ten wspaniały czas – dzieciństwo (*Kiedy byłem mały. Kiedy byłem mała*) 54
- Marlena Gęborska: Bez talentu ani rusz. (*Gorgoś wynalazca na tropie własnego talentu*) 57
- Olimpia Gogolin: Trudna droga do domu (*Witaj, córeczko!*) 59

• Marta Nadolna: Ciocino-wujkowe przypadłości (<i>Ciotka Klotka i inne historie</i>)	61
• Olimpia Gogolin: Z niebytu w istnienie, rzecz o stworzeniu świata (<i>Tajemnice początku. Mity o stworzeniu świata</i>)	62
• Ewa Waszut: Wnuki zrobione na drutach (<i>Babcia robi na drutach</i>)	64
• Izabela Mikrut: Ach, śpij, kochanie (<i>Przygody krowy Balbiny</i>)	66
• Marlena Gęborska: Na ratunek wyobraźni, która przenosi góry (<i>Misja Lolka Skarpetczaka</i>)	67
• Marta Nadolna: Czekoladowe wspomnienie (<i>Smak dzieciństwa</i>)	69
• Olimpia Gogolin: Poloneza czas zacząć (<i>Jak tańczono przed wiekami, czyli taniec z figurami</i>)	70
• Sylwia Gucwa: Skradziona godzina marzeń (<i>Złodziej czasu</i>)	72
• Izabela Mikrut: Zwyczajne życie Kici Koci (<i>Kici Kocia gotuje. Kici Kocia zakłada zespół muzyczny</i>)	74
• Krystyna Heska-Kwaśniewicz: Wojna jest dla dziewczyn! (<i>Czy wojna jest dla dziewczyn?</i>)	76
Z RÓŻNYCH SZUFLAD	
• Aneta Satława – O książce dla chłopców – (VII Katowickie Prezentacje Biblioteczne)	78
• Izabela Tumas – Wanted – poszukiwana książka dla chłopców! (VII Katowickie Prezentacje Biblioteczne)	78
ABSTRACT	82

PODRÓŻE „GULIWERA”

Ostatnie moje spotkanie seminaryjne zrobiło na mnie ogromne wrażenie, chociaż nic tego nie zapowiadało. Rozpoczęliśmy nasze cotygodniowe zajęcia od spraw – zdawać by się mogło – najprostszych, wręcz konwencjonalnych, utartych w akademickiej powtarzalności. Od pytania – *quid novi?* Co nowego? Od najzwyczajszej odpowiedzi tym razem rozmowa przeniosła się w rejony coraz bardziej odległe od problematyki magisterskiej; w rejony pytań egzystencjalnych, antropologicznych, systemowych. I jak zawsze w takich razach pojawiło się pytanie „jak żyć?” w tej rzeczywistości, kiedy otrzymaliśmy bilet w jedną stronę i z jakże ograniczoną datą ważności. To przecież słowa Wisławy Szymborskiej. Pytanie to wcale mnie nie zdziwiło, wszak wszystkie nasze działania dążą do tego, by zdiagnozować to, co dla nas ważne i jasno określić hierarchię spraw, owej siły wznoszącej, kreującej dokonania człowiecze, ale i upadku tak głębokiego, jak tylko człowiek to znieść może. A przecież sytuacja była zwyczajna: lektury znane co najmniej od roku, wiedza o dotychczasowych badaniach literaturoznawczych, własne, już w dużej mierze oryginalne, prześmyślenia. Ten świat antykwarycznej rzeczywistości zderzał się z doświadczeniem życiowym i nadziejami na całe życie, hamowany nierzadko brakiem zaufania do siebie i niewiarą w możliwość urzeczywistnienia swoich planów i marzeń.

Ta grupa była bardzo zróżnicowana – jak zawsze zresztą w tej sytuacji. Były tu dziewczyny o różnych poglądach na świat, ale i matki, które otaczając rzeczywistość oceniały przez pryzmat „my”. Owo dzisiejsze „jak żyć?” zmieniło hierarchię, stało się wartością nadrzędną wobec historiozofii Stanisławy Przybyszewskiej, mitografii Olgi Tokarczuk, ekspresyjności Doroty Masłowskiej i atrakcyjności koncepcji twórczej Doroty Terakowskiej.

Z uwagą słuchałem wypowiedzi moich młodszych koleżanek w filologicznym fachu. We wszystkich wypowiedziach przebijały się ułamki domowej egzystencji każdej z nich. Te dobre, jak naturalne i przyrodzone uczucia do dziecka – bardzo małego i już dorosłego, samodzielnego, wzmocnionego wszechdominującą filozofią; ale i te złe – codzienne klótnie rodziców, coraz silniej akcentowane odchodzenia od siebie, wrogość i nienawiść. One też decydują o sukcesie lub klęsce dziecka. Ale ogromnym niebezpieczeństwem przekraczającym granice jednej rodziny staje się swoisty balast społeczny: wobec innych ludzi i wobec następnych pokoleń.

Zatruwające jadem nienawiści kontakty żony i męża, matki i ojca, kobiety i mężczyzny przenoszone na zewnątrz małych społeczności i wielkich grup oddziaływania, kreujące makrowymiar naszej egzystencji. Nie dziwi mnie agresja dziewcząt, chłopców, kibiców, narodu, którego rozpoznawalnym znakiem są zaciekle szare twarze i ubiór mijanych ludzi. Gdzie słowa „proszę” i „dziękuję” należą do słownika wyrazów zapomnianych. To model obowiązujący. Ale czy trwały?

Historyk kultury spogląda na ten świat jak na film, w którym zmieniają się role i funkcje bohaterów. Dziewiętnastowieczna opowieść o wspólnych, rodzinnych spotkaniach pod lipą z opowieściami ojca?, dziadka?, o bohaterskim świecie baśni, rycerzy, bohaterów; dwudziestowiecznym wspólnym stole rodzinnym, gdzie wszyscy patrzą sobie w oczy i rozmawiają lub słuchają radiowych audycji, kiedy zmienia się geometria rodzinnego życia; wszyscy obok siebie, ramię w ramię, i telewizor koncentrujący na sobie uwagę wszystkich. Jakże wtedy brak owego „pomiędzy”. Wreszcie czas pełnej indywidualizacji i spolaryzowania świata rodzinnego. Człowiek i komputer. Czy są to relacje godne potępienia? Nie. To świat naturalnego przekształcania się rzeczywistości. I trudno się z nim wadzić.

Świat książki i świat cyfrowej rzeczywistości to dwa skrzydła „nowego renesansu” – by posłużyć się określeniem Johna Brockmana.

I chodzi tylko o to, by – budując świat cyfrowej przyszłości – dokonywać bilansu tego wszystkiego, co za nami.

By nie negować wielkiego świata erudycji, owego arystokratyzmu współczesności. By Nike kojarzyła się ze światem kultury greckiej i z marką butów, by Apollo był symbolem twórczości, nie tylko statku kosmicznego, a „potępienie w czambuł” nie tylko powiedzonkiem zacnego nauczyciela.

I być może wówczas wojna, agresja, atak nie będą jedyną formą kontaktu człowieka z człowiekiem. Ktoś kiedyś rzekł: Nienawiść nie wymaga promocji. Dobro tak. I w dyskusji nad modelem literatury adresowanej do młodego czytelnika wydaje się, że ta prawda nabiera innego jeszcze wymiaru.

Jan Malicki



WPISANE W KULTURĘ

Katarzyna Slany

ZWARIOWANE ZAKOPANE W TATRZAŃSKICH FELIETONACH KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO

*Zakopane jest jak szewska smoła,
od której trudno się odczepić.*

Kornel Makuszyński, *Żegnaj, wiosko luba!*

O Kornelu Makuszyńskim (1884–1953) pisano w następujących słowach: *Makuszyński [...] błąduje, wygłupia się, szarżuje i my na to przystajemy. [...] Mówi rzeczy oczywiste, cholerne banały, ale ktoś nam je po matce i nauczycielu musi stale powtarzać, musi przypominać. Przez tę ssącą pustkę naszych serc będzie musiał nam towarzyszyć jeszcze długo, będzie rozrzewniał, złościł, bawił i – zapewniam [...] – powracał, powracał...¹*. Prezentując pokrótce sylwetkę twórczą Makuszyńskiego, należy stwierdzić, że był poetą (m.in. *Pół gwiazd, Pieśni o Ojczyźnie*), znakomitym pisarzem powieści dziecięcych (m.in. *Bardzo dziwne bajki, Awantury arabskie, Szatan z VII klasy, Awantura o Basię, Panna z mokrą głową, O dwóch takich co ukradli księżyc, Przyjaciel wesołego diabła, Bezgrzeszne lata*), twórcą uwielbianych komiksów dla maluchów (m.in. *Koziołek Matołek, Awantury i wybryki małej małpki Fiki Miki*), genialnym felietonistą, autorem listów i recenzji teatralnych (m.in. *Moje listy, Żywot pani, O duszach, diablach i kobietach, Kartki z kalendarza, Listy z Zakopanego, Dusze z papieru, Gniazdo słońca*), miłośnikiem śpiewu i wina oraz jedynym samodzielnym baczem zakopiańskim, który sam

o sobie pisał, że [...] *ma strasznie dobre serce i złotą duszę, ale w głowie groch z kapustą i psie figle*². Przede wszystkim zaś był przyjacielem miasta Zakopane, w którym bywał już przed I wojną światową, wstępując w artystyczne kręgi tatrzańskich młodopolarów. W pełni oddał się jednak Zakopanemu dopiero po 1918 roku, kiedy miasteczko to zaczęło stawać się modnym kurortem wypoczynkowym, coraz rzadziej opisywanym przez reprezentantów literatury wysokiej, a coraz częściej przez dziennikarzy i publicystów³. Na łamach licznych czasopism, między innymi „Bagna Zakopiańskiego” czy „Kreatur Zakopiańskich”, pojawiały się teksty humorystyczne, satyryczno-parodystyczne oraz paszkwile dotyczące zakopiańskich sensacji i awantur⁴. Nurt ten reprezentowali zarówno publicyści jak i artyści, wśród których warto wymienić chociażby Stanisława Witkiewicza i jego powieść *Bagno* czy Andrzeja Struga i jego *Zakopanoptikon, czyli kronikę czterdziestu dziewięciu dni deszczowych w Zakopanem*⁵. Właśnie w tym rozdziale historii literatury o problematyce zakopiańsko-tatrzańskiej swoje miejsce znalazł Kornel Makuszyński jako autor dowcipnych felietonów i *Listów z Zakopanego*, które publikował między innymi w „Warszawiance”, „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym”, „Kurjerze Warszawskim”, „Głosie Podhala”, „Głosie Zakopiańskim”, „Młodym Tatarniku” czy w „Zakopanem” na przestrzeni lat 1924–1939⁶.

Makuszyński zapoznawanie się z Zakopanem rozpoczął od krytyki stosunków panujących w tym mieście, które preten-

dowało do rangi uzdrowiska na miarę europejską, a w rzeczywistości było miejscem całkowicie niecywilizowanym, wręcz barbarzyńskim⁷. Okres napaści na zmurszałe zakopiańskie serca trwał w felietonistyce Makuszyńskiego do 1929 roku, następnie wszedł bowiem mistrz w fazę serdecznego pisania o Zakopanem⁸. Metamorfoza w postrzeganiu Zakopanego przez Makuszyńskiego nie wynikała jednak z rozchwiania emocjonalnego pisarza, wszak kochał to miasto tak bardzo, że po II wojnie światowej uczynił je swoim jedynym domem, lecz z faktu, że Zakopane w końcu poddało się modernizacjom urbanizacyjnym i infrastrukturalnym⁹. Przyczyną rezygnacji pisarza z satyrycznego tonu były także coraz bardziej zacieśniające się więzi pomiędzy nim a góralami, którzy w latach 1927–1931 uczynili go honorowym gazdą tatrzańskim. Od tamtej pory Makuszyński żartobliwie pisał, że gdy przybywa do Zakopanego, górale noszą go na rękach, a zwierzęta szaleją, gdyż każdy baran pierwszy chce oddać swym ciałem znakmienny hołd władcy gór.

Największym atutem tatrzańskich felietonów Kornela Makuszyńskiego jest język, jakim zostały napisane – pikantny, soczysty barokowy, błazeński, podszyty nutą staropolską i kipiący właściwym autorowi rubasznym humorem. Zamaszysty, jowialno-szlachecki styl pisarza, cięty dowcip, ukazywanie rzeczywistości w krzywym zwierciadle powodują, że opisywana przez niego kraina w wyobraźni czytelnika zaczyna żyć własnym życiem, kipieć, tętnić, grzmieć, pulsować – Zakopane zostaje spersonifikowane, stając się centralnym bohaterem wszystkich zdarzeń, podmiotem w nich uczestniczącym. Z „opętańczych opisów” wyłania się wizja miasta, do którego każdy dąży, w którym każdy pragnie zaistnieć, zama-

nifestować swoją obecność, co jak zauważa Makuszyński, staje się ogólnoludzką potrzebą. Zakopane pełni tutaj funkcję centrum wszechświata, symbolicznego miejsca spełnienia, w którym człowiek odnajduje azyl przed *agresywną zewnętrżnością*¹⁰. Makuszyński stworzył nawet żartobliwą genezę nazwy Zakopane, pisząc, że miasto to nazywa się tak dlatego, iż można się w nim znakomicie zakopać przed całym światem¹¹. Pisarz celowo posługuje się symboliką środka, Zakopane jest bowiem dla niego światem niemalże archaicznym, prymitywnym, z dawna poszukiwanym, w którym dotrzeć można do swego jestestwa¹². Jest mikrokosmosem, synonimem tego, co znane i bezpieczne, opozycją chaosu, przestrzenią *sacrum*, idealnym [...] *habitem, miejscem do życia, [...] alternatywą dla codziennego obłędu w świecie zatrutym i skażonym*¹³. Pragnienie zakotwiczenia się w Zakopanem jest u Makuszyńskiego nierozzerwalnie połączone z monumentalnością gór, dzięki którym autor doświadczał samej natury, integrując się z całym kosmosem, który wchłaniał go w siebie¹⁴.

Stwierdzenie to potwierdzają słowa Makuszyńskiego, który pisał w jednym z felietonów: *Kiedy osłabnę, przyjeżdżam do Zakopanego, napiję się słońca, nadyszę czystości powietrza, dotknę sercem granitowej skalistości i znowu jestem gotów do bojowania*¹⁵. Zdanie pisarza można uznać za dewizę wszystkich artystów, którzy przebywali na stałe lub sezonowo w Zakopanem. To właśnie tej specyficznej grupie społecznej poświęca Makuszyński najwięcej miejsca, bowiem właśnie ona w bezprecedensowy sposób wpłynęła na literacki wizerunek Zakopanego jako „Raju Zwariowanego”, w którym oazą była karczma, a najwyższymi cnotami rozpusta i pijaństwo. Stworzony

przez Makuszyńskiego stereotyp Zakopanego jako „rodzimego bagniska”, z którego lęgną się indywidua, oryginały i pomyśleńcy, na stałe zakorzenił się w ludzkiej świadomości zbiorowej, o czym świadczy fakt, że i dzisiaj wielu w ten dowcipny sposób charakteryzuje Zakopane. W okresie międzywojennym artystyczna, szalona świta spotykała się w szynku Stanisława Karpowicza, słynnego restauratora zakopiańskiego, zwanego „Karpiem”. Do przyjaciół Makuszyńskiego, których zwyczajem było *siedzieć, pić i łulki palić*¹⁶, należeli między innymi: Władysław Orkan, Tadeusz Koniewicz, Aleksander

skim pisał również Makuszyński o odkrywczy Zakopanego Tytusie Chałubińskim, Stanisławie Witkiewiczu, Janie Krzeptowskim Sabale, Kazimierzu Przerwie-Tetmajerze, Karolu Szymanowskim i Eugeniuszu Małaczewskim. Autor mitologizuje i apologizuje bohaterów swoich wspomnień, kreując ich na herosów, demiurgów, którzy za pomocą odwiecznych rytuałów uświęcili, a przez to stworzyli Zakopane. Ich epigonów przedstawia zaś jako tych, którzy poprzez literaturę, sztukę, muzykę kontynuują sakralizowanie charyzmatycznej osobowości tego miasta, które wyodrębnione spośród całego swia-



Augustynowicz, Ludwik Solski, Jan Kaspro-wicz, Tadeusz Gabryszewski, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Tadeusz Boy-Żeleński, Stefan Żeromski, Leopold Staff i wielu innych. W fe-lietonach poświęconych artystom zakopiań-

ta istnieje w zbiorowej świadomości ludzkiej jako czasoprzestrzeń magiczna, która wchłaniać będzie w siebie kolejne genera-cje ludzi wielkiego ducha. Prezentuje także siebie w tych opowieściach jako gościa uro-

czystości góralskich, między innymi chrzcin, wesel, pogrzebów, które wspomina jako ob-rządki magiczne, przesycone elementami kultury podhalańskiej. Z żartem mu właści-wym pisze też o swojej przyjaźni z góralami, którzy, gdy przyjeżdżał, witali go okrzyka-mi – *Przyjechał! Sezon się zaczyna!*¹⁷ i zabija-li wieprzki, które, według jego słów, z okrzy-kiem radości dla niego umierały¹⁸.

Wspomnienia o artystycznym świecie Zakopanego są dla pisarza powodem do re-fleksji nad kolejną grupą społeczną, która swój habitat w Zakopanem odnalazła jako pierwsza, a którym w końcu zmuszona zo-stała dzielić się z tysiącami innych ludzi. Mo-wa tutaj o góralach, nad których biedą i brakiem ucywilizowania autor ubolewał. Żyjąc w ich środowisku, doskonale znał wszystkie aspekty góralskiej egzystencji i wielokrot-nie pisał o elementarnych potrzebach ludzi zamieszkujących Podhale. Czuł się jednym z górali, tym najbardziej świadomym i odpo-wiedzialnym, tym, który potrafił czytać i pi-sać, tym, którego oni wybrali na swego opie-kuna i przywódcę. Porównywał swoich pod-opiecznych do pstrągów z Morskiego Oka, które nazywał rybnymi upiorami, nie wiado-mo z czego żyjącymi¹⁹. Zwracał się z prośba-mi do ludzi bogatych i rządzących o pomoc dla podhalańskiego ludu. Propagował kul-turę góralską, opisując ważne wydarzenia, między innymi Święto Gór, w trakcie które-go odbyły się pokazy góralskich sztuk, stro-jów, wyrobów, tańców i przyspiewek. Wyra-żał pragnienie na łamach swych felietonów, aby te kolorowe, roztańczone, huczne i roz-spiewane dni nie należały do rzadkości, aby nie były czymś do tego stopnia okazjonal-nym, że aż nienormalnym w świecie ciągłej biedy i barbarzyńskości. Inicjował spotkania z ludźmi odpowiedzialnymi za uświadamia-nie góralom ważności ich kultury, z osobami

zamożnymi, które były w stanie finansować budowę dróg, muzeów, sanatoriów i szkół. Podkreślał, że Zakopane jest jedynym obok morza bezcennym klejnotem Polski. Nobili-tował naród tatrzański, akcentując ich hart ducha oraz zasadę odpłacania miłością za miłość. Dowartościowywał kulturę góral-ską i uświadamiał mieszkańcom tatrzańskie-go rezerwatu, czym jest tożsamość zbioro-wa, dlaczego warto kultywować tradycję, obyczaje oraz podtrzymywać więzi. Odwo-ływał się do największych symboli, woła-jąc: *O, Górale! Kochajcie z całej duszy [swój – dod. K.S.] strój, obmyślony przed wiekami i sztyty igłą lat tysiąca. Bądźcie barwni, bądźcie inni niż wszyscy na świecie, bądźcie swobod-ni w stroju, który ulany jest na wasze stalowe nogi i szerokie piersi. [...] Nie odmieniajcie du-szy. [...] nauczcie nowego swego brata, zmę-czonego i zatrutego wyziewami miasta – tego oddechu, którego szerokimi haustami pije powie-trze i słońce, nauczcie mnie tej zbójnickiej, ry-cersko pięknej, nieustraszonej odwagi, z jaką idziecie naprzeciwko smętkom i cierpieniom, i zawodom, i posępności*²⁰. Streszczał prze-prowadzone w Zakopanem wykłady o kul-turze i sztuce ludowej, skierowane do na-uczycieli dzieci wiejskich, które wygłaszali przyjaciele Podhala: Jan Stanisław Bystrzeński oraz Julian Krzyżanowski. Dążył do stwo-rzenia zakopiańskiego letnich uniwersyte-tów, w których ci oddani dzieciom góral-skim altruści mogliby słuchać odczytów o tematyce tatrzańskiej. Głosił pochwałę wy-bitnego sportu zakopiańskiego – jazdy na nartach, z właściwym sobie ciepłym sarka-zmem, pisząc, że *piękna to jest jazda, podczas której człowiek łamie opór wichru i śniegu, a czasem łamie nogę albo trzy żebra. Narciarz bieży i gubi za sobą przestrzeń i binokle, sie-je poza sobą brylanty śniegu, a czasem zdro-we swoje zęby. Niekiedy krąży wieść po Zako-*

panem, że wreszcie znaleziono w Tatrach ząb jaskiniowego niedźwiedzia, a to tylko dzielna i śmigła polska dziewczoja, narciarka, zgubiła go, wykopyrtnąwszy się na jodłowym pniaku²¹.

W kwestiach góralskich najwięcej uwagi poświęcał jednak dzieciom, które żartobliwie nazywał oczajduszami, zbójami, hałastrą, basałykami, opryszkami, drapichrustami, obwiesiami, synami hałniaka, świszczypałami, awanturnikami czy tałatajstwem. Często z okien swego zakopiańskiego mieszkania patrzył na tę gromadę i porównywał ją do barwnych, polskich kwiatów²². Pisanie o dzieciach góralskich, ich harcie ducha i wrodzonej śmiałości sprawiało mu wielką satysfakcję. Z subtelnością, zupełnie dla niego nietypową, opowiadał o ich biedzie i pragnieniach. Wzruszające są wspomnienia pisarza, w których mówi o zorganizowanej przez siebie akcji „dawania nart” najbiedniejszym i najzdolniejszym dzieciom ze szkół zakopiańskich, kiedy to najmłodszy przychodzili do jego domu o świcie i wołali u progu: *dajcie narty!*²³. Wizyty te nazywał najazdami na zakopiańskiego Soplicę i pisał: *Za niewielkie pieniądze rozdaliśmy ogromną furę szczęścia, pełnego słońca i diamentowego śniegu, rozwrzeszczanej radości, furii i pędu, zadzierzystych skoków i takich upadków, że często jęczała skalista ziemia*²⁴. Warto jednak nadmienić, że ten miłośnik Zakopanego kochał wszystkie dzieci tego świata i parafrazując jego wspomnienia, z radością w sercu patrzył na tabuny dzielnych basałyków, które z krzykiem radości biegały w strugach deszczu pod jego oknami. I właśnie ku czci tego samozwańczego tatrzańskiego bacy w Zakopanem w willi „Opolanka”, gdzie Makuszyńscy spędzali coroczne zimowe i letnie wakacje, założono Muzeum im. Kornela Makuszyńskiego.

go, w którym do dziś czuć dobrego ducha przywódcy serc dziecięcych.

Najwięcej jednak wiadomości o faktycznym wizerunku Zakopanego w okresie międzywojennym dostarczają jego felietony pseudosocjologizujące, dzięki którym uwypuklona została dysharmonia pomiędzy aspiracjami Zakopanego a jego rzeczywistymi możliwościami. Opisywał w nich Makuszyński Zakopane jako najbardziej ekstrawertyczne miejsce na ziemi, skupisko różnorodnych grup społecznych, miejsce wykreowane w sztuce i literaturze na wiele sposobów, lecz jeszcze „nieskończone”, „nieodkryte”, mające bowiem niekończący się potencjał, poddające się każdej interpretacji, każdej szalonej wizji, a dzięki temu mające żyć w świadomości i twórczości ludzkiej wiecznie. Na bazie tej grupy felietonów czytelnik współczesny jest w stanie zobaczyć niczym w kalejdoskopie realistycz-



Kornel Makuszyński

«Gniazdo słońca» i inne felietony

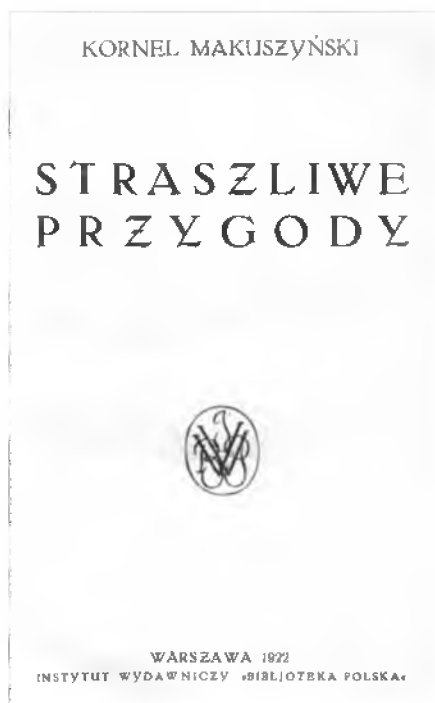
ne migawki z życia Zakopanego w okresie dwudziestolecia. Musi mieć jednak świadomość, że będzie to obraz w dużej mierze wynaturzony i prześmiewczy, gdyż autor opisując różnorodne aspekty zakopiańskiej egzystencji, posługuje się celowo karykaturą w celu ukazania ukochanego miasta w konwencji świata na opak. Dzięki temu zabiegowi trudna problematyka zostaje złagodzona, ale nie zmarginalizowana, a pisarz uzyskuje pożądany przez siebie efekt, czyli prezentuje poważne sprawy przez pryzmat wykreowanej przez siebie wizji Zakopanego jako miasta zwariowanego. Śledząc losy barbarzyńskiego, hermetycznego zakopiańskiego światka, Makuszyński z pasją naturalisty wyszczególniał problemy kluczowe dla ówczesnej społeczności. W pierwszej kolejności uwagę swoją skupiał na niskim poziomie cywilizacji, braku postępu, analfabetyzmie i biedzie. Opisywał prymitywizm cechujący góralską egzystencję, zwracając uwagę, że Zakopane, które pretenduje do rangi kurortu na skalę międzynarodową, nie gwarantuje swoim gościom odpowiednich warunków do wykonywania czynności fizjologicznych. Cytując autora, Zakopane to siedziba, gdzie *po lewej stronie Giewont, po prawej Gubałówka, a w środku deszcz*²⁵, gdzie *źle się mieszka i kiepsko jada, [...] w restauracji podają wyszczerbiony talerz i cynową łyżkę, [...] światło pali się jak przy umarłym, a w izbach są przeciągi [...]*, zaś *u zbiegu Krupówek i Przecznicy stoi taka wstrętna buda, którą trzeba obchodzić i włączyć na studnię, dookoła której jest lód, [...] a krowy i barany spacerują po głównej ulicy [...]*²⁶, gdzie, jak ironizował, o pogodzie decydują nastroje kóz. Z determinacją, złością i humorem podnosił kwestię Krupówek, na których zamiast bruku było bagno, w którym na oczach tłumów utopiła się krowa²⁷,

a w rwącym przez nie potoku w 1910 roku całe lato leżał zdechły kot. Drwił z rzekomych kurortów zakopiańskich, karmiąc czytelników dowcipem, że *trzeba mieć końskie zdrowie aby się leczyć w Zakopanem*²⁸, że *przed jedzeniem powinno się [...] odmówić [...] krótką modlitwę, prosząc Boga o zmiłowanie, po jedzeniu dziękując niebu, że się jeszcze żyje, a na cały pobyt w stolicy gór winno się brać z sobą dorożkę, światło elektryczne, pościel oraz wodę, bo jedyne co można zdobyć to ciupaga*²⁹. Perorował: *Gdybym był żarłoczną ziemią i umierał z głodu, jeszcze bym nie tknął Krupówek, gdyż jest to niesmaczne i brzydko woniejące danie*³⁰, zaś do tubylców kierował następujące słowa: [...] *Odmłódźcie się gazdowie z orlimi twarzami, ale z duszą staromodną, uparci gazdowie kozy dojący; nie każdy jest zbójnikiem, co dzielnie byle gdzie przycupnie i w kosodrzewinie sobie ulży. Ludzie z dolin powiadają, że to nieładnie*³¹. Zartował, że kiedy człowiek udaje się na przyjęcie w Zakopanem, to *idzie [...] przez dwa potoki, trzy kładki, przez cztery cudne podwórka, wykręca nogi, wybija ząb przedni, rozdziera ubranie na krzaku, przełazi przez jeden parkan, rzuca od czasu do czasu kamieniem za dwoma psami, co znosi jednak pogodnie, dąży bowiem do prywatnej willi, której właścicielka ma oczy lazuruwe...*³². Korzystał również z konwencji absurdu, czego dowodem jest opis życia letników w stolicy Tatr: *najpierw wszyscy ludzie bardzo się nudzą; odliczamy dwie godziny na obiad, jedną na kolację, zostaje jeszcze dwanaście godzin na siedzenie w kawiarni. Wariaci łażą po górach, ludzie roztropni nudzą się jak mopsy; bardzo roztropni grają w brydża, zrezygnowani plombują sobie zęby, lekkomyślni czytają powieści [...], strzegując z nich od czasu do czasu chusteczką do nosa wielkie, dorodne bakcyle suchotnicze, panny mówią*

*o tym, o czym się nie mówi, panowie mówią o tym, co się robi, poza tym wszyscy łąą jak muchy po miodzie*³³. Nie unikał także fantazjowania w celu podtrzymania stereotypu „zakopiańskiego wariactwa”. Temu zapewne służyła wymyślona przez niego historia o niedźwiedziu z Łysej Polany, który straszyl turystów, dopóki się nie okazało, że w niedźwiedzia przebiera się jeden góral za zgodą władz miasta, a czyni to po to, aby rozstawić Zakopane. Humoru opowiadając dodaje fakt, że bohaterem mającym pogromić niedźwiedzia uczynił pisarz sam siebie, lecz kiedy odnalazł monstrum leśne, zastał je na czytaniu gazety. Na zakończenie cytat, w którym ów góral tłumaczy, w jakim celu przebiera się w misia: [...] *Nie o mnie idzie, ale o Zakopane. Pan wie najlepiej, że bieda na nas przyszła, więc trzeba się ratować. Trzeba było jakieś sensacji, aby było o czym pisać w ga-*

*zetach, więc wymyślił się strasznego niedźwiedzia, bandytę. Zrobiło się z tego dużo wrzawy i efekt był pierwszorzędny. Gmina dostarczyła skóry, a ja poszedłem na ochotnika. Na przyszły tydzień ma dyżur kto inny... Ja dzisiaj kończę. Panie drogi! Niech pan o tym nikomu nie mówi. W imieniu Zakopanego proszę pana o to serdecznie*³⁴. Najzabawniejszy zaś jest fakt, że prawdopodobnie nikt przed Makuszyńskim nie wpadł na pomysł tak profesjonalnego sposobu reklamowania Zakopanego, współcześnie zaś miasto to dzięki takim właśnie strategiom pozyskuje wielu ze swych gości. Nic dodać, nic ująć – Makuszyński był genialny. W swej kronice dotyczącej kluczowych zakopiańskich problemów omówił także słynną kwestię Zakopanego jako rodzimego Davos i również w tym temacie nie wahał się zastosować karykatury celem wyeksponowania tego często poruszanego przez literatów i nie tylko zagadnienia. Zacytujmy i tutaj pisarza: *Właściwie to nigdy nie było po co jeździć do tego nieszczęsnego miejsca. Ten i ów jechał, aby się leczyć, więcej jednak ludzi, wedle moich obliczeń, zachorowało w Zakopanem niż ich tam wyzdrowiało. Zdrowy człowiek dostaje w Zakopanem gruźlicy, kataru żołądka, delirium tremens, a jeżeli ma wybitne szczęście, to dostaje obłąkania* [...] ³⁵.

Właśnie obłąkania. Lecz obłąkania nie rozumianego dosłownie, ale jako wesołe wariactwo, które zdaniem Makuszyńskiego było lekiem na niewątpliwie ciężką sytuację Zakopanego w okresie międzywojennym i które w jego felietonistyce stało się największym atutem i wizytówką stolicy Tatr. Stworzony przez niego stereotyp wyobrażeniowy Zakopanego jako „Raju Zwariowanego” czy „Bagna Rodzimego”, w którym wszystko zdarzyć się może, stał się swoistym wzorcem literackim, z którego inspi-



racje czerpało wielu artystów i nie wiadomo kiedy obrazem uniwersalnym i wspólnym dla ludzi ówczesnych, późniejszych i dzisiejszych. Karykaturalna, absurdałna i groteskowo wynaturzona kreacja Zakopanego, proponowana przez Makuszyńskiego, przypadła ówczesnym do gustu, gdyż żaden z publicystów i pisarzy piszących o Zakopanem nie był tak poczytny i tak chętnie widziany w tym mieście jak on. Dorota Piasenka w artykule *W kręgu biografii i twórczości Kornela Makuszyńskiego* pisze, że jego pojawienie się w Zakopanem było według górali zwiastunem nadchodzącej pomyślności w biznesie. Wyczekiwano go z utęsknieniem, jego książki i teksty publicystyczne były stale czytowane i zakupywane w wielkich ilościach. Znał go osobiście prawie każdy, a kiedy się pojawiał, zawsze tryskał humorem, dla wszystkich miał dobre, radosne słowo i tubalny śmiech. Był człowiekiem, który nigdy nie tracił nadziei, kipiącym energią, pomysłami. Można zaryzykować stwierdzenie, że kreując zwariowaną i przejawskrawioną wizję Zakopanego, kreślił swój własny portret. Ożywione Zakopane posiada bowiem jego cechy charakteru, ze szczególnym uwzględnieniem umiejętności śmiania się z samego siebie.

¹ J. Kowalczykówna, *Młodzieżowe książki Makuszyńskiego*, „Polonistyka” 1964, nr 5.

² K. Makuszyński do czytelników „Mojego przyjaciela” 22 XII 1928.

³ Zob. J. Kołbuszewski, *Tatry i Zakopane w twórczości K. Makuszyńskiego*, [w:] 100-lecie urodzin K. Makuszyńskiego, Zakopane 1984, s. 83, t. 10.

⁴ Ibidem, s. 84-85.

⁵ Ibidem, s. 85.

⁶ Ibidem, s. 86.

⁷ Ibidem, s. 86.

⁸ Ibidem, s. 86.

⁹ Ibidem, s. 86.

¹⁰ J. Jarzębski, *Wstęp*, [w:] Bruno Schulz, *Opowiadania; wybór esejów i listów*, Wrocław 1989, s. XLIV.

¹¹ K. Makuszyński, *Do Ludwika Solskiego drugi list zamrożony*, [w:] *Gniazdo słońca i inne felietony*, oprac. J. Darowski, Zakopane 2003, s. 212.

¹² M. Eliade, *Aspekty mitu*, Warszawa 1998, s. 28.

¹³ R. McKinley, z biuletynu wydawnictwa „Ace” 1998, [w:] *Rękopis znaleziony w smoczej jaskini*, Warszawa 2005.

¹⁴ Por. M. Eliade, *Sacrum i profanum o istocie religijności*, przeł. R. Reszke, Warszawa 1996, s. 24.

¹⁵ K. Makuszyński, *Do Ludwika Solskiego drugi list zamrożony*, [w:] *Gniazdo...*, s. 212.

¹⁶ A. Mickiewicz, *Pani Twardowska*, [w:] tenże, *Utwory wybrane*, Warszawa 1957, s. 66.

¹⁷ K. Makuszyński, *Co się dzieje w Zakopanem?*, [w:] *Gniazdo...*, s. 85.

¹⁸ K. Makuszyński, *Po raz dwudziesty piąty*, [w:] *Gniazdo...*, s. 82.

¹⁹ K. Makuszyński, *Co się dzieje w Zakopanem?*, [w:] *Gniazdo...*, s. 89.

²⁰ K. Makuszyński, *Zamiast uroczystego przemówienia*, [w:] *Gniazdo...*, s. 174.

²¹ K. Makuszyński, *Biały felieton*, [w:] *Gniazdo...*, s. 201.

²² K. Makuszyński, *Wiosenne majaczenie*, [w:] *Gniazdo...*, s. 45.

²³ K. Makuszyński, *Czarnooki opryszek*, [w:] *Gniazdo...*, s. 236.

²⁴ K. Makuszyński, *Czarnooki opryszek*, [w:] *Gniazdo...*, s. 235.

²⁵ K. Makuszyński, *Pielgrzymi*, [w:] *Gniazdo...*, s. 150.

²⁶ Kornel Makuszyński, *Zakopane i moja osoba*, [w:] *Gniazdo...*, s. 22.

²⁷ K. Makuszyński, *Żegnaj wiosko luba!*, [w:] *Gniazdo...*, s. 269.

²⁸ K. Makuszyński, *Porady turystyczne*, [w:] *Gniazdo...*, s. 40.

²⁹ K. Makuszyński, *List do Zakopanego*, [w:] *Gniazdo...*, s. 76.

³⁰ K. Makuszyński, *Osiem sekund strachu*, [w:] *Gniazdo...*, s. 137.

³¹ K. Makuszyński, *Zakopane i moja osoba*, [w:] *Gniazdo...*, s. 25.

³² K. Makuszyński, *Straszliwe przygody*, Warszawa 1922, s. 133-134.

³³ Ibidem, s. 155.

³⁴ K. Makuszyński, *Niedźwiedź z Łysej Polany*, [w:] *Gniazdo...*, s. 162.

³⁵ K. Makuszyński, *Żywoć pani i inne świecidełka*, Poznań 1929, s. 270.

Urszula Kubajek

DANUTA WAWIŁOW SŁUCHOWISKA RADIOWE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Rola mediów w przybliżaniu świata lektur jest w naszych czasach ogromna. Dostęp dzieci do radia i telewizji jest tak powszechny, że młodym odbiorcom trudno jest wyobrazić sobie inną rzeczywistość. Media wypełniają wolny czas, ale też wpisują się w kształtowanie postaw i wyobraźni, oddziałując na świat wartości, przeżyć i postrzegania innych ludzi¹.

Poetka podjęła współpracę z telewizją w 1983 roku, a powodem była propozycja przejrzania i omówienia utworów pisanych przez dzieci. *Twórczość dzieci frapuje mnie od dawna [...]. Dzięki telewizji otrzymałam górę listów od najmłodszych czytelników, z ich poezją i prozą.*

Na podstawie wierszy poetki powstały filmy krótkometrażowe dla dzieci.

Na podstawie wiersza *Wilki* Danuty Wawiłow w 1989 roku powstał krótkometrażowy film dla dzieci, trwający 7 minut. W 1987

roku powstał kolejny film, trwający 5 minut 35 sekund, oparty o wiersz *Daktyle*².

Daktyle

*Gdzie się podziały
moje daktyle?
Wyszedłem z domu
tylko na chwilę!
Wyszedłem z domu,
wracam po chwili,
patrzę –
o, retyle!
Nie ma daktyli!*

*Gdzie się podziały
moje daktyle?
Może je zjadły
straszne goryle?
Z okropnym rykiem
do domu wpadły,
moje daktyle
bezczelnie zjadły!*

*A te goryle
gdzie się podziały?
Czy je przepędził
króliczek mały?
Przyleciał w żółtym
aeroplanie,
sprawił goryłom
potężne lanie!*

*A ten króliczek?
Gdzie on się schował?
Może go w lesie
spotkała krowa
i ślub z nim wzięła,
a w zeszły piątek
sześć urodziła
królokrowiątek?*

*A gdzie ta krowa?
Kto mi odpowie?
Czy jest w Krakowie?
Czy w Ozorkowie?*

*Ponoć niedawno
widziały wilki,
jak kupowała
do włosów szpilki*

DANUTA WAWIŁOW : DAKTYLE



Wilki?
Przepraszam!
To były słonie!
Jeden nieduży,
w złotej koronie,
drugi kudłaty
i piegowaty,
wciąż tylko wisiał
na telefonie!

Do kogo dzwonił?
Może do kawki?
Ale jej w głowie
tylko szczypawki!
Nie dość, że głucha
i że kłamczucha,
jeszcze ma w szkole
cztery poprawki!

Z czego?
A nie wiem!
Spytam łasicy,
tej, co w dżinsowej
chodzi spódnicy
i gumę żuje,
i której wujek
zawsze daktyle
dla mnie kupuje!

Więc gdzie są w końcu
moje daktyle?
Czy je straszliwe
zjadły goryle?

Małe króliczki?
Czarne perliczki?
Wilki,
motylki
czy krokodyle?

A wy?
Przyznajcie się,
moi mili –
czyście tamtędy
nie przechodzili?
Czy to nie wasze
mądre kawały,
że te daktyle
wyparowały?

Nie?
Więc niech każdy
z was mi odpowie,
czemu mu rośnie
palma na głowie?³

Działalność Wawilów nie ograniczała się tylko do telewizji, rozszerzyła ją o radio. W drugim dniu świąt Bożego Narodzenia, w 1974 roku Polskie Radio zaprezentowało *Bajkę o choince*, czytana najmłodszym widzom przez Irenę Kwiatkowską, autorstwa Danuty Wawilów. Była to opowieść o choince, którą w lesie ściał woźnica i położył na saniach. Drzewko było przekonane, że jedzie na saniach na bal, jak Kopciuszek ze znanej bajki. Okazało się jednak, iż choinka trafiła na targ, gdzie została sprzedana⁴.

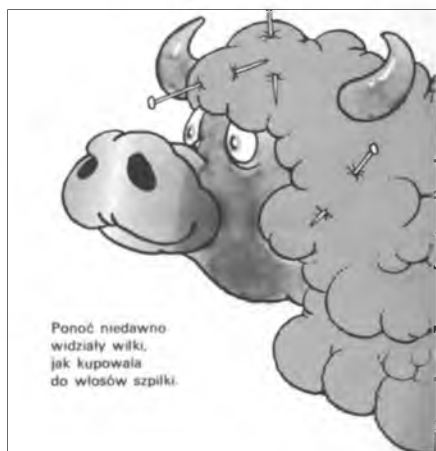
Już 23 lutego 1975 roku w radiowej dobranocce pojawiła się audycja słowno-muzyczna *Mruczaki*. Audycja była oparta na kilku wierszach poetki – *Marzenie*, *A jak będę dorosła*, *O Rupaki*. Audycja opowiada o sennych zwierzeniach córki skierowanych do matki. Zwraca uwagę na potrzebę poświęcenia uwagi dziecku, jego myślom i uczuciom.

Kolejna audycja nie pojawiła się już tak prędko, słuchacze musieli czekać kilka lat, bowiem dopiero 5 kwietnia 1983 roku

Danuta Wawilów : **DAKTYLE**

ILUSTROWAŁ EDWARD LUTYCZYN





Rys. Edward Lutczyn

program II rozgłosi warszawskiej Polskiego Radia wyemitował słuchowisko pt. *Ryccerz Mateusz*.

Rok później, 6 listopada 1984 roku Polskie Radio wyemitowało dłuższy utwór autorstwa Wawiłow pt. *Tajemnica*; emisja została powtórzona jeszcze 29 maja 1997 roku. Dzieło poświęcone jest przyjaźni, która jest ważnym elementem w życiu każdego człowieka.

Wyżej wymienione audycje skierowane były do najmłodszych słuchaczy. Poetka również pisała dla tych nieco starszych, dla młodzieży. Pierwsze takie słuchowisko, wykorzystane przez Redakcję Prozy i Słuchowisk Polskiego Radia, było wyemitowane 23 września 1973 roku w programie II Polskiego Radia pt. *Pogapić się na flamingi*. Jego fabuła opierała się na dwóch wątkach: kradzieży dziennika lekcyjnego przez Gośię Kaczkowską, której rodzice się rozwodzą, oraz pasji oglądania przez nią flamingów.

Po czterech latach od emisji słuchowska *Pogapić się na flamingi*, Danuta Wawiłow przedstawiła Naczelnej Redakcji Programów dla Dzieci i Młodzieży kolejną ofertę. Tym razem był to scenariusz słuchowi-

ska słowno-muzycznego, któremu nadała tytuł zaczerpnięty z wiersza hiszpańskiego poety Federico Garcii Lorki – *Chodzę po niebie rumianków i mięty*. Akcja dzieła koncentruje się wokół narodzin młodzieńczego uczucia, miłości między rówieśnikami: Julką i Józkiem. On pomaga jej w nauce i zakochuje się w dziewczynie. Ona zaś marzy o wielkiej miłości i przez dłuższy czas ignoruje jego uczucie.

Trzy lata później, czyli w 1980 roku I program Polskiego Radia wyemitował kolejne słuchowisko Wawiłow pt. *Azor, bądź mężczyzną*. Opowiada ono o perypetiach małego chłopca, któremu chuligani i złodzieje pożyczają zepsuty aparat fotograficzny i żądają w zamian wytresowanego psa.

Ostatnim słuchowiskiem Wawiłow, napisanym dla potrzeb radiowego teatru dla młodzieży byli *Szczęśliwi i dumni*. Tytuł słuchowiska nawiązuje do ballady o szczęśliwych i dumnych koniach, żyjących na wolności. Młodzi bohaterowie sztuki – Joanna i Paweł dążą do wolności i szczęścia. Premiera odbyła się 6 czerwca 1987 roku w reżyserii Sławomira Pietrzykowskiego.

W 1985 roku w IV programie PR poetka prowadziła cykl audycji pt. *Wierszobranie*, które promowały twórczość dzieci⁵.

Dzikie konie Teatr dla dzieci, w reżyserii Tadeusza Worontkiewicza (1992 rok).

Czy pisałeś już kiedyś wiersze? – pod takim tytułem w grudniu 1994 roku „Świerszczyk” i „Gazeta Wyborcza” zaproponowały dzieciom zabawę poetycką, która polegała na uzupełnianiu wedle własnej intencji utworów Danuty Wawiłow⁶.

W styczniu 2004 – „Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży Nr 32 w Warszawie zorganizowała imprezę integracyjno-literacką, opartą na dziecięcej poezji polskiej „Strrzaszaki – wiersze o straszdyłach, czupiradłach i duchach

w inscenizacji dzieci". Dzieci przedstawiały w formie scenki fragmenty wierszy Danuty Wawiłow i Małgorzaty Strzałkowskiej⁷.

Danka Wawiłow z wielką wprawą porusza się po tematach trudnych, dba o wszechstronność przedstawienia i kolorystyki, zręcznie buduje dialogi i nastrój. Młodzi radiosłuchacze cenili sobie bezpośredniość i ogromną fantazję pisarki, która starała się w słuchowiskach posługiwać ich własnym językiem i ukazywać świat z jego niebezpieczeństwami, ale także z jego pięknem, świat pasjonujący. Wypada więc wyrazić żal, że autorka nie ogłosiła drukiem żadnego z omawianych scenariuszy. Niektóre scenariusze przeznaczone dla młodzieży (Szczęśliwi i dumni, Chodzą po niebie rumianków i mięty, Pogapić się na flamingi) mogłyby być wystawione w teatrach dziecięcych i na scenach szkolnych. Ich ewentual-

*ny druk przyczyniłby się do wzbogacenia ciągle skromnie reprezentowanej w literaturze polskiej dramaturgii dla dzieci i młodzieży*⁸.

¹ I. Nowakowska-Buryła, *Postawy dzieci wobec mediów*, „Edukacja Medialna”, 2003, nr 1, s. 31–35.

² Produkcja Telewizyjnego Studia Filmów Animowanych w Poznaniu w latach 1980–2004.

³ D. Wawiłow, *Daktyl*, Warszawa 1984.

⁴ D. Wawiłow, *Bajka o choince*, maszynopis, s. 3.

⁵ *Dziecko jest człowiekiem od urodzenia*, w „Antena” 27.02.1985.

⁶ *Dziecięce wierszowanie*, „Express Wieczorny” 30.01.1995.

⁷ „Notes Wydawniczy”, 2004, nr 3, s. 64.

⁸ D. Mucha, *Danuta Wawiłow (1942–1999): życie i twórczość*, Piotrków Trybunalski, 2005, s. 140.



RADOŚĆ CZYTANIA

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

LEGENDY CHRYSUŚOWE

Jedna z najpiękniejszych książek o dzieciństwie Jezusa, *Legends Chrystusowe* Selmy Lagerlöf, skazana w czasie czystek bibliotecznych na zapomnienie¹, powróciła do polskiego czytelnika w latach dziewięćdziesiątych, ale powrót ten za sprawą Wydawnictwa „Znak”, a potem Wydawnictwa „Pax” nie stał się wydarzeniem literackim. Przepiękne opowieści apokryficzne szwedzkiej noblistki z niczym się już nie kojarzyły, nie tylko czytelnikom, ale także badaczom literatury. Powitał ten powrót tylko „Tygo-

dnik Powszechny”², gdzie w krótkiej notce Lektor (Tomasz Fijałkowski) wspominał o baśniowym klimacie opowieści, a „Literatura. Miesięcznik literacko-społeczny”³ w równie krótkiej wzmiance poinformowała, że legendy *urzekają liryzmem i pięknem języka*, ale nazwisko autorki *Cudownej podróży* już nie było przepustką do popularności.

Legends Chrystusowe opowiadają o dzieciństwie Jezusa, od nocy Bożego Narodzenia, przez lata dzieciństwa i wzrastania, przez czas męki – po dzieje kultu, a w dygresjach sięgają aż do królowej Saby, króla Salomona i Abrahama. Jest ich w sumie jedenaście, z czego siedem zostało poświęconych właśnie dziecięcym latom Bożego Syna i te

są najpiękniejsze. Napisane prostym a jednocześnie niezwykle sugestywnym, „malar-skim” językiem, opowiadają o niezwykłym dziecku, którego boskość rozpoznaje przyroda i ludzie najprostszy, a nie poznają pyszni i możni tego świata.

Zgodnie z dawną już refleksją Jerzego Cieślakowskiego⁴, dzieciństwo to kraina matki, świat bliski, ciepły, jasny i kolorowy. Dziecko chronione przez matkę unika wszystkich niebezpieczeństw, bo osłania je miłość tak potężna, że otwiera oczy przyjaciółom, a oslepia wrogów i tak jest i w tym wypadku. A zarazem Jezusowi, dziecku „idealnemu”⁵, pisarka przywraca zachowania zwykłego dziecka, które biega, dokazuje, a przede wszystkim bawi się adekwatnie do swego wieku.

Wszystko jednak zaczęło się od babci, która mocą swego autorytetu sprawiała, że opowieści snute przez nią w domowym zaciszu otwierały bramę *do całego pięknego, zaczarowanego świata, przez którą mogliśmy przedtem [przed śmiercią babci – KHK] swobodnie wchodzić i wychodzić*⁶. Babcia jest zarazem gwarantem prawdziwości opowiadanych opowieści, bo kończąc zawsze przywołuje czarodziejską formułę: *A wszystko to jest tak prawdziwe, jak to, że ja widzę ciebie, a ty mnie* [s. 5].

Właściwie w stosunku do tradycyjnych ujęć w opowieściach o dzieciństwie Chrystusa, zwłaszcza ewangelii apokryficznej Tomasza, Selma Lagerlöf nie zaskakuje wieloma nowymi szczegółami, natomiast ukazując zadziwienie i przemianę wewnętrzną świata, ludzi, zwierząt, roślin, tworzy klimat cudowności i zachwytu. W noc, gdy dziecko rodzi się w betlejemskiej grocie, szczęki drapieżnych psów nie chcą gryźć samotnego tułacza szukającego ratunku dla nowo narodzonego, opryskliwy, nieżyczliwy pasterz nie może trafić w niego ostro zakoń-

czonym kijem, a żarzące węgle nie parzą dłoni wędrowca. Zachowania zwierząt i przedmiotów dopiero otwierają oczy pasterza i pobudzają go do refleksji. Oto, aby ujrzeć urodę i niezwykłość świata i cud Bożego dzieła, trzeba odmienić własne serce, wypłenić to, co w nim złe, skażone, zawzięte. I to jest chyba najważniejsze przesłanie płynące z tej opowieści. W miarę rozwoju akcji, w kolejnych tekstach ów wątek będzie się wybijał na plan pierwszy.

Niedobry pasterz, gdy wzruszy się niedolą dziecka leżącego w zimnej grocie, otworzy oczy na inny świat i ujrzy rzeczywistość, której wcześniej nie widział. Jest to rzeczywistość pozazmysłowa: *[...]w tej chwili, w której okazał, że i on potrafi być miłośni, otworzyły mu się oczy i ujrzał to, czego przedtem nie potrafił ujrzeć, i usłyszał, czego przedtem nie potrafił usłyszeć. Zobaczył wokół*



siebie stojący zwarty krąg srebrnoskrzydłych aniołów [...] [s. 11]. Święta noc jest najciemniejsza z wszystkich nocy, „gwiazdy zostały w domu”, milczenie i cisza ogarnęły świat: rzeki stanęły w biegu, ucichł wiatr, zamarły fale morskie, piasek skamieniał, trawa nie rosła, kwiaty nie wydzielały woni, nie polowały drapieżniki, a żaden wytrych nie otworzyłby zamku ani nóż nie utoczył krwi; cała natura wstrzymała oddech, żeby pozdrowić nowego boga [s. 17].



Jednak, gdy świat zacznie przenikać świetlistością i srebrzystością, a nad stajenką pojawi się rozjaśniający wszystko blask anielskich skrzydeł – w tym momencie następuje przebudzenie ziemi i przestworzy.

Tę opowieść babcia kończy sentencjonalnie: – *Zapamiętaj to sobie, ponieważ to jest*

tak samo prawdziwe jak to, że ja ciebie widzę, a ty mnie. To nie polega na świeczkach i lampach, które się zapala, ani nie zależy od księżyca i słońca, trzeba tylko, abyśmy mieli takie oczy, które potrafią widzieć wspaniałości Boga [s. 12].

Potem już wchodzimy w świat oglądany oczyma genialnej pisarki, która miała właśnie „takie oczy”.

Wszystkie legendy są bardzo silnie osadzone w konkretach topograficznych: jest Kapitol, Betlejem, Jerozolima, Nazaret, pejsa górzysty i pustynny, niezwykłość i potęga wielkich miast oraz bieda zwyczajnego ludzkiego życia.

Ten krajobraz oglądała pisarka na własne oczy, gdy w latach 1895–1896 odbywała podróż do Włoch i na Sycylię, a później jeszcze (1899–1900) zwiedzała Bliski Wschód, Egipt, Palestynę, Syrię, Konstantynopol, wreszcie Grecję. Wolno sądzić, że inspiracją do tych wojaży była też chęć zobaczenia krainy dzieciństwa Jezusa. W legendzie *Święta noc* czytamy bowiem: *Ale dziś jeszcze, po latach czterdziestu, kiedy zbieram legendy o Chrystusie, jakie usłyszałam na Wschodzie, ożywa we mnie to niewielkie podanie o narodzeniu Jezusa, które mi moja babcia nieraz opowiadała* [s. 7]⁷.

Jest też zakreślona przestrzeń temporalna: *Działo się to w czasie, gdy August był cesarzem w Rzymie, a Herod królem w Jerozolimie* [s. 14], ten czas jest jednak dla dziecka tak odległy, że aż nierealny i baśniowy.

I całość ma w sobie cudowność baśni, nawet okrucieństwo Heroda, bo i tutaj pojawia się motyw rzezi niewinnych, gaśnie w blasku piękna przyrody, która broni życia niezwykłego dziecka.

Przed oczami żołnierza rzymskiego, strzegącego bram miasta, rozciąga się ogromna, bajecznie ukwiecona łąka, ale to nie ten wymiar świata, który mógłby wzbu-

dzić jego zachwyty, bo oczy nawykłe do okrucieństw wojny fascynuje tylko bitewny zgłęb, a jednak i on zwraca uwagę pewnego razu na trzyletnie dziecko, które bawi się inaczej niż jego rówieśnicy: jest piękne, ma gęste, jasne loki i nie biega, lecz unosi się nad łąką i pszczoły nabrzmiałe od miodowego nektaru przenosi delikatnie do skalnego ula. Innym razem, gdy skwar był szczególnie dojmujący, z nieba puściła się ciężka ulewa, łamiąca kielichy pięknych, dumnych lilii, wtedy dziecko zabezpieczało łodygi i kielichy przed smagającym je deszczem. Obserwujący to wojak sądził, że dziecko jest niezbyt mądre, a nawet irytowało go swoimi niezwykle zabawami i sposobem poruszania się po ziemi, szczyt gniewu wyzwoliło podaniem mu kilku kropli wody, gdy spiekota osiągnęła swój zenit.

Ta woda spowodowała niespodziewany przyływ sił, a równocześnie jeszcze większy gniew legionisty niepojmującego własnego zachowania. W tej legendzie najważniejszą rolę odegrają właśnie lilie, te same, o których już w *Piśmie* czytamy, iż nawet król Salomon w całej swej chwale nie był tak piękny jak jedna z nich (Mt 6, 28–9, Łk 12, 27).

Kwiaty o głębokiej symbolice kulturowej od wieków zakorzenione w metaforyce chrześcijańskiej, obecne w wystroju kościołów, kojarzone z wizerunkiem Panny Marii, już przez samą biel, dziwnie lśniąca i niepokalana, budzą zachwyty. Są smukłe, dostojne, nawet majestatyczne przy swoim całym wdzięku. Na temat lilii w sztuce, literaturze, malarstwie napisano już tomy. Często są one atrybutem świętych, a w „języku kwiatów” symbolizują światło⁸. Według psychologów kwiaty w ogóle są symbolem pełni. *Otwierający się kwiat oznacza początek wiecznego życia*⁹. Kolejne opowieści ukażą właśnie prze-

mianę wewnętrzną legionisty, dokonaną za sprawą owych przepięknych lilii.

Żołnierz i dziecko tworzą swoistą opozycję, reprezentując dwa antyteczne, nierozumiejące się zupełnie światy. Lilia jest znakiem dobra, czystości i świętości¹⁰ – po drugiej stronie znajduje się żołnierski miecz, symbolizując to, co jest piękne dla żołnierza: wojnę, krew, okrucieństwo, śmierć, czasem karę, choć ma też smukły kształt i w jego sylwecie jest jakieś podobieństwo do lilii, to przecież skojarzenia wyzwała zupełnie odmienne.

I kolejny symbol – pszczoła, niestrudzona zbieraczka kwietnego pyłu, heroiczna obrończyni ula, altruistka. I lilia i pszczoła w przyszłości odwdzięczą się Bożemu Dziecku.

Herod zaprasza do pałacu wszystkich chłopców w wieku 2–3 lat pod pretekstem urodzin najmłodszego syna, wspaniałości przygotowane dla małych gości przypominają raj, ale wśród nich jest ukryty podwójny rząd żołnierzy w rynsztunku, niepokojący matki, a budzący zaciekawienie chłopców. W pewnej chwili żołnierze rzucają się i mordują dzieci, tylko jedna matka dobiega z dzieckiem w ramionach do bramy i zanim żołnierz strzegący wyjścia z pałacu zatopi miecz w sercu dziecka, pszczoła zatopi żądło w jego oku i gdy ból go zamroczy, matka z dzieckiem ujdą bezpiecznie. To jedna z tych pszczoł, której dziecko pomogło w transporcie miodu do ula – taka jest logika baśni, która w tym wypadku sprawdza się znakomicie. Potem przy bramie, gdy żołnierz zatrzyma Świętą Rodzinę, dziecko przemieni się w snop lilii, które olśnią żołnierza tak osłepiającą białością, że cofnie się i zamknie oczy, i choć jest przekonany, że to dziecko, pod palcami poczuł tylko płatki kwiecia. *Wtedy wreszcie zobaczył żołnierz,*

że to, co oślepiąło swym blaskiem, było jedynie wiązką białych lilii, takich samych jak te, które rosły na polu. Tylko ich blask był o wiele mocniejszy i bardziej promienny. Trudno mu było na nie patrzeć.

Wetknął rękę między kwiaty. Nie mógł opędzić się myśli, że musi tam być dziecko, które kobieta niosła, lecz poczuł tylko pod palcami chłód kwiatnych płatków. [s. 55–56].



Rys. Beata Kulesza-Damaziak

A jednak pognął za wędrowcami przez pustynię opętany jedną myślą, by zabić dziecko i przysłużyć się Herodowi, lecz gdy znalazł je w grocie strzeżonej przez lilie, te same co na łące, to znowu wyleciała z nich pszczoła gotowa bronić dziecka i wtedy pojawiła się refleksja, jeśli lilie i pszczoły odpłaciły dziecku za jego dobrodziejstwa, to jak się ma zachować rzymski legionista? Wtedy

i on dojrzał w dziecku boga i odmienił swoje życie; gdy jego serce uwolniło się od złych odczuć, dostrzegł rzeczy nadprzyrodzone, piękno i dobro. Nie przypadkiem dokonało się to na pustyni, której jedno ze znaczeń w legendach wskazuje ją jako miejsce odzyskania czystości, duchowości i najgłębszej warstwy siebie samego¹¹.

Także odwieczna palma daktylowa rosnąca na pustyni, na którą Maryja i Józef natrafia w czasie swojej ucieczki do Egiptu, odczuwa nad sobą władzę dziecka, schyla się, by pielgrzymi mogli nasycić swój głód rosnącymi wysoko daktylami.

Upersonifikowana palma, będąca symbolem życia¹², jest jak mędrzec, rośnie na pustyni, pojmowanej też jako krajobraz wrogi każdemu życiu, ale to ona właśnie patrząc na świat z wysoka zna prawdę, dlatego szybko przeczuje, że dziecko jest boże i przez nie następuje przebóstwienie całego świata.

Piękna sentencja: *Można znaleźć coś, co jest bardziej suche niż pustynia, ale nie masz nic bardziej oschłego nad serce ludzkie* [s. 32], więc czy tę piękną legendę.

Antropomorfizacji podlegają też inne zjawiska przyrody, z których najokrutniejsza jest chyba susza, o której czytamy: *Szła susza przez starą ziemię judzką, z zapadłymi oczami, nieubłagana, po zeschniętych ostach szła i żółtej trawie* [23]. Jej okrucieństwo przypominające zachowanie opisanego powyżej legionisty też zostanie pokonane, gdy zrozumie, że trzej wędrowcy, którzy zatrzymali się przy ocembrowaniu studni, wracają od Dzieciątka Jezus – ucieknie z krzykiem, a wtedy studnia znów napełni się wodą. Wtedy drugi z mędrców powiedział, że szczęście stracone na wyniosłościach pychy można odzyskać w głębokości pokory [34].

Potem w Nazarecie widzimy już pięcioletniego Jezusa, który, siedząc na progu domu, lepi z gliny śliczne ptaszki, malując je

słonecznym blaskiem. A nieopodal niego Judasz, biedne zaniedbane dziecko, którego ptaszki – w przeciwieństwie do Jezusowych – były brzydkie i koślawe. Wiedziony zazdrością niszczy on Jezusowe zabawki, nie budzi jednak niechęci czytelnika lecz współczucie, tak jak Maria, która bierze Judasza na kolana i mówi „Biedaku”, bo nie jest on ukazany jako uosobienie zła, lecz osoba rozdarta między miłością a nienawiścią. Lepienie kukulek¹³ i ożywienie ich to obraz stwarzania świata i ta analogia nasuwa się sama, gliniane kukułki ożywi miłość Bożego Dziecka, ten co maluje światłem słonecznym, a martwej glinie daje tchnienie życia [75] powie: lećcie, lećcie i tak ocali je przed Judaszem [76].

I ta opozycja jest na podobieństwo baśniowej; niedobry Judasz jest brzydki, nieszczęśliwy i nienawidzi Jezusa, ślicznego, kochanego przez matkę, lubianego przez ludzi. Jest on w skromnym nazaretańskim domku szczęśliwy, a rodzice chronią go od cierpień i choć wierzą, że musi się dzieć wola boża, a nie spełniać ich pragnienia, żywią cichą nadzieję, że chłopca minie przeznaczony mu od Najwyższego los.

Tylko matka wie, jaka przyszłość czeka jej ślicznego i radosnego syna i jej lęk przedziwnie kontrastuje z pięknem i słonecznością świata.

Potem widzimy jeszcze dwunastoletniego Jezusa w świątyni. Ta scena w szczegółach fabularnych jest nieco inna od ewangelicznej, bogatsza w niespodziewane zwroty akcji, ale w ostatecznej wymowie zgodna z przekazem Pisma Świętego: rodzice, a przede wszystkim matka „straci” syna, którego miłość wyleje się poza dom rodzinny i obejmie całą ludzkość.

W całej książce jest bardzo dużo światła, jest wręcz prześwietlona najczystszy blaskiem, ale nie ma w tym monotonii: jest poświata zielonobłękitna, świecący sierp księ-

życa, biel szat anielskich, świetlistość gwiazdy, świetlane fale na niebie, promieniujące lilie. Widać też, jak ustępuje ciemność w świecie i sercach ludzkich, gdy rozpoznają Boga w dziecku.

Bardzo piękne są opisy słońca, to prawdziwy cud solarny, co wszystko prześwieśla, barwi i ożywia, bywa różowe, jakby zmieszane z krwią, rzuca diamentowy blask, przydaje piękna światu, jednako złoci naczynia garniarza, deski heblowane jak i kałuże.



Rys. Beata Kulesza-Damaziak

Opowieści nie są wolne od cierpień, jest i Droga Krzyżowa, i ludzka złość, i brzydota, ale też przedziwniej piękności *Chusta świętej Weroniki*, nade wszystko jednak blask, który otacza Boże Dziecko i słońce rozjaśniające każdy mrok. Wpisane w nie przesłanie moralne, czasem występujące w formie sentencji, nie straciło z czasem swej aktualno-

ści, bowiem upływający czas przydaje mu nowych sensów.

Legendy Chrystusowe były pisane z miłością i w zachwyceniu, mają w sobie klimat cudownych obrazków znad dziecięcych łózek i może dlatego także dzisiaj uczucie i jasność płynące z tych opowieści robią wrażenie nawet na czytelniku sięgającym po książkę w dwudziestym pierwszym wieku, zarówno dziecku jak i dorosłym.

¹ Znajdowała się na wszystkich listach purgacyjnych por. K. Heska-Kwaśniewicz: „*Klasycy*” na indeksie. [w:] *Z dziejów książki i prasy na Śląsku w XIX i XX wieku. Wybrane zagadnienia*. Red. Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Katowice 1999, s. 122.

² „Tygodnik Powszechny” 1996 nr 51/52, s. 21.

³ „Literatura” 1997, nr 2, s. 61.

⁴ J. Cieślowski, *Literatura i podkultura dziecięca*. Wrocław [i in.] 1976, s. 158–183.

⁵ Ibidem, s. 166.

⁶ S. Lagerlöf, *Legendy Chrystusowe*. Przeł. Maria Zarębina. Warszawa 2000, s. 7. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. W nawiasach podano numery stron.

⁷ Porównując powyższe wyznanie z ustaleniami G. Szewczyk, dostrzegamy pewną nieścisłość, gdyż legendy ukazały się drukiem w roku 1904, czyli nie było to czterdzieści lat po podanych przez badaczkę datach podróży na Bliski Wschód.

⁸ M. Lurker, *Przesłanie symboli w mitach, kulturach i religiach*. Przeł. R. Wojnarowski. Kraków 1994, s. 234, 239.

⁹ Por. B. Brun, E.W. Pedersen, M. Runberg, *Symbole duszy*. Przeł. A. Hunca-Bednarska. Warszawa 1993, s. 207.

¹⁰ Por. W. Kopaliński, *Słownik symboli*. Warszawa 1991.

¹¹ Ibidem, s. 348.

¹² Ibidem, s. 299.

¹³ Z tą legendą znakomicie koresponduje inna pt. *Pliszka czerwonogardła*, opowiadająca jak w czasie stwarzania świata Pan Bóg dał pliszce tylko szare piórka i ptaszek musiał sam zaśluszyć na czerwień swego upierzenia na piersi.

Sylwia Gajownik

POWRÓT KOTA W BUTACH

W 2009 roku pojawił się w kinach francuski film animowany *Prawdziwa historia koota w butach* w reżyserii Macha Makedeffa. Kanwą tego przedsięwzięcia był utwór Charlesa Perraulta; widać to wyraźnie zarówno w filmie, jak i w książce, gdyż pojawia się w nich sam baśniopisarz, którego zadaniem jest uwiecznienie na papierze wszystkiego tego, czego będzie świadkiem, a także dodanie do zakończenia morału. Sam tytuł, jak i slogan reklamowy zamieszczony na okładce książki wskazują proveniencję utworu oraz pokazują ścisły związek publikacji trzymanej w ręku z adaptacją filmową, którą można zobaczyć na dużym ekranie. (*Wspaniała ekranizacja klasycznej bajki Charlesa Perraulta już w kinach!*).



Na podstawie scenariusza filmowego ukazały się dwie książki pod tym samym tytułem, które w Polsce zostały wydane przez „Świat Książki”. Wersja dla młodzieży opracowana została przez pisarkę, ukrywającą się pod pseudonimem Gudule¹ na podstawie scenariusza filmowego autorstwa Pascala Hérolda. Wariant dla dzieci pozbawiony został ilustracji, zamiast nich wykorzystano zdjęcia z filmu animowanego, a tekst został uproszczony w porównaniu do wydania przeznaczonego dla starszych odbiorców.

Na potrzeby niniejszego artykułu poddana analizie zostanie powieść dla młodzieży *Prawdziwa historia koota w butach*, a także przepiękna baśń Hanny Januszewskiej *Kot w butach*, która powstała na podstawie tekstu Charlesa Perraulta. Te utwory zostały wybrane nieprzypadkowo: Januszewska za swoją baśń dostała w 1968 roku nagrodę przyznaną przez Polskie Towarzystwo Wydawców Książek „Na najpiękniejszą książkę roku”², a powieść *Prawdziwa historia koota w butach*, przeznaczona przez wydawców dla młodzieży, napisana jest bardzo prostym językiem. Jej adresatem jest dziecko, a nie nastolatek, dla którego ten utwór jest nazbyt infantylny.

W obu historiach najważniejszą, a zarazem najbarwniejszą postacią jest kot, który pomaga osieroconemu chłopcu zdobyć rękę pięknej księżniczki i włóści czarodzieja (olbrzyma). Postać kota w literaturze po raz pierwszy można odnaleźć we włoskiej noweli G. F. Straparolii oraz w utworze G. Basilego; jednak koci bohater wpisał się w kanon literatury światowej dzięki baśni Charlesa Perraulta³. Kot jest symbolem sprytu i chciwości, lubi działać przez zaskoczenie⁴. Pozostaje w ścisłym związku z księżycem, dobrze widzi w nocy, dlatego też często po-

luje po zapadnięciu zmroku. Gdy przechodzi komuś drogę, to zawsze wróży kłopoty i pecha. W średniowieczu uważany był za siedlisko diabelskich mocy. Z jednej strony symbolizuje grzech, czary, śmierć, drażliwość oraz okrucieństwo. Z drugiej – to metafora wdzięku, delikatności, domatorstwa, czystości i staranności⁵. Kocia natura jest nieprzewidywalna i bardzo tajemnicza. I właśnie taki kot – tajemniczy, sprytny i nieprzewidywalny – jest głównym bohaterem obu utworów.

W baśni Hanny Januszewskiej kot wchodzi w młynarczyku swojego pana, któremu chce służyć najlepiej jak tylko potrafi, pomimo jego wątpliwości: – *To ci dopiero majątek! – westchnął młynarczyk. – Na co mi się ten kocur przyda? Najstarszy brat zarobi w młynie na kawałek chleba, średni będzie wozził towary na osie i coś będzie miał z tego, a ja? Chyba umrę z głodu!* – *Nie ma mowy!* – *powiedział kot. – Już ja się postaram, żeby ci się dobrze działo. – Proszę!* – *powiedział młynarczyk. – Ciekawym, jaki znajdziesz na to sposób? – Koci – powiedział kot*⁶. Kiedy otrzymuje buty i worek, postanawia pomóc zdobyć mu bogactwo, lecz swój plan utrzymuje w ścisłej tajemnicy przez kilka następnych miesięcy: wie bowiem, że młynarczyk nie pochwała jego metod działania. Rażą go podstępny, które stosuje kot, aby zrealizować swoje plany. *Młynarczyk wiedział, dlaczego kręci głowę. Znał dobrze kocura i wiedział, że radzi sobie w życiu nie tyle otwartością i odwagą, ile podstępem i sprytem, a młynarczyk był zacychłopak i nie bardzo mu się to podobało*⁷.

W uwspółcześnionej wersji baśni Perraulta, młynarczyk bez żalu przyjmuje schedę po ojcu; nie obawia się o swój byt. Ufa, że kot wyposażony w magiczne, czerwone buty, przyniesie mu szczęście i powodzenie. Relacje między nimi są partnerskie; widać –

w pewnych momentach – przewagę kota, który ubrany w strój pirata komenderuje Piotrusiem i okazuje się bywalcem salonów. Młynarczyk pozbawiony jest sprytu, lecz pochwała metody stosowane przez swojego kompana, bynajmniej ich nie piętnuje. W jego cwaniackim usposobieniu widzi szansę na odmianę swojego losu. – *Mam dla ciebie prezent! – rzekł i wyciągnął łapę. Leżał na niej... piękny pantofelek. Piotruś zamarł w bezruchu. – Nie ośmieliłbyś się! – wycedził przez zęby. – Ależ tak, drogi kumplu! – Pantofelek księżniczki... Całkiem zgłupiałeś?! – A ty jesteś zakochany! Który z nas bardziej zgłupiał, twoim zdaniem? Zde-*
nerwowany tą uwagą Piotruś odwrócił się, mamrocząc pod nosem: – Całkiem zgłupiał! – Zwinąłem ten bucik, narażając życie, przysięgam! I tak mi dziękujesz? Co na to odpowiedzieć? Piotruś wzniósł tylko oczy do nieba. Te magiczne stworzenia niczego się nie boją¹⁸.

W Prawdziwej historii koota w butach mamy bardzo wyraźne odwołania do współczesnej kultury masowej. Księżniczka Marysia całe

dnie poświęca na ćwiczenie swojego głosu i umiejętności tanecznych. Ubrana w obcisły, podkreślający figurę strój, tańczy przed ogromnym lustrem zamieszczonym w swoim pokoju. Jej marzeniem jest zostać gwiazdą, a przyszły mąż powinien równie dobrze jak ona znać tajniki tańca towarzyskiego.

Wieczorami dziewczyna wymyka się do pobliskiej gospody, aby czarować tamtejszych gości swoimi wokalnymi i tanecznymi umiejętnościami. Występuje w masce, aby zachować anonimowość. Widać w ambicjach Marysi marzenia i priorytety dzieci oraz młodzieży, czerpiących wiedzę o świecie z programów telewizyjnych, szczególnie tych, które mogą oglądać w MTV – bardzo popularnej telewizji muzycznej.

W baśni Hanny Januszewskiej postać księżniczki pojawia się dopiero pod koniec utworu, w momencie, w którym kot pragnie zwabić rodzinę królewską w okolice



Hanna Januszewska
KOT W BUTACH

rzeki, aby dokonać prezentacji. To nie ona wybiera na męża młynarczyka: decyzję podejmuje sam król, będący pod wielkim urokiem kota i skromności chłopca (a także jego bogactwa).

Baśń Januszewskiej zachwyca czytelników pięknym językiem i dbałością o artyzm,

czego nie można – niestety – powiedzieć o *Prawdziwej historii koota w butach*. Słangowe określenia, bardzo prosty i potoczny język, jakim została napisana, znacznie obniża jej wartość artystyczną i literacką. Styl powieści nie jest przypadkowy: miał kojarzyć się czytelnikowi z przekazami, z którymi obcuje na co dzień oglądając telewizję, słuchając radia, a także przeglądając strony internetowe.

Powieść Guduli można nazwać produktem totalnym⁹, ponieważ współlistnieje z bajką animowaną, a także z wersją kanoniczną baśni oraz z wieloma gadżetami wyprodukowanymi na potrzeby promocji filmu. Joanna Papużyńska tak charakteryzuje to zjawisko: [...] *wielki przemysł medialny (czy rozrywkowy) oferuje młodemu odbiorcy ten sam produkt, tekst lub znak utrwalony równocześnie na wielu nośnikach, wśród których znajduje się również i książka. Literatura bywa często – choć już bynajmniej nie zawsze – nośnikiem pierwotnym, od którego rozpoczyna się multimedialna wędrówka przekazu. [...] Tekst literacki staje się przedmiotem adaptacji filmowej, która z kolei jest podstawą ponownej adaptacji na język pisma, by ukazać się z kolei w formie książkowej, w szacie graficznej zaczerpniętej z filmu*¹⁰. Autorzy książki i reżyser adaptacji filmowej „rozводnili”¹¹ oryginalny tekst baśni Perraulta, dołączyli do niego rozbudowany wątek miłosny, a także „zaopatrzyli” głównych bohaterów w aspiracje bliskie współczesnym dzieciom i nastolatkom: chęć zdobycia majątku, bycia gwiazdą telewizyjną i ikoną popkultury¹². Animowana postać kota z *Prawdziwej historii koota w butach*, ściśle łączy się z kotem, który pojawił się w drugiej części kultowej animacji *Shrek*. Wszyscy pamiętają jego rozkoszne minki i duże oczy, którymi zmiękczał swoich wrogów.

Nieprzypadkowy jest także jego strój pirata, który nasuwa skojarzenia z filmową trylogią *Piraci z Karaibów*.

W polskiej wersji językowej filmu¹³ widz zauważy wiele odwołań do popularnych programów rozrywkowych, a także do postaci show-biznesu. W bajce usłyszy niewybredne żarty na temat braci Mroczków, aktorów znanych z serialu „M jak miłość” oraz Zbigniewa Wodeckiego, który jest sędzią w programie „Taniec z gwiazdami”. Ten specyficzny komizm może rozbawić dojrzałą publiczność, lecz na pewno pozostaje niezrozumiały dla dziecięcego odbiorcy. Teksty piosenek w wykonaniu Marii Peszek nie mają żadnego sensu, dlatego warto się zastanowić, w jakim celu zostały zamieszczone w adaptacji filmowej i w książce.

Bez wątplenia *Prawdziwa historia koota w butach* jest współczesną baśnią totalną, która poprzez wielorakie kanały dystrybucji dotrze do wielu czytelników i widzów. Pozostaje tylko nadzieja, że nie wyprze baśni kanonicznej autorstwa Charlesa Perraulta, a także powstałych na jej podstawie pięknych tekstów rodzimych autorów.

Gudula na podst. scenariusza Pascala Hérola, *Prawdziwa historia koota w butach*. Il. R. Garrigue. Wydawnictwo „Świat Książki”, Warszawa 2009.

¹ Z krótkiej noty biograficznej zamieszczonej w książce dowiadujemy się, że pisarka urodziła się w Brukseli w 1945 roku. Zawodowo zajmowała się ilustrowaniem komiksów, projektowaniem kostiumów teatralnych oraz dziennikarstwem. Po założeniu rodziny rozpoczęła działalność pisarską.

² G. Leszczyński, *Magiczna biblioteka. Zbójckie księgi młodego wieku*, Warszawa 2007, s. 189.

³ *Słownik folkloru polskiego*. Red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1965, s. 192.

⁴ J. Tresidder, *Słownik symboli*, Warszawa 2001, s. 92.

⁵ W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 164–165; J. E. Cirlot, *Słownik symboli*, Kraków 2000, s. 199–200.

⁶ H. Januszewska, *Kot w butach*, Warszawa 1986, s. 3.

⁷ Tamże, s. 4.

⁸ Gudula na podst. scenariusza P. Hérola, *Prawdziwa historia koota w butach*, Warszawa 2009, s. 20–21.

⁹ Pierwszy zjawisko „produktu totalnego” opisał Michał Zając w książce *Promocja książki dziecięcej*, Warszawa 2000.

¹⁰ J. Papużyńska, *Wpływ świata mediów na kształt książki dziecięcej i styl jej odbioru*. [w:] *Książka dziecięca 1990–2005. Konteksty kultury popularnej i kultury wysokiej*. Red. G. Leszczyński, D. Świerczyńska-Jelonek, M. Zając, Warszawa 2006, s. 15.

¹¹ Takiego określenia używa Joanna Papużyńska.

¹² Zob. M. F. Rogers, *Barbie jako ikona kultury*, Warszawa 2003.

¹³ Reżyserem polskiej wersji językowej jest Waldemar Modestowicz. Głosu Szambelanowi użyczył Cezary Pazura, kotu Borys Szycc, Maria Peszek dubbingowała Marysię, Piotrusia – Marcin Hycner, Królową – Maryla Rodowicz, Króla – Paweł Szczepny.

Zofia Ożóg-Winiarska

„Z CZEGO MOŻE BYĆ WIERSZ?” LIRYCZNA LEKKOŚĆ POEZJI DLA DZIECI STANISŁAWA GRABOWSKIEGO

W wydawnictwie PATI w 2010 roku ukazała się nowa książka Stanisława Grabowskiego pt. *Kurtka z niebieskiego deszczu*¹, zilustrowana przez Barbarę Kuropiejską-Przybylską. To kolejny wybór wierszy dla dzieci znanego w kraju i popularnego warszawskiego poety. Warto zatem przypomnieć kilka zdań o samym Autorze, poecie, dziennikarzu, reżyserze-dokumentaliście, redaktorze i edytorze, który tworzył dla dorosłych, a także dla dzieci i młodzieży. Jego twór-

czość literacka jest dość obfita oraz zróżnicowana tematycznie i formalnie. Jako autor dla dzieci debiutował w 1970 roku na łamach „Płomyczka” dwoma krótkimi utworami prozatorskimi: *Słońce i słonik* oraz *Kolekcjoner*² i od tej pory publikował wiersze i opowiadania na jego łamach, a także w czasopiśmie „Miś” i „Świerszczyk” czy w stworzonym przez siebie periodyku „Poezja i Dziecko”, który znacznie zasłużył się dla tej literatury, i wzmocnił zainteresowanie nią przez środowiska twórcze i naukowe. W ogóle trzeba podkreślić ogromną i niezwykle pożyteczną pracę Stanisława Grabowskiego jako redaktora naczelnego czasopisma „Poezja i Dziecko”, jedyne zresztą kwartalnika poświęconego poezji dziecięcej. Do tej pory pisarz opublikował kilkanaście książek, w tym zbiory poezji, opowiadań, bajek, utwory powieściowe czy też książki krytycznoliterackie, historycznoliterackie i monograficzne. Jest autorem takich tomików poetyckich dla dzieci jak: *Mama, tata, brat i ja*, *Papierowy okręcik*, *Hej, słońeczko*, *Kiedy wyspa jest poduszką*, *Lato to order maków*, *Wierszyki na cały rok*. Jego zbiory bajek i opowiadań to: *Wigilijny kuferek*, *Lew z miejskiego herbu*, *O lwach, lokomotywie i małpce*, *Opowieść starego parowca*, *Dzień wagarowicza*. Opublikował również książki dla młodzieży, są tu m.in. takie tytuły jak: *Noc Hektora*, *Kadet i mgła*. Pisarz łączy twórczość literacką z pracą edytorską i redakcyjną. Pod jego redakcją, przypomnieć wypada, ukazały się antologie i tomy wierszy ks. Jana Twardowskiego, m.in. *Jan Twardowski dzieciom*. Temu właśnie poecie Stanisław Grabowski poświęcił swe kolejne książki: *Jan Twardowski. Szkic o poecie*; *Jan Twardowski. Kalendarium życia i twórczości*.

Dla Stanisława Grabowskiego pisarstwo dla młodego odbiorcy jest bardzo

ważne. Warto przytoczyć jego wypowiedź na ten temat, w rozmowie z Barbarą Nawrocką:

Poeta, czy też szerzej piszący, to moim zdaniem ktoś „podszyty dzieckiem”, a więc ktoś zadziwiony światem, zdumiony jego różnorodnością, bogactwem, ktoś, jak dziecko, zawsze ciekawy. Jeśli dorosły nie pielęgnuje w sobie tej postawy dziecka, trudno mu tworzyć. Jednak pisząc dla dzieci trzeba też pamiętać o formie – to jest bardzo ważne³.

W opublikowanym zbiorze *Kurtka z niebieskiego deszczu* Stanisława Grabowskiego są wiersze „stare”, tj. te wybrane z wydanych dotąd w prasie dziecięcej oraz wiersze zupełnie nowe. Utwory zebrane w tym tomie zgrupował Autor w siedmiu cyklach, a są nimi: *Podwórko*, *Wróble i wróbelki*, *Hej, wakacje!*, *Świt w lesie*, *„Świerszczykowe” słowa*, *Domowe tajemnice* i *Stara chata*. Nowy tom poety zawiera niemały wybór wierszy, bo jest ich aż sto dwanaście.

Postawa autorska i jego wizja lirycznego poezjowania dla dzieci legła u podstaw całego zbioru wierszy. Kto „to” potrafi – zdaje się rozlegać w głosie Autora mowa bawiących się dzieci – jest niezwykle i może być szczęśliwy nawet „Tu”⁴, w zwykłym świecie. Motto poprzedzające zbiorek, niczym list poetycki, kieruje do czytelnika – „małego” czy „dużego” – przesłanie i tajemnicę szczęścia, nakaz zaczarowania urodą świata, który Joanna Kulmowa realizuje w swym „zagapieniu”, a on sam w imponderabiliach „oddźwięków”, w synestezji wiatru i rozwiewanych włosów, głosów świerszczy, barw świtu i refleksów słońca, świata odzianego niebieskim deszczem. Owa tajemnica to klucz otwierający człowieka na przestrzeń pełną istnień i zjawisk „nieobjętej ziemi”. Tym kluczem jest poezja – droga poznania piękna, dobra, mądrości ... Jeśli

nie odgadnie jej Jaś, to i Jan na nią nigdy nie wejdzie. Dlatego tak ważne jest, by dziecko czuło tchnienie wiatru i było zasłuchane w głos świerszcza – z którym, jak pamiętamy z dziejów poezji – mógł konkurować tylko Jan Kochanowski. Ostatni wiersz zbiorku kończy myśl z lirycznej apostrofy motta, daje odpowiedź, którą może zrozumieć tylko dziecko i artysta – „co to jest wiersz?”:

*– To dziupla,
w której się ukrył
wróblec ogonek,
to z drzewem pośrodku
pole,
to lata oddech⁵.*

Po czym następuje wykład „sztuki poetyckiej”, w której formy natury i natchnienie wiodą ku mistrzostwu, o czym niegdyś pisali poeci tej miary co Juliusz Słowacki. A wiersza potrzebuje nie tylko „wnuczka albo wnuczek”, ale też „biedronka” czy „nawet polny kamień”, a nie jedynie Autor. Tą myślą poeta zamyka swój tomik i dyskurs liryczny z dzieckiem.

Wiersze zawarte w najnowszym zbiorze Stanisława Grabowskiego mogą być dla badacza życia literackiego w kraju dokumentem pulsowania tematów, motywów, symboli i idei twórczości lirycznej dla dzieci w periodykach, podręcznikach i tomikach ostatnich dziesięcioleci XX wieku i pierwszego dziesięciolecia XXI wieku. Wzory estetyczne i ideowe, formy wierszowania i relacje dziecka ze światem odnalazłyby tutaj swe egzemplifikacje. W panoramie tomu zauważyć można napięcia i przekształcenia między realizmem, nawet dokumentaryzmem przestrzeni przedstawionej, a formami swoiście misteryjnymi i modlitewnymi, między prozaizmem „wróblego” życia, groteskową humorystyką i satyrą a liryzacją i estetyzacją obrazu, między bystrością po-

tocznych obserwacji a malarskością i muzycznością, eterycznością i zjawiskowością przestrzeni imaginatywnych, między fotograficznym odwzorowaniem a symbolizacją i metaforyzacją, tajemniczością i metafizyką rzeczywistości przedstawionej. Nawet zdawałoby się, akcesoryjne słowa, ot, napomknienia mają w kontekstach wierszy Grabowskiego swoje znaczeniowe tło. Oto w wierszu *Kolaską*, lirycznej bajce na nutę ludowej humorystyki, plebejskiego surrealizmu, występuje – wbrew swej naturze – pokojowo interlokutor wróbli, „współpasażer kot, niejaki Bazyl”. Czyż nie jest to dyskursywna postać wobecowego „rysia Bazylego” z wiersza Jana Brzechwy (*Opowiedział dzięcioł sowie*). Dyskursywny nurt znaków lirycznych i refleksji Stanisława Grabowskiego dochodzi do pełnego głosu w puencie, jeśli można tak powiedzieć, cyklu wierszy – kompozycyjnie wyodrębnionych – z wróblami. Wystarczy przypomnieć tekst pt. *Kto wróbli nie lubi*:

*Kto nie lubi wróbli
nie lubi i ciebie,
lecz czemu ciągle ucieka
od siebie?
Czemu nie zamyśli się,
choć na chwilę,
nad wróbli gromadą,
nie popatrzy,
jak do kąpielí się układa [...]?*⁶.

Można by ów temat włączyć nawet do zagadnień filozofii podmiotu we współczesnej poezji dla dzieci, jako problem utraty przez człowieka więzi z naturą, utraty wewnętrznej integralności duchowej i świadomości etycznej, problem zatarcia swej tożsamości w przestrzeni kosmicznego uniwersum i zapoznania filozofii życia...

Jest w ciągu drogi poetyckiej Stanisława Grabowskiego zdecydowane, mocne podążanie ku archetypom rustykal-

nym. Pozwala to poecie zakreślić wyrazisty krąg przestrzeni sakralnej wokół domu dziadków, rytuałów wiejskiego życia, uosobionych w cyklu żniw i wypieku chleba, w miejscu, gdzie zwykły wóz drabiniasty kieruje pamięć dorosłego już wnuka ku Bielej i Świętej Rodzinie. To bardzo cenny dokument liryczny zmian kulturowych w kraju w 2. połowie XX wieku, kiedy w łączności z tradycyjną wsią wychowywała się zdecydowana większość powojennej populacji. Dzisiaj tematy te są już niemal zdezaktualizowane, raczej „retro”, bowiem zmieniła się wieś, kultura i warunki dorastania młodego pokolenia, nawet „wczasy pod gruszą” nie zatrzymają niestety zmierzchu tradycyjnej wsi polskiej... Podobnie chyba, jak dokument polskiego życia, wyłania się ze zbioru *Kurtka z niebieskiego deszczu* Stanisława Grabowskiego motyw morza – rzecz jasna, panorama Bałtyku. Jego obraz, po części, przypomina pejzaż nadmorski znany współczesnym dzieciom. Jednak rozwój turystycznej infrastruktury, swoiste umiędzynarodowienie plaż i nadmorskich kąpielisk oraz kurortów zmieniło już tę przestrzeń, a intensywny ruch około portu i na szlakach przybrzeżnych przynosi widoki wielkich jednostek morskich, jak chociażby promy czy kontenerowce.

W prezentowanym tomie Stanisława Grabowskiego *Kurtka z niebieskiego deszczu* poruszona została bardzo ważna problematyka dotycząca życia i przemijania, metamorfoz świata przyrody, zachodzących w świecie zmian, dziecięcych marzeń i zainteresowań. Całość zbioru tworzy jednak spokojną, niedramatyczną wizję świata postrzeganego przez dziecko, świata pogodnego i ciepłego, pełnego uroku i harmonii. Poeta kreśli w nim obrazki z życia natury, tak paralelnego dla ludzi, towarzyszy dziecku w obserwacji dookolnego świata oraz stara

się ująć to w niebanalną i odkrywczą formę. Jest widoczna w tych wierszach pochwała piękna przyrody i prostej radości dziecka obcowania z nią. A promieniuje od nich iście renesansowa afirmacja życia i świata.

Tom Stanisława Grabowskiego pt. *Kurtka z niebieskiego deszczu* jest udaną i starannie wydaną książką. Sprawia miłe wrażenie także dzięki kolorystycznej okładce, która koresponduje z tytułem oraz interesującym i ciepłym ilustracjom Barbary Kuropiejskiej-Przybyszewskiej, które zatrzymują na długo uwagę dziecka.

¹ S. Grabowski, *Kurtka z niebieskiego deszczu*, Wyd. PATI, Warszawa 2010.

² S. Grabowski, *Słońce i słonik, Kolekcjoner*, „Płomyzek” 1970, nr 19, s. 586. Informację tę zaczerpnęłam z nieopublikowanej jeszcze książki pt. *Nulla dies ... Rzecz o Stanisławie Grabowskim* autorstwa D. Grabowskiego.

³ Ktoś „podszyty dzieckiem”. Rozmowa z pisarzem i poetą Stanisławem Grabowskim. Rozmawiała Barbara Nawrocka, „Gazeta Szkolna” 2003, nr 6 (152), s. 19.

⁴ Wiersz ten jest w tomiku poety pt. *Wierszyki na cały rok*, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2002, s. 71.

⁵ S. Grabowski, *Kurtka z niebieskiego deszczu*, s. 126.

⁶ S. Grabowski, *Kurtka z niebieskiego deszczu*, s. 40.

Sylvia Gajownik

UWAGA! NIEBEZPIECZEŃSTWO! KOMPUTER ZAGROŻONY! CZYLI O MISJI KAROLA KOZIARSKIEGO I SKRZATACH WIELKOPŁYTOWYCH

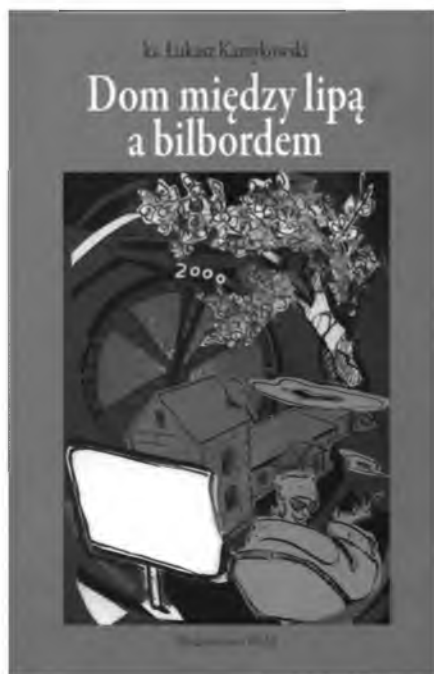
Wszyscy pamiętamy ostrzeżenia informatyków przed nocą kończącą rok 1999, dającą początek nowemu mileniu. Pierwsze

sekundy 2000 roku miały być dla nas, użytkowników nowoczesnej technologii, wielką niewiadomą. Czy komputery ulegną samozniszczeniu, a świat ogarnie chaos? To pytanie powtarzane było wielokrotnie, ponieważ ludzie ulegli masowej pandemii strachu przed nieznanym. I przyszedł ten oczekiwany Nowy Rok, spodziewaliśmy się najgorszego i ... nic. Nic się nie stało, wszystko pozostało na swoich utartych torach, bieg świata nie uległ zachwianiu. Czyżby? A może naprawdę byliśmy o krok od zagłady, tylko spłot nieprzewidzianych okoliczności uratował nas od „anihilacji”, pogrążenia się w niebycie?

Wątpliwości rozwiewa książdź Łukasz Kamykowski we współczesnej baśni *Dom między lipą a bilbordem*, której akcja toczy się w magicznym Krakowie. Poznajemy skonfliktowaną rodzinę Koziarskich, prowadzącą nas przez nierealny świat, pełen znaków, symboli, czarów. Wgłębiając się w trudne relacje rodzinne odkrywamy tajemnicę, która zaważyła na losach – kiedyś zgodnej i kochającej się – rodziny. Walka braci – Karola i Edwarda, stojących po dwóch stronach barykady – głęboko wierzących, że to właśnie „prawda” każdego z nich jest słuszna i jedyna, niszczy relacje w rodzinie. Ta degradacja doprowadza do głębokiego rozłamu, którego namacalnym znakiem jest dom – utracił on pierwotny wygląd w wyniku ciągłych modernizacji, mających na celu oddzielić skonfliktowane gałęzie rodu. Im dziwniejsze jego oblicze, tym większa nieufność, żal, rozczarowanie. Tęsknota za tym, co mogło być...

Niecierpliwy czytelnik długo musi czekać na wyjaśnienie tajemnicy, która podzieliła braci. Strzępki rozmów, wyrwane z kontekstu zdarzenia nie ułatwiają zadania. Zamiast rozjaśnić sytuację, zaciemniają ją. Lo-

sy rodziny Kozierskich poznajemy z punktu widzenia wszystkich członków rodziny. Do głosu dopuszczona zostaje nestorka rodu, babcia Janka; kuzynostwo Joasia, Marcin, Antek, Wiesia z mężem Joachimem i córeczką Ewą; rodzeństwo Kozierskich (Karol, Edward, Julia) oraz ich małżonki (Danika – pierwsza żona Edwarda i Monika – jego druga żona oraz Hanna – małżonka Karola). Dzięki mnogości bohaterów, możemy śledzić akcję z różnych punktów widzenia, które pozwalają nam układać pojedyncze obrazy w jedną całość.



Starszym pokoleniem wstrząsa pojawienie się widm z przeszłości, wydawałoby się dawno zamkniętej. Przypadkowo spotkana w cukierni kobieta wywołuje fale wspomnień Hanki o tajemniczym zaginięciu Karola; jego niespodziewany telefon do Julii budzi głęboko uspioną nadzieję rozwiązania

zagadki z przeszłości; list do matki daje jej wiarę w odzyskanie ukochanego syna.

Joanna, Piotrek i Antek pod wpływem opowieści chorej Ewy o Wasylu, skrzacie wielkopłytyowym, który karmi ją w szpitalu tajemniczymi cukierkami, przypominają sobie swoje spotkanie z tymi zagadkowymi istotami. Wracają do śmierci Marcina (brata Ewy) i łączą jego chorobę ze schorzeniem siostry. Powoli odkrywają prawdę o czerwonych karłach, które w noc sylwestrową chcą dokonać Wielkiej Syntezy kosztem Ziemi i ludzi. Dowiadują się, dlaczego Karol musiał opuścić rodzinę. Poznają tajemnicę Danuty i jej syna, Włodka. Cudem unikają zagłady...

Interesujący wątek dotyczy właśnie Włodka i Danuty. Oddani Sprawie Wielkiej Syntezy, poświęcili swoje szczęście osobiste dla dobra idei, w którą głęboko wierzyli. Szpiegowali i knuli, aby osiągnąć upragniony cel. Wydawać by się mogło, że dla dobra ogółu są w stanie wyzbyć się miłości, która łączy matkę i syna. Kiedy Danuta, agent AC-0047 zostaje „anihilowana”, Włodek czuje się oszukany. Nie potrafi racjonalnie wytłumaczyć decyzji swoich zwierzchników, którzy uznali jego matkę za „niewydolną”. Zaczyna w nim narastać strach o własne życie, a także wielki żal do mocodawców za zabicie ukochanej matki. Jego emocje, a także resztki przyzwoitości stają się siłą napędową w walce z czerwonymi karłami. W zemście za śmierć rodzicielki ostrzegł Joasię o grożącym Kozierskim niebezpieczeństwie, a następnie ukrył się, aby opisać historię, której był protagonistą. Walczący ramię w ramię ze skrzatami wielkopłytyowymi, oddany, lojalny i głęboko wierzący w sens Wielkiej Syntezy, staje się jej największym wrogiem. Szczególnie niebezpiecznym, ponieważ sam zna mechanizmy „skrzaciego totalitaryzmu”.

Ksiądz Kamykowski subtelnie włączył w tok swojej opowieści wątek religijny. Joasia udaje się do sanktuarium w Łagiewnikach, aby zamówić na prośbę babci mszę w intencji zaginionego syna. W chwilach zwątpienia odzyskuje głęboki spokój – wręcz irracjonalną w tej sytuacji pewność, że jej rodzina wyjdzie z nierównej walki zwycięsko – kontemplując obraz Jezusa. Patrząc na świetliste promienie płynące z serca Jezusa Chrystusa, odczuwa niezmałą pewność we wszechmoc bożego syna. Nieobce są jej jednak wątpliwości neofity, które wyraża w sposób jakże oryginalny: *Panie Boże, po jaką cholerę dałeś mi się nawrócić? I tak nic Ci z tego! Ja się już nie zmienię – wykrzyczała w duszy ten osobliwy akt strzelisty i rzuciła się ze złością na tapczan, wtulając nos w poduszkę. Rozryczała się z żalu*¹.

To właśnie wiara w Boga i świętowanie narodzin Jezusa sprawia, że czerwone karty zmieniają swoje plany względem Ziemian. Przeraża ich moc konfesji, ponieważ czują się bezradni wobec wolności, którą daje ludziom wiara. *Strasznie ich irytuje działalność białego karłotka z Watykanu, jak z przekąsem nazywają Papieża, zwłaszcza to, że ściga uwagę milionów na jubileusz narodzin Chrystusa, zamiast na zawirowania w gwiazdach i komputerach. Moc ducha je przeraża. Tracą nad nami kontrolę, gdy przestajemy na nie zwracać uwagę*².

Joasi udaje się ochronić przed niebezpieczeństwem skłóconą rodzinę tylko dzięki boskiej opatrności. Być może niewierzący pomyślnie zbiegi okoliczności nazwie szczęśliwym trafem, jednak dziewczyna wie, że bez boskiej interwencji nie udałoby się jej odciągnąć od zagrożonego domu jej mieszkańców.

W noc sylwestrową ulega zniszczeniu dom, lecz rodzina Kozierskich odzysku-

je utracony wiele lat temu spokój. Skupia się wokół warszawskiego mieszkania Julii; stracili dorobek całego życia, ale w zamian otrzymali siebie. Odzyskali utraconą bliskość. *Przystanęła (Julia; dop. aut.) na chwilę nad pochylonymi nad albumem mamą i bratanicą, rozbierającymi, postać po postaci, wszystkich uczestników chrzcin jej młodszego brata. W tle – dwie lipy, których już nie ma. Nie ma też i domu, przed który wylegli uczestnicy uroczystości. Nie ma zresztą, podobno – we-*



*dług relacji jej braci – nawet głupiego bilboardu. Za to – przyszło jej na myśl, gdy ogarnęła wzrokiem pokój ze śpiącymi – jest znów to, co najważniejsze: między*³.

Autor wprowadził w tok fabularny baśni postać rubasznego sybaryty, opiekuna domu, mieszkańca pobliskiej lipy, Przemysław Prastarego, który obszernie objaśnia Antkowi, kim naprawdę jest skrzat domo-

wy. Wyjaśnia także, czym różni się skrzat od karła i skąd wziął się termin „krasnoludek”: – *Zapamiętaj sobie raz na zawsze, młody człowieku, że nie ma takiego gatunku jak „krasnoludek”. [...] Jest to określenie obraźliwe, stworzone przez ignorantów, piszących bajki dla dzieci, a wywodzące się od czerwonych czapeczek, w które nas przyodziewa ich fantazja*⁴. Osoba Przemysław Prastarego przywołuje wspomnienie innego opiekuna ogniska domowego, Kacperka Góreckiego⁵, a tym samym wpisuje się w pradawne wierzenia i obyczaje.



Topografia Krakowa ukazana w baśni pokazuje miasto w dwóch perspektywach: rzeczywistej i magicznej. Widzimy byłą stolicę Polski jako typowo współczesną metropolię: zakorkowaną, przeludnioną, szarą od spalin. Kraków magiczny to miejsce, w którym współegzystują ludzie, zwierzęta, krasnale. Fragment fortów na Zakrzów-

ku przywodzi na myśl długą historię miasta, jednocześnie jest miejscem, które czerwone karty wybrały na „anihilację” jednostek nieprzystających „wielkiej sprawie”. Obok blokowisk stoją stare domy, które kryją w najgłębszych kątach tajemnice przeszłości. Nowoczesność niemal na każdym kroku łączy się z relikami świetlanej przeszłości miasta i jego wybitnych mieszkańców.

Książd Kamykowski pokazał swoim czytelnikom inny Kraków: nie ten znany z wycieczek turystycznych, widziany oczyma przewodnika, tylko miasto ludzi żyjących tu i teraz. Razem z członkami rodziny Kozierskich czytelnik przechadza się po Plantach, przemieszcza autobusem nr 8 i tak jak oni obserwuje miasto zza szyby. Zwiedza fragmenty fortów na Zakrzówku, spaceruje wzdłuż Wisły, udaje się na niedzielną mszę do Sanktuarium w Łagiewnikach. Miejsca opisane przez autora znajdzie na współczesnej mapie Krakowa; być może będzie to dla niego impuls, by wyruszyć do „magicznego miasta” jeszcze raz i poznać jego wyjątkowość na „własnej skórze”.

Interesującym zabiegiem jest sama konstrukcja utworu: wiemy, że autor zaczyna pisać swoją opowieść 27 września wieczorem. Od początku zmagają się z dwoma równoważnymi pragnieniami, z jednej strony siłą przyzwyczajenia zaczyna pisać baśń; z drugiej, za namową Wydawcy, zastanawia się nad stworzeniem „poważnej powieści”. Wyznania pisarza o trudzie tworzenia, niechęci Szeffa i niesprzyjających warunkach pogodowych, współistnieją z tekstem, który tworzy: opowieścią o rodzie Kozierskich. Chcąc zaznajomić czytelnika z *Legendą o Białym Olbryzmie*, nie przytaczają jej w całości – zawieszając na ten czas akcję baśni – przerywa tok swojej opowieści fragmentami *Legendy*.... Tym zabiegiem stopniuje napię-

cie, a także pokazuje emocje towarzyszące protagonistom baśni w odkrywaniu tajemnicy czerwonych karłów. Zamieszczone w tekście listy-meldunki Włodka zaznają czytelnika z nowomową skrzatów wielkopłytowych; owa stylizacja języka przypomina specyficzną mowę ludzi uwikłanych w sieci totalitaryzmu.

Książd Kamykowski znany jest z cyklu legend małopolskich oraz baśni *Królowa mgieł*, dlatego automatycznie nasuwa się jako autor pisanej opowieści. Jednak w pewnym momencie ujawniają się obawy pisarza: czuje się osaczony i prześladowany. Wydaje mu się, że jego pracodawca jest „z nimi w zмовie”, że patrzy na niego coraz bardziej podejrzliwie, a nawet jawnie pokazuje swoje niezadowolenie z kształtu książki. Te uwagi rodzą podejrzenie, że twórcą nie jest książd Kamykowski. Jednak jeśli nie on, to kto?

Na wyjaśnienie tej tajemnicy czytelnik musi czekać do końca utworu: wtedy dowiaduje się, że to Witold jest autorem. Pozornie ta informacja rozwiewa jego wątpliwości, które wracają do niego ze zdwojoną siłą po przeczytaniu niniejszego fragmentu: *Dla rozrywki zacząłem pisać. Tęskniłem za Krakowem, więc zacząłem od własnej wersji krakowskich legend. Okazało się, że znalazł się Wydawca i że książka odniosła sukces. Zachęcano mnie, bym pisał dalej. Miało to i tę dobrą stronę, że chwilo-wo zapomniałem o Sprzysiężeniu Dzieci Białej Gwiazdy, jak je nazwałem w powieści. Od czasu do czasu jednak sprawdzałem ich poczynania. Wciąż nie zrezygnowali z Ziemi jako terenu penetracji. Rozszerzali swe wpływy w różnych środowiskach. [...] Dziś sprawdziłem, co już od jakiegoś czasu podejrzewałem, że jestem na liście przeznaczonych do anihilacji w czarnej dziurze, jak kiedyś moja matka⁶. Czy kiedykolwiek dowiem się, kim jest pi-*

sarz? Czy opisana przez niego historia zdarzyła się naprawdę? Prawdopodobnie na te pytania nigdy nie uzyskamy odpowiedzi.

Ilustracje do książki stworzyła Justyna Kamykowska; jej grafiki wspaniale korespondują z tekstem baśni. Są bardzo sugestywne, ponieważ zawierają symbole i elementy, które odbiorca będzie mógł rozszyfrować w trakcie uważnej lektury. Okładka zaprojektowana przez Andrzeja Sochackiego utrzymana jest w ponurych barwach, które odzwierciedlają grozę utworu.

Książd Kamykowski po raz kolejny udowodnił, że jest wspaniałym pisarzem, którego utwory mogą czytać dziecięcy, jak i dorośli odbiorcy. Każdy z nich znajdzie w jego twórczości coś dla siebie, ponieważ autor porusza w nich problemy bliskie ludziom, obłaskawia je humorem. Konsumpcyjnemu, konformistycznemu życiu przeciwstawia harmonię i siłę wspólnoty rodzinnej oraz duchowej. Strach, niepewność, samotność – uczucia bardzo bliskie współczesnym oswaja wiarą, która daje pewność, że nie jesteśmy sami na tym świecie. Niemodna to teza, ale jakże prawdziwa.

¹ Ł. Kamykowski, *Dom między lipą a bijbordem*, Kraków 2008, s. 97.

² Tamże, s. 217–218.

³ Tamże, s. 248.

⁴ Tamże, s. 139.

⁵ Zob. Z. Kossak, *Kłopoty Kacperka Góreckiego Skrzata*, Warszawa 1968.

⁶ Ł. Kamykowski, *op. cit.*, s. 249.

Henryka Andrzejczak

GOŁĘBIA OPOWIEŚĆ O JANIE PAWLE II

Swój dorobek literacki Ewa Stadtmüller wzbogaciła niedawno o kolejną pozycję,

jaką jest *Znak pokoju. Opowieść papieskiego gołębia*. Utwór ten, wydany kilka miesięcy temu, doskonale wpisuje się w uprawiany przez Stadtmüller nurt twórczości religijnej dla młodego czytelnika, a jeszcze ściślej – w wielokrotnie i na wiele ciekawych sposobów podejmowaną przez tę autorkę tematykę hagiograficzną. I choć *Znak pokoju* nie jest do końca utworem hagiograficznym, sposób przedstawienia w nim osoby zmarłego papieża, Jana Pawła II, ma uzmysłwić dziecku-czytelnikowi, że ten wielki kapłan swoim życiem i nieustannymi wysiłkami na rzecz pokoju między ludźmi i narodami zasłużył na miano człowieka świętego.

Opowieść o życiu Jana Pawła II oparta tu została na bardzo ciekawym pomysśle – snuje ją bowiem przed dziećmi osobliwy narrator, którym uczyniła pisarka białego gołąbka. Ze swojej perspektywy opowiada on wydarzenia, jakie miał okazję obserwować w wielu różnych miejscach, gdzie akurat znajdował się Karol Wojtyła, a potem Jan Paweł II. I tak dla przykładu: atmosferę domu rodzinnego Wojtyłów i pojawienie się w nim małego Lolka gołąb podpatrzył z parapetu okna ich mieszkania w Wadowicach, chrzest Karola oglądał z wewnętrznego gzymsu wadowickiego kościoła, oczekiwanie na białym dym z komina Kaplicy Sykstyńskiej – przemieszczając się po Placu Św. Piotra w Rzymie, natomiast ogłoszenie Karola Wojtyły głową Kościoła katolickiego – siedząc na głowie kamiennej figury św. Jana Apostoła na fasadzie Bazyliki.

Ten oryginalny, aczkolwiek śmiały, zabieg literacki ze scedowaniem relacjonowania życia papieża na wszędobylskiego ptaka, który okazuje się wnikliwym i baczny obserwator, z pewnością czyni utwór dziełem wyjątkowym. W niczym nie umniejsza to ani wagi tematu, ani jego powagi, ani też zasług papieża-Polaka. Tymczasem dla

małych czytelników to pomysłowa zachęta do śledzenia różnych sytuacji składających się na jego długie, pracowite i urozmaicone życie.

Narrator ujawnia się w onomatopeicznym *Grrrruchu! Witajcie!* w tytule pierwszego rozdziału oraz w pierwszych słowach, jakie w tej książce padają:

Jestem gołębiem. Białym gołębiem – takim jak te, które codziennie kołują nad Bazyliką św. Piotra w Rzymie.

Objaśniwszy następnie w oparciu o historię Noego, dlaczego to on jest znakiem pokoju, gołąb przedstawia największych i wyjątkowych krzewicieli pokoju:

Gdy Jezus chodził po świecie, opowiadał ludziom o swoim królestwie – o królestwie miłości i pokoju. Uczył, jak szukać tego królestwa już tu, na ziemi, i z serca błogosławił tym, którzy nieśli pokój innym.

Ludzi niosących pokój nie ma zbyt wielu. Ja znałem jednego. Nazywał się Karol Wojtyła. Opowiem wam o nim. Ale uprzedzam, że nie będzie to krótka historia.

Cała „gołębia” opowieść o papieżu wypełnia aż dwadzieścia pięć krótkich rozdziałów. O ile dzieciństwo i młodość Karola Wojtyły zilustrowane są dość szczegółowo (w dwunastu rozdziałach) z zachowaniem następstwa zdarzeń, to cały okres kapłaństwa (trzyście rozdziałów, z tego tylko pięć dotyczących pontyfikatu) ukazany został w ujęciu tematycznym. Wszystkie rozdziały opatrzone bardzo ciekawymi tytułami, na przykład: *Dom przy kościele* (rozdział o wadowickim mieszkaniu Wojtyłów), *Smak życia* (o fascynacji Karola teatrem), *Wyroki boskie* (o śmierci ojca), *Wiatr w skrzydłach* (o rzymskim okresie studiów), *Dwaj kardynałowie* (o nominacji kardynalskiej) czy *To, co łączy* (o szukaniu dialogu z wyznawcami innych religii).

Narrator-gołąb, co chwilę zwracając się do czytelników, opowiada rzeczowo, ciepło i serdecznie. Kiedy uzna, że czytelnik może czegoś nie zrozumieć, od razu tłumaczy i wyjaśnia. Wiele przytoczonych tu epizodów ten specyficzny narrator dramatyzuje, wprowadzając partie dialogowe. O Karolu Wojtyłę wie bardzo dużo, zna nawet jego przemyślenia i przeżycia wewnętrzne. Przez cały czas konsekwentnie ukazuje go jako człowieka pokoju, jako dostojnika Kościoła przemieszczającego się po świecie z ideą pokoju, tolerancji i pojednania, z zamiarem łączenia i jednoczenia. Uwaga dzieci kierowana jest na te wydarzenia z życia i wypowiedzi Karola Wojtyły w wymiarze rodzinnym i koleżeńskim (w okresie dzieciństwa i młodości), w wymiarze społecznym (w okresie kapłańskim) oraz ogólnościowym (w okresie pontyfikatu), które dowodzą prawdziwości jego tolerancyjnej natury i pokojowych działań. Dla odbiorców książeczki to atrakcyjna lekcja tolerancji wobec drugiego człowieka, wykładnia przyjaznego traktowania wszystkich ludzi, z którymi dzieciom przychodzi się stykać i podpowiedź pokojowego rozwiązywania wszelkich sytuacji konfliktowych. Walory wychowawcze tekstu dają szerokie możliwości wykorzystania go w pracy z dziećmi:

Bez problemu zaliczał [Karol – H.A.] kolokwia, zdawał egzaminy. I jeszcze znajdował czas na spotkania z przyjaciółmi, na spacer po mieście i oczywiście na ukochany teatr. To był cudowny czas... Gdy będziecie w Krakowie, zajdźcie pod dom numer 10 przy ulicy Tynieckiej. Tam właśnie, w skromnej suterenie (czyli w mieszkaniu znajdującym się na tak zwanym niskim parterze, z oknami tuż nad ziemią) mieszkali dwaj panowie Karolowie: ojciec i syn. Radzili sobie całkiem dobrze. Lolek biegał na wykłady, a pan Wojtyła

zajmował się domem. Najważniejsze, że byli razem.

...[Karol – H.A.] zazwyczaj łagodził [...] spory; nie lubił krzyków ani bójek.

Był dla nich [chłopców – H.A.] niczym starszy brat. Widział, jak bardzo potrzebują jego czasu, uwagi, troski. Często mu towarzyszyli, gdy szedł do pracy. I był coraz bardziej przekonany, że jest to ważniejsze od spotkań z przyjaciółmi, od ukochanych książek, a nawet od teatru.

Zwykła codzienność duszpasterza pochłaniała ks. Karola zupełnie. Szybko przyzwyczał się on do działania w rytmie prac polowych, tak ważnych w tym nowym dla niego miejscu. Gdy zbierało się na burzę, zakasywał rękawy i biegł pomagać przy zwożeniu siana. [...] Ludzie go polubili, a on przywiązał się do nich.

Czuł się w Lublinie równie dobrze jak w Krakowie. Poznał wspaniałych ludzi, polubił nowe miejsca.

Czy zapomniał o młodzieży od św. Floriana? Ależ skąd. Nadal z nimi wyjeżdżał – zimą na narty, w lecie na kajaki. Nie musiał tego robić, ale chciał.

Ostatni rozdział pod tytułem *Niech żyje pokój!* wraz z pierwszym tworzy ramy kompozycyjne papieskiej biografii. On także zaczyna się wyjaśnieniem symboliki białego gołębia, a potem koncentruje uwagę czytelnika na osobie papieża:

Jan Paweł II dobrze o tym wiedział, toteż zaproponował, by przedstawiciele różnych ras i religii spotykali się pod tym właśnie znakiem – aby razem modlić się o pokój. I udało się! Odbył się pamiętne spotkanie w Asyżu, a potem także w innych miastach Europy i świata. W roku 2009 przyszła kolej na Kraków.

Dalej mowa o tym krakowskim spotkaniu pokoju, na którym, zdaniem narratora, obecny był zmarły pomysłodawca tych spotkań:

*Wszyscy czuli w sercu radość,
a z roz pogodzonego nieba Jan Paweł II
słał wszystkim tam obecnym pełen miłości
uśmiech.*

Wykorzystanie motywu białego gołębia pełni w utworze jeszcze jedną funkcję. Autorka przy tej okazji zapoznaje dzieci z życiem tego i innych ptaków, a także z frazeologią narosłą wokół słowa „gołąb”. Wiele rozdziałów narrator rozpoczyna, mówiąc o „zwyczajach” gołębich, by w ten sposób zaanonsować jakieś stosunki międzyludzkie lub na zasadzie podobieństwa ukazać jakieś sytuacje:

*Kraków to miasto, w którym gołębie czują
się jak u siebie w domu. [...] Karol czuł się
dobrze pod Wawelem.*

*Chyba nie ma nic bardziej smutnego niż
powrót do pustego gniazda. Po pogrzebie
ojca Karol nie mógł znaleźć sobie miejsca.*

*Gołębie nie lubią opuszczać miejsc, które
pokochały [...] Jan Paweł II [...] także
tęsknił za Polską, za Krakowem....*

Zabieg ów zastosowany został wielokrotnie, zawsze jako punkt odniesienia. Informacja o tym, że gołębie łączą się w pary na całe życie oraz że budują gniazda jest pretekstem do ukazania wzajemnej miłości państwa Wojtyłów; informacja o tym, że gołębie dobrze czują się w stadzie, a w jednym gołębniku są różne odmiany ptaków, to początek opowieści o przyjaźni młodego Karola z kolegami żydowskiego pochodzenia; z kolei informacja o tym, że niektóre gołębie ciągnie w nieznanne, poprzedza relację o wyjeździe kleryka Karola na studia do Rzymu, natomiast o tym, że gołębie mają swojego przywódcę, to przygotowanie czytelnika do zaprezentowania kardynała Stefana Wyszyńskiego jako duchowego przywódcy katolików w komunistycznej Polsce. Ponadto czytelnik dowiaduje się, że

rodzice Karola gruchają sobie jak dwa gołąbki, że jego mama była kobietą o gołęmbim sercu, że profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego to siwe gołąbki. To dobra okazja dla rodziców czy wychowawców, by te stare polskie powiedzonka i zwroty frazeologiczne przy okazji lektury książeczki Ewy Stadtmüller wyjaśnić.

Znak pokoju. Opowieść papieskiego gołębia należy zaliczyć do dość licznej grupy książek o tematyce papieskiej, jakie ukazały się po roku 2005 w celu przybliżenia dzieciom osoby Jana Pawła II. Tu jednak zapragnęła pisarka ukazać konkretny rys papieskiej biografii – działania i wypowiedzi Ojca Świętego jako człowieka „niosącego pokój innym”.

Znak pokoju to także prawdziwie „krakowska” książeczka. Jest dziełem krakowskiej poetki i pisarki, a impulsem do jej powstania stało się światowe spotkanie pokoju, które odbyło się w Krakowie 6 września 2009 roku. Zdecydowana większość rozdziałów, bo aż czternaście, rozgrywa się w Krakowie. W narracji wyczuwa się sentyment do miasta i jego mieszkańców, i to nie tylko do tych, którzy w sposób szczególny zaistnieli w jego historii. Swoją ostateczny kształt i oprawę edytorską książeczka zawdzięcza wydawnictwu eSPe z siedzibą w Krakowie. Ono prawdopodobnie zilustrowało jej treść techniką kolażu, łącząc materiał zdjęciowy z ilustracjami Małgorzaty Maćkowiak, ukazującymi między innymi wiele motywów, a jakże... krakowskich.



ROZMOWA GULIWERA

NAJWAŻNIEJSZA JEST MIŁOŚĆ.

**Z BARBARĄ GAWRYLUK –
LAUREATKĄ OGÓLNOPOLSKIEJ
NAGRODY LITERACKIEJ IM.
KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO
ROZMAWIA KRYSZYNA HESKA-
KWAŚNIEWICZ**

Laureatką ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego w roku 2010 została krakowska dziennikarka i autorka książek dla dzieci Barbara Gawryluk. Odbierając od prof. Joanny Papużyńskiej statuetkę Koziółka Matołka Pisarka powiedziała, że Makuszyński był jej ulubionym autorem w dzieciństwie, zwłaszcza „Awantura o Basię”, w której główna bohaterka jest jej imienniczką.

Czy byłaby Pani uprzejma rozwinąć ten wątek? Dlaczego Makuszyński i jakie jeszcze inne książki Makuszyńskiego lubiła Pani czytać?

Książki Makuszyńskiego najpierw podsunął mi mój Tata. To był jego ulubiony pisarz. Pamiętam, że najczęściej wracał do *Wyprawy pod psema*. I ja też tę książkę pokochałam od pierwszego czytania. Potem były następne, a *Awantura o Basię* stała na honorowym miejscu na mojej półce. Pierwszy pies, którego dostałam mając 10 lat, dostał na imię Kibic.

Z najnowszych sondaży, także z rozmów z moimi studentami wiem, że książki autora „Panny z mokrą głową” już nie interesują młodych czytelników, uważają, że są one przestarzałe, pisane niezrozumiałym językiem. Bardzo jestem ciekawa Pani opinii na temat takiej sytuacji.

Nie dziwię się młodym ludziom. Moje dzieci już kilkanaście lat temu też odmówiły czytania książek Makuszyńskiego. Szkoda, bo te powieści to przecież nasza polska klasyka. Myślę, że do ich czytania warto namawiać, ale może nie nastolatki, tylko trochę bardziej doświadczonych czytelników. To rzeczywiście nie jest łatwy język, akcja wcale nie toczy się tak wartko, jak we współczesnych powieściach przygodowych, momentami dialogi są też lekko infantylne. Trudno wyrwać nastolatka z rzeczywistości go otaczającej i przenieść do archaicznego świata przełomu XIX i XX wieku. Będzie to postrzeżał tylko przez pryzmat obowiązkowej lektury. Ale jeśli lubi czytać, to do Makuszyńskiego dorośnie.

A jakie inne książki zapamiętała Pani z dzieciństwa i lat młodości? Czy jest wśród nich ta, która dostarczyła największych wzruszeń i w jakiś istotny sposób zaważyła na Pani życiu?

Nie bardzo lubiłam czytać baśni i bajki. Uwielbiałam książki „o życiu”. Sama stworzyłam kategorię „o dzieciach” i o takie książki dopytywałam w bibliotece. Szybko trafiłam na *Dzieci z Bullerbyn* i to dla mnie najważniejsza książka. Wracałam do niej wielokrotnie. Wciągnął mnie klimat opowieści, uwielbiałam te obco brzmiące imiona: Lasse, Bosse, Kerstin. Dopiero po wielu latach dowiedziałam się, jak się je naprawdę wymawia. Bo m.in. *Dzieci z Bullerbyn* spowodowały, że postanowiłam nauczyć się języka i pojechać do Szwecji.

Z wykształcenia jest Pani filologiem szwedzkim, po studiach na Uniwersytecie Ja-

giellorńskim dlaczego wybrała Pani takie studia? Czy sądzi Pani, że znakomita, poświęcona najgłębszym ludzkim sprawom oraz związkom człowieka z naturą literatura skandynawska wpłynęła na Pani gusta literackie?

Najpierw były książki Astrid Lindgren, potem w liceum zaraziłam się modą na literaturę skandynawską. Czytałam wszystko, co ukazywało się w serii wydawanej przez Wydawnictwo Poznańskie w latach 70. Su-



Barbara Gawryluk
Fot. Z archiwum Biblioteki Śląskiej

rowy klimat, ludzie wyznający proste, jasne zasady, nieskazitelna przyroda i ten dziwny język, imiona, nazwy, miejscowości. Bardzo mnie to wszystko pociągało. Wybór kierunku studiów był oczywisty. I ta literatura jest ze mną przez całe życie. Szybko zaczęłam czytać w oryginale, mam wielu ulubionych autorów, którzy nie są tłumaczeni na polski. I oczywiście czytam też szwedzkie powieści kryminalne, staram się poznawać je w oryginale i potem moich polskich przyjaciół, którzy dali się porwać „szwedzkiej fali” i czekają na polskie wersje, szantazuję moją wiedzą.

Wśród pisarzy szwedzkich była Selma Lagerlöf, autorka cudownych „Chrystusowych legend” i Astrid Lindgren, zwana ikoną szwedzkiej literatury. Pani jednak chyba najbardziej ceni Astrid Lindgren, z klimatu jej książek odnajduję coś w Pani pisarstwie; jest

zresztą Pani autorką powieści „Moje Bullerbyn”, jak powstała ta książka?

Taką książkę chciałam napisać od dawna. Z problemami dzieci polskich emigrantów stykam się od lat. Oczywiście najczęściej dotyczy to szwedzkiej Polonii. Żeby ją napisać, wykorzystałam nie tylko swoją wiedzę i doświadczenia. Kontaktowałam się przez różne fora z polskimi rodzinami mieszkającymi w Szwecji, mamy opowiadały mi o problemach dzieci zaczynających naukę w szwedzkiej szkole. Ale myślę, że problemy Nataliki są uniwersalne i dotyczą większości dzieci, które za rodzicami musiały pojechać w świat.

Kiedyś Pani dzieci (cóрка i syn) były Pani najpierwszymi recenzentami, teraz zastąpiły je zaprzyjaźnione dzieci. To sytuacja nie-nowa. Julian Przyboś pisał, że gdy ma do recenzji książki z „Naszej Księgarni”, to zaprasza do współpracy koleżanki i kolegów swej kilkuletniej córki Uty i gdy one orzekły, że jakaś książka „jest całkiem głupia”, zawsze miały rację. A dzisiaj? Czy dzieci też mają nieomylny smak literacki?

Bardzo starannie dobieram dzieci, które czytają moje książki, ale też książki, które polecam w moim radiowym programie



Alfabet. To są zwykle doświadczeni czytelnicy. I zdarza się, że podpowiadają mi nowe rozwiązania albo wręcz mówią, że coś im się nie podoba. Zawsze ich słucham. To prawda, że nie ma lepszych recenzentów.

Czy lubi się Pani spotykać ze swoimi czytelnikami? W jakim oni są wieku i o co pytają?

To są niezwykle miłe spotkania. Biorą w nich udział starsze przedszkolaki i dzieci z klas od pierwszej do czwartej. Dla takich dzieci piszę.

Najczęściej pytają o to, jak powstaje książka, skąd się biorą pomysły czy moi bohaterowie są prawdziwi, dopytują o losy Dżoka. Ale są też pytania o rodzinę, wolny czas, wakacje. Dla dzieci jest to bardzo ważne, to dowód, że przyjechała do nich żywa pisarka, że mogą dostać autograf, dedykację do książki, że z tą książką wyjadą ze spotkania, a bywa że to pierwsza własna książka w ich życiu. Czasem wysuplują z kieszeni drobne uzbierane w skarbonce albo kupują książkę zamiast słodczy w szkolnym sklepiku.

Lubi Pani pisać o zwierzętach, zwłaszcza o psach, jednemu z nich poświęciła Pani nawet wzruszającą opowieść o Dżoku, krakowskim psie, którego wierność przeszła do legendy. Jest w tych kreacjach miłość bardzo głęboka, rzec by można franciszkańska. Bardzo śliczne są też książeczki o tatrzańskim świstaku – Gwizdku. Co ukształtowało taki stosunek do przyrody i naszych braci mniejszych, czy lubi Pani chodzić po Tatrach?

Mieszkam w Krakowie. Do gór stąd blisko. Wszystkie wakacje w dzieciństwie spędzałam w niższych albo wyższych górach. W liceum zaczęły się poważne wycieczki i zdobywanie tatrzańskich szczytów. Bardzo zawsze się męczyłam przy podejściach, ale zachwyty nad tym co poniżej, wynagra-

dzałam mękę przy wejściu na szczyt. Teraz raczej spaceruję łatwiejszymi trasami, dolinami. Mam dużo pokory wobec wysokich gór. A w Tatrach przeszkadza mi tłok. Więc staram się zaglądać na Podhale poza sezonem. Ostatnio wróciłam w Bieszczady. A niezmienne najbardziej lubię Beskid Niski.

Prowadzi Pani w krakowskim radiu cykliczną audycję „Książka na szóstkę”. Jest więc Pani ekspertem od współczesnej literatury. Proszę opowiedzieć czytelnikom „Guliwera”, jak Pani zbiera materiały do tej audycji? Jakie wartości w tej literaturze są dla Pani najważniejsze? I czy otrzymuje Pani na ten temat listy od słuchaczy? Jeśli tak, to o czym piszą?

Audycję *Książka na szóstkę* prowadzę w Radiu Kraków od 2003 roku. Od blisko trzech lat wchodzi ona w skład większego magazynu o literaturze dla dzieci *Alfabet*,



Barbara Gawryluk
Fot. Z archiwum Biblioteki Śląskiej



również mojego autorstwa. Książki dostają od wydawnictw, nikt nigdy nie odmówił mi wysłania nowości. Czytam, wybieram najciekawsze i daję do zrecenzowania dzieciom. To zaprzyjaźnieni czytelnicy z kilku krakowskich szkół i przedszkoli, ale też dzieci znajomych. Mam też recenzentów, których poznałam w czasie zajęć na krakowskim Uniwersytecie Dzieci. Oprócz tego uzbrojona w mikrofon spotykam się z autorami, ilustratorami, tłumaczami, wydawcami. I z tych wszystkich spotkań powstaje audycja, w której również świetni aktorzy czytają fragmenty najlepszych książek. Do redakcji przychodzi bardzo dużo e-maili, ludzie dzwonią też w czasie audycji. Przede wszystkim dziękują za wskazówki. Podkreślają, że rozwiewam wątpliwości, podpowiadam, pomagam, zachęcam i tego właśnie oczekują od takiej audycji. W *Alfabecie* nie krytykuję. Od początku zdecydowałam się na obranie takiej właśnie linii. To ma być program polecający dobrą literaturę dla dzieci. I znajdują się w nim same „książki na szóstkę”.

Bohaterką nagrodzonej książki „Zuzanka z pistacjowego domu” jest bardzo sympatyczna, dzielna dziewczynka, ośmioletnia Zu-

zanka, żyjąca w rozbitej rodzinie, bo rodzice się rozwiedli i weszli w inne związki.

Czy pisząc tę książkę myślała Pani o wszystkich rówieśnikach Zuzanki, czy o pewnej grupie dzieci, tych, których rodzinę dotknął rozwód rodziców?

Myszę, że książka trafi do wszystkich dzieci. Prawdę mówiąc nie bardzo rozróżniam tych czytelników. Dzieci same zdecydują, czy chcą poznać taką historię. A czy w bohaterce odnajdą siebie, czy koleżankę, czy rodzinę sąsiadów? Każda sytuacja jest możliwa i z każdej mogą wyciągnąć wnioski.

W tej książce matka głównej bohaterki jest osobą niedojrzałą emocjonalnie, dziecko jest od niej bardziej rozważne. Ten typ matek coraz bardziej zaludnia polską literaturę dla młodych, by przywołać tylko pisarstwo Janiny Zajączywny czy Anny Onichimowskiej,



a w literaturze obcej „Malowaną mamę” brytyjskiej pisarki Jacqueline Wilson. Z czego wy-

nika taka zamiana ról w rodzinie, jaka jest Pani diagnoza tej sytuacji?

Takie po prostu jest życie. Niejedna ze współczesnych mam żyje w ciągłym poczuciu winy, że nie ma czasu dla swoich dzieci. Sama byłam taką mamą, chociaż macierzyństwo wyobrażałam sobie zupełnie inaczej. Życie zmusiło mnie do trudnego pogodzenia roli bardzo zapracowanej dziennikarki i bardzo kochającej mamy. Najlepiej wiem, jakie to trudne. Dzieci w takim domu zwykle szybciej dorastają, są samodzielniejsze od rówieśników, wiedzą, że nic nie przychodzi łatwo. A najważniejsza jest miłość. Jeśli to czują i mają pewność, że są kochane, to nawet taka zabiegana mama jest nie do zastąpienia.

Pisanie dla dzieci jest dla Pani rodzajem terapii, wypoczynku, pisze Pani głównie w czasie wakacji. Czy musimy więc aż do wakacji czekać na Pani nową książkę?

Och to trudne pytanie! Zwykle termin zależy nie tylko od autora.

Nowa książka już jest. Następna powstaje, mam nadzieję, że uda mi się ją napisać w czasie wolnych (a takie są dość rzadko) weekendów, świąt, i urlopowych dni. Może jeszcze przed wakacjami?

Serdecznie dziękuję za rozmowę!

Ja również bardzo dziękuję.



NA ŁADACH KSIĘGARSKICH

Marlena Gęborska

NIEBIESKI MOTYL I DEKLINACJA RZECZYWISTOŚCI

Najnowszą powieścią Agnieszki Tyszkiewicz, która ukazała się w serii „Tylko dla dziewczyn”, jest *Wyciskacz do łez*. Opis umieszczony na okładce sugeruje, że to kolejna książka o nastolatce, która ma problemy zarówno w domu, jak i w szkole i z trudem nawiązuje przyjaźnie. Jednak autorka m.in. cyklu o Neli Solińskiej (*M jak DzeM*, *Kawa dla kota*, *Miłość bez konserwantów*), mimo konsekwencji w wyborze poruszanej problematyki, wnosi nowe, oryginalne pomysły, takie jak projekt gazety dla szczęśliwych, które (wraz z wcześniejszymi propozycjami kwiatowych

SMS-ów i dżemów na każdą okazję) są elementem wyróżniającym jej pisarstwo.

Główną bohaterką powieści *Wyciskacz do łez* jest Marianna Molska – uczennica drugiej klasy żeńskiego gimnazjum prowadzonego przez zakonnice. Powściągliwa i wyobcowana piętnastolatka uważa szkołę za „ośrodek oświatowych tortur”. Jej dystans do otaczającego świata przejawia się w noszeniu czarnych ubrań z niecenzuralnymi napisami. Dziewczynka nie ma przyjaciół, a swoje przemyślenia ujawnia tylko w tajnym zeszycie. Pisane przez nią wiersze dowodzą jednak wielkiej wrażliwości i świadomości nieciekawej (wręcz toksycznej) sytuacji rodzinnej, w jakiej się znalazła. Brakuje jej ciepłych relacji z matką (redaktor naczelną popularnego czasopisma dla kobiet), któ-

rej nawet nie nazywa „mamą”, ale Panią Reaktor. Ojciec Marianny nie żyje. Matce, szybko zmieniającej kolejnych partnerów, tylko z Filipem Nowalskim udało się stworzyć coś na wzór rodziny. Siedemnastoletni Tomek jest dla Marianny prawie bratem. Jednak po pięciu latach, gdy Olga Molska rozstaje się z jego ojcem, wówczas dziewczynka traci nawet to. Na domiar złego uwiękła na w konflikt matki i jej siostry (cioci Alicji) balansuje między tymi dwiema kobietami, które wzajemnie się nie znoszą.



Gdy Zakonne Służby Specjalne dają się we znaki, a Pani Reaktor traci pracę i popada w depresję, wówczas wydaje się, że już nie może być gorzej. Tylko praca podjęta u pewnej starszej pani pomaga Mariannie przetrwać. Pani Nora porusza się na wózku inwalidzkim, jednak nie przeszkadza jej to organizować spotkań „Koła Gospodyń Mie-

skich” oraz na przekór starości ubierać się w radosne kolory i z wesołym błyskiem w brązowych oczach przygotowywać mieszanki leczniczych ziół. Zaczyna się zatem sprzątanie posprzątanego, jedzenie zaczarowanego i czytanie nienapisanego.

Wyciskacz do łez to powieść o słowach albo raczej o umiejętności komunikowania się z najbliższymi. Tym razem Agnieszka Tyszkowa ukazuje ostatnie stadium rozpadu rodziny, która już w ogóle nie spełnia swoich funkcji społecznych. W powieści każdy z bohaterów jest w jakiś sposób osamotniony. Nie tylko Marianna i jej matka żyją jakby na innych planetach. Alicja Niwińska redaktor „Życia prawdziwej kobiety” o prawdziwym życiu nie wie nic. Filip zмага się z problemem alkoholowym. Wiola Kowalska, rówieśnica Marianny, boleśnie odczuwa skutki rozvodu rodziców. Nawet siostra Tekla Koszarek z samotności robi wszystko (włącznie z udawaniem przedstawiciela Poczty Polskiej), aby zyskać uznanie przełożonych. Ta armia ludzi samotnych może lekko przytłaczać młodego odbiorcę. Jednak Agnieszka Tyszkowa wprowadza do powieści także humor, który skutecznie rozładowuje większość negatywnych emocji związanych z kumulacją trudnych tematów.

Niepotrzebnie tak bardzo został podkreślony kontekst szkoły zakonnej – jest to przecież szkoła jak każda inna. Niektórzy nauczyciele potrafią wspaniale motywować i inspirować swoją wiedzą, a innym brak talentu pedagogicznego i pasji. Również ludzkie przywary nie powinny być piętnowane tylko w odniesieniu do zakonnic. Natomiast w oczach Marianny one tylko podsłuchują i szpiegują. Trzeba jednak pamiętać, że jest to system wychowawczy widziany oczami nastolatki. Język, którym ten system opisano, również jest podobny do tego, jakim po-

sługuje się młodzież – a więc coś „wkurza”, ktoś „gdera”. Na szczęście użyte przez autorkę wulgaryzmy można policzyć na palcach jednej ręki.

Autorka z lubością odwołuje się do współczesnej prozy i poezji. Cytuje wiersze Jana Lechonia (*Święty Antoni*) i Wisławy Szymborskiej (*Miłość szczęśliwa*) – tym samym dyskretnie poszerza zakres wiedzy swoich czytelniczek. Cenna staje się także rada, aby nie tylko wiedzieć, ale też czuć, a od czasu do czasu odmieniać siebie przez przypadki. Kto i co jest dla mnie ważne? Kogo lub czego brakuje? Tym samym autorka otwiera kolejny trudny temat, zmuszając czytelniczki do odpowiedzi na pytanie – „co właściwie trzeba wiedzieć o sobie, żeby nie bać się życia”?

A. Tyszka, *Wyciskacz do łez*. Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2010.

Marta Nadolna

MORSKIE PRZYGODY

Pirat Jędrus Andrzeja Grabowskiego jest uroczą morską opowieścią, którą czyta się z zapartym tchem. Ciepła, pełna humoru książka cechuje się atrakcyjną fabułą, pełną niesamowitych przygód i interesujących bohaterów. W przedstawionej historii młody odbiorca nie spotka tylko piratów ale również czarowników, króla, księżniczkę, wodne potwory, olbrzymy, smoki, czyli postaci rodem z baśni. Tekst jest prosty w odbiorze, żywo i barwnie napisany, do tego kończy się jasnym morałem, że w życiu nie bogactwa są najważniejsze ale rodzina i przyjaciele. Pisarz pomysłowo ukazuje, że nie należy kłamać, gdyż za kłamstwo na ogół czeka kara, a ludziom należy po-

magać, nasza pomoc zaś zawsze zostanie doceniona. Jednakże i z oczekiwaniem na nagrody nie należy zbyt przesadzać, bo z chciwości, łapczywości, a nawet obżarstwa bardzo często rodzą się kłopoty. Warto dodać, iż całość przeplatają skoczne i przyjemne dla ucha rymowanki, stworzone na wzór morskich pieśni.

Utwór można polecić dzieciom wczesnoszkolnym, chociażby ze względu na wiek tytułowego Pirata Jędrusia, który ma siedem lat, ale też jasne włosy, niebieskie oczy i uśmiechniętą buzię, w której brakuje dwóch przednich zębów. Jak na swój wiek odznacza się odwagą, mądrością, sprytem, ale też lojalnością względem swych kolegów – piratów. Jego działania zawsze zmierzają do szczęśliwego finału, nawet jeśli początkowo nieodpowiednio postąpił i tym samym naraził swą załogę na niebezpieczeństwo. Chłopiec pokonuje więc czarownika Brudasa, dzięki czemu odbiera mu drogocenny



pierścień zamieniający ludzi w kamienie, następnie zwycięża stuzębego smoka, ratując przy tym księżniczkę Barbatkę – przyszłą piratkę, nie lęka się także wielkiego olbrzyma płaczącego diamentami, duchów czy węża morskiego. Żadna przygoda nie jest mu straszna! W związku z tym książka będzie atrakcyjniejsza raczej dla małych хлоп-
ców, żądnych przygód, tajemnic i niesamowitych przeżyć. Przeczytają *Pirata Jędrusia* z wypiekami na twarzy. Dodać jednak należy, iż autor nie czyni z małego dziecka dorosłego, gdyż Jędrus zna umiar i wie, że w porcie czeka na niego stęskniona mama. Czas więc zakończyć wyprawę i do niej wracać, by stać się zwykłym, beztróskim dzieckiem.

Edytorsko tekst prezentuje się równie interesująco. Oprawa jest twarda i lakierowana. Przedstawia pirata na tle morza, trzymającego skrzynie ze skarbami. Towarzyszy mu papuga Zora, nieodłączna towarzysza załogi statku o fantazyjnej nazwie „Rekin”. Szatę graficzną stworzył Marcin Bruchnalski. Ilustracje w tej pozycji są dwojakiego rodzaju: czarno-białe, wplecione w tekst i barwne, stanowiące dodatkowe lakierowane karty w książce, niepołączone numeracją.

Tekst opublikowało wydawnictwo „Literatura” z Łodzi w 2010 roku. Z pełną odpowiedzialnością można polecić tę lekturę młodym czytelnikom. Dzięki niej połączą dobrą zabawę, nienatrętną naukę, do tego pięknie rozwiną swą wyobraźnię. Zachwycą ich elementy przygody, tajemnicy, a nawet towarzyszącej im grozy. Propozycja ta jest zatem doskonałym pomysłem na uatrakcyjnienie czasu dzieciom, gdyż wraz z książką udadzą się w cudowny świat. Szczególnie, jeśli nie mają możliwości, by w takie miejsce wyjechać na wakacje!

A. Grabowski, *Pirat Jędrus*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2010.

Sylwia Gajownik

O KRÓLESTWIE KSIĘCIA MARGINAŁA, GDZIE WSZYSTKO JEST NA MARGINESIE, A W ŚRODKU NIC

Szkoła jako miejsce akcji tekstów dla dzieci i młodzieży wykorzystywana była w wielu utworach powieściowych. Pamiętamy szkołę, a szczególnie czas między lekcjami w cyklu o *Mikołajku* Sempé i Goscinnego, czy instytucję stworzoną przez Małgorzatę Musierowicz w *Języcjodzie* oraz w jej książkach dla młodszych czytelników, np. w *Kredkach*.

Akcja najnowszej powieści Henryka Bardijewskiego także zaczyna się w szkole, gdzie uczniowie, dzięki wyśmienitemu bajorzowi, przeżywają wspaniałą przygodę na granicy rzeczywistości i snu.

W klasie Kuby i Wojtka – po dzwonku – wyczekiwano w napięciu zastępcy profesora Grafa. Kiedy okazał się nim woźny Mikołaj, który tak na marginesie, uwielbiał opowiadać niesamowite historie i wyjaśniać pochodzenie poszczególnych słów, uczniowie



poczuł się szczęśliwi. Wiedzieli, że czeka ich godzina niesamowitych opowieści, w których paradują cudowne księżniczki, mnożą się trudności, lecz zawsze wszystko dobrze się kończy. I tym razem nie zawiedli się...

Woźny Mikołaj wprowadził ich do królestwa księcia Marginała, dzięki czemu poznali jego żonę, księżną Marginę oraz ich córeczkę, księżniczkę Marginałkę. Mieli także przyjemność spotkać hetmana Puginała, który uważał się za jedynego godnego pretendenta do ręki królewskiej córki.

Już pierwsze słowa opowieści tak spodobały się Wojtkowi i Kubie, że postanowili wybrać się do królestwa Marginesu i poznać panujące tam zwyczaje, dlatego *bajka ogarnęła całą klasę* i przemieniła chłopców w bajkowe postaci. I tak zaczęła się ich przygoda, podczas której poznali absurdy życia w księstwie, gdzie wszystko jest na marginesie, a w środku nic. Byli z wizytą u fryzjera samej księżnej, który tak na marginesie bardzo wysoko wyceniał swoją pracę i dlatego nie każdego chciał obcinać. Zwiedzili muzeum narodowe, w którym najwięcej było *muzealnego powietrza*, ponieważ dzieła miejscowego (jedyne) artysty nigdy nie trafiały w gust księcia. Zostali nawet zaproszeni na obiad do zamku, lecz sroście zawiedli się, gdyż potrawy serwowane na książęcy stół były skromniejsze od tych, które znali ze szkolnej stołówki. Do ekspedycji dołączył woźny Mikołaj (zaniepokojo-ny ich długą nieobecnością), profesor Graf i Helenka, ich koleżanka z klasy. Oni również mieli okazję spostrzec nonsensy kraju księcia Marginała: okazało się mianowicie, że w królestwie nie ma szkoły – tylko przedszkole, w którym od czasu do czasu douczają się dorośli; jest także tylko jeden uczony, który od wielu lat stara się stworzyć teorię naukową zadowalającą księcia. A to nie wszystko...

Książka Henryka Bardijewskiego jest wspaniałą lekturą zarówno dla dziecięcego, jak i dorosłego czytelnika, ponieważ każdy znajdzie w niej coś dla siebie. Dzieci będą bawić się piętrząc się w księstwie Marginała nonsensy; dorośli zauważą w opisie krainy, gdzie wszystko jest na marginesie, satyrę życia politycznego. Na uwagę zasługuje skrzący się humorem język oraz ilustracje Daniela de Latoura świetnie komponujące się z tekstem. Mankamentem książki jest niespójne z początkiem utworu zakończenie, lecz pomimo tego *Wyprawa do kraju księcia Marginała* jest lekturą, która znajdzie uznanie wśród uczniów szkół podstawowych.

H. Bardijewski, *Wyprawa do kraju księcia Marginała*, Wydawnictwo Piotra Marciszuka STENTOR, Warszawa 2009.

Olimpia Gogolin

ŚLADEM NIEZWYKŁYCH PRZYJACIOŁ

Choć w języku codziennym słowo „bibelot” oznacza drobnostkę, tytułowy, noszący takie właśnie imię bohater powieści Zofii Sosnkowskiej *Przygody kota Bibelota* („Literatura” 2010) bynajmniej nie należy do zwyczajnych. Mimo że odznacza się cechami typowymi dla kotów (takimi jak zwinność czy tajemniczość), już sam wygląd czyni go niezwykłym: posiada on rzadko spotykaną złotą barwę oczu. Poza tym odznacza się bohaterstwem, które przejawia się nie tylko poprzez odważne czyny, ale także przez częste niesienie pomocy potrzebującym. Dzięki temu bohater niejednokrotnie staje się swoistym „obrońcą świata”. I tak na przykład ratuje on Smoka przed staniem się zapalniczką oraz odnajduje i uwalnia słońce, przywracając tym samym ziemi światło.

Poza tym Bibelot, jak przystało na miłośnika książek, odznacza się wielkim czytaniem, a zdobytą wiedzę nieraz zaskakuje swych przyjaciół. Kilkakrotnie tłumaczy im znaczenie wyrazów, co niewątpliwie poszerza również słownictwo małych czytelników. Odbiorcy utworu Zofii Sosnkowskiej dowiadują się między innymi, czym jest laurka, konga lub co oznacza zwrot „spekuluję”¹. Tytułowy bohater nie unika także licznych przysłów oraz związków frazeologicznych, których sens wyjaśnia w kolejnych zdaniach. Ilustracją mogą być takie wyrażenia jak: „uciec w dyrdy”², „zrobić kogoś w balona”³, „suszyć komuś głowę”⁴, „pa-trzeć spode łba”⁵ czy „wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej”⁶.



Oprócz tego w książce dostrzec można inne zabawy słowem, jak na przykład „wstać lewą łapą”⁷ oraz „obchodzi cię jedynie koniec własnego pazura”⁸. Interesujące wydaje się również użycie słowa „gadzina”, które może być rozumiane na dwa sposoby. Z jednej strony dwórka Hela, posługując się tym zwrotem, pod-

kreśla niewłaściwe zachowanie Smoka, z drugiej zaś zręcznie nawiązuje do jego natury (jak wiadomo smoki to gady).

Ponadto Bibelot, jako znawca książek, niejednokrotnie sygnalizuje wartość przeczytania pozycje (*Jaś i Małgosia* braci Grimm oraz *Przygody Oliviera Twista* Karola Dickensa). Ponadto Zofia Sosnkowska lubi wplatać w historię odniesienia intertekstualne. Np. pytanie „jak się masz, koteczku?”⁹ nawiązuje do wiersza Stanisława Jachowicza *Chory kotek* (wymowny staje się zresztą sam tytuł książki, który wydaje się analogiczny do tytułu filmu animowanego *Przygody kota Filemona*). W zabawny sposób zwraca również uwagę na walory terapeutyczne literatury oraz pomoc, jaką może ona nieść w rozwiązywaniu różnorodnych problemów.

Szczególnie istotne wydaje się wskazanie dzieła Dickensa jako tekstu, który pozwala przezwyciężyć obawy jednej z bohatererek *Przygód kota Bibelota* przed pojawieniem się w domu nowego braciszka. Przykład ten świadczy, że Zofia Sosnkowska nie boi się poruszać ważkich problemów. Autorka w umiejętny sposób ukazuje reakcję dziecka na przybycie kolejnego członka rodziny. Zarysowuje strach, zazdrość, a także poczucie odrzucenia. Ale co godne podkreślenia, ukazuje również błędy, jakie całkiem nieświadomie mogą popełnić matka i ojciec, oraz jakie bywają ich konsekwencje.

Ponadto autorka pokazuje, w jaki sposób należy rozmawiać z innymi, by ich nie urazić, by utrzymać dobre relacje albo załagodzić istniejące niesnaski. Stara się też rozwiązać dylemat, czy powinno się dotrzymywać tajemnicy nawet kosztem dobra powierzającego sekret.

Warto zaznaczyć, iż każda z sześciu opowieści doprawiona jest szczyptą przygody i swoistej sensacji. Nieważne, czy jest

to motyw złego czarnoksiężnika, który porzywa słońce, by uczynić świat pustym (bo przecież bez światła nie ma życia), czy też Smoka - łakomczucha, który wykrada z domu swojego państwa cukierki mające urozmaicać przyjęcie – istotne jest to, że każdy problem zostaje pomyślnie rozwiązany dzięki inteligencji i odczytaniu głównego bohatera.

Godnym uwagi elementem każdej historii jest wplatanie w jej ramy cennych wskazówek czy przesłań. Przesycione są one wiarą, szacunkiem oraz miłością do drugiego człowieka, ukazują wartość prawdziwej przyjaźni i uczą, że warto sobie pomagać i dzielić się dobrami z drugą osobą. W ten sposób można mówić o pewnej hierarchii życiowych priorytetów, w której najważniejszy jest człowiek, bowiem „balonów na świecie jest mnóstwo, a braciszka Królewna ma tylko jednego”¹⁰.

Tak ważnym treścią towarzyszą barwne ilustracje autorstwa Artura Nowickiego. Podobnie jak tekst, są one zabarwione humorem, czego przykładem jest przekształcenie tytułu *Słownik wyrazów bliskoznacznych* na *Słownik wyrazów znacznie bliższych*. Poza tym zabieg ten może stanowić zachętę do poznawania i obcowania z bogactwem ojczystego języka.

Wszystkie te walory czynią książkę Zofii Sosnkowskiej lekturą niezwykle wartościową, po którą niewątpliwie z przyjemnością sięgną nie tylko najmłodsi, ale i ci nieco starsi.

Z. Sosnkowska, *Przygody kota Bibelota*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2010.

¹ Z. Sosnkowska, *Przygody kota Bibelota*, „Literatura” 2009, s. 56.

² Tamże, s. 20.

³ Tamże, s. 46.

⁴ Tamże, s. 63.

⁵ Tamże, s. 65.

⁶ Tamże, s. 26.

⁷ Tamże, s. 60.

⁸ Tamże, s. 63.

⁹ Tamże, s. 36.

¹⁰ Tamże, s. 49.

Sylwia Gucwa

NIEBO – MIEJSCE NIE DLA NASZEJ MAMY!

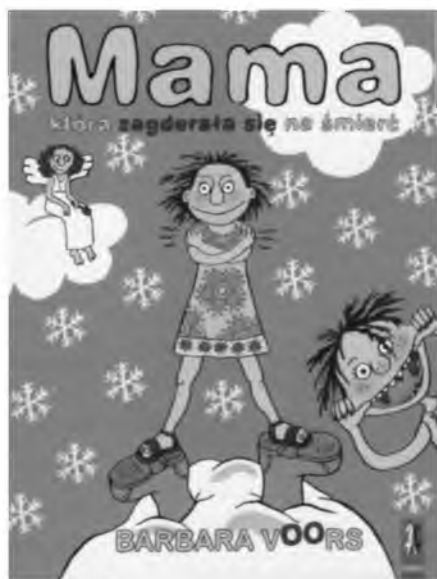
Kolejny raz potwierdza się teza, że nie należy oceniać książki po okładce. Dzieło Barbary Voors o niewielkim formacie, adresowane do dzieci powyżej szóstego roku życia, stanowi na to doskonały przykład. Z okładki spoglądają na czytelnika dwie dziewczynki. Starsza stoi z założonymi rękami, demonstrując postawę zamkniętą. Natomiast obserwując młodszą, bardzo łatwo odnieść wrażenie, iż jest to psotnica, która często przedrzeźnia dorosłych.

Szata graficzna okładki jest nietuzinkowa. Doskonale odzwierciedla treść książeczki. Intryguje pojawiającymi się na niej kowalizmami. Naszkicowane ołówkiem nieco karykaturalne ilustracje autorstwa Jeanette Milde ukazują postaci w sposób realistyczny. Umiejętne pociągnięcia ołówka powodują, że bardziej emocjonalnie odbieramy czytany tekst. Na twarzach bohaterów odbija się gama uczuć i emocji.

Kilka słów poświęcić należy tytułowi utworu (*Mama, która zagderła się na śmierć*). To, że przyciąga uwagę, jest faktem niezaprzeczalnym. Pytanie tylko, czy czytelnik po zapoznaniu się z nim chętnie sięgnie po tę książkę? Przypnie trzeba, iż pierwsze wrażenie jest raczej negatywne. Jednak wartościowa treść sprawia dużą niespodziankę.

Utwór zawiera cenne wskazówki dla młodego czytelnika. Porusza trudny temat śmierci. Często jest to kwestia, o której trudno rozmawiać z dziećmi. Jednak Barbara Voors przełamuje tabu i śmiało patrzy w oczy strachowi.

Dzięki literackiemu talentowi pisarki czytelnik ma okazję poznać rodzinę Blomkvistów. W domu bohaterów to właśnie mama jest osobą, która odpowiada za wszystko. Czytelnik poznając ośmioletnią Fridę dowiaduje się, że nie lubi ona myć zębów, czesać włosów czy ubierać się rano. Dziewczynka i jej siostra leniuchują, dopóki zdenerwowana mama nie rozpocznie dnia od upomnień.



Wizerunek rodziców jest stereotypowy. Tata zostaje ukazany jako ten wiecznie zaspany. Stanowi przeciwieństwo szybko myślącej mamy.

Poranki w domu bohaterów nie przypominają sielanki. Mama *biega w kółko jak chomik i próbuje wyprowadzić nas do szko-*

*ły na czas*¹. Takie zachowanie świadczy o jej dążeniu do tego, aby wszystko było idealnie. Bardzo rzadko się uśmiecha, a przecież to właśnie śmiech jest lekiem na całe zło tego świata. Często ma policzki o intensywnie czerwonym kolorze czy niebieskie sińce pod oczami świadczące o chorobie. W końcu bohaterka umiera.

Barbara Voors podejmuje próbę indywidualnego spojrzenia na temat śmierci i tego, co następuje po niej. Warto zaznaczyć, że autorka znajduje sposób, by przywrócić mamę do świata żywych. *Skoro umarła, to może zacząć znowu żyć*². W ten sposób możliwe jest szczęśliwe zakończenie. Mama wraca, ale może narzekać już tylko kilka razy dziennie. Pisarka zauważa, że bezustanne strofowanie dziecka nie jest konstruktywne dla jego prawidłowego rozwoju.

Zwraca uwagę na emocje dziecka po stracie bliskiej osoby. Ukazuje jego nieporadność w świecie dorosłych. Próba przebicia głową kawałek muru to sposób na to, aby się nie rozpłakać i poradzić sobie z bólem życia bez mamy. Frida i Ellen odczuwają strach. Dostrzegają, że w domu zrobiło się cicho. Nikt o niczym im już nie przypomina. Zmęczony tata nie zauważa, że jego córki wkładają zimą letnie sukienki i nie noszą legginsów. Ponadto bohaterki na własnej skórze przekonują się, że leniuchowanie nie jest wcale takie zabawne i ma swoje przykre konsekwencje. W efekcie dziewczynki przeżywają wewnętrzną przemianę. Pojawia się uczucie wstydu, a także tęsknota za mamą. Bohaterki zaczynają zadawać pytanie o przyczynę jej śmierci. Pomiędzy siostrami rodzi się głęboka więź, którą oddają słowa *teraz ja muszę być dla Ellen mamą*³.

W wyrażeniu swojego bólu dziewczynkom pomaga krzyk. Jest on dla nich najprostszym sposobem na pozbycie się przy-

krych i przytłaczających emocji. Frida i Ellen ukojenie odnajdują też w płaczu i słodczach.

Apatia dziewczynek nie pozostaje niezauważona przez dyrektora szkoły, do której uczęszczają. Dopiero po rozmowie z nim tata budzi się z letargu. Postanawia zadbać o porządek. Sposobem na jego zaprowadzenie staje się wizyta u fryzjera i dentysty. Droga powrotna do domu naznaczona jest smutkiem, gdyż bohaterowie nie spotykają w nim już mamy. Wszelobecnny brak rodzicielki zaczyna odczuwać wszyscy domownicy. W konsekwencji rodzina zaczyna siebie nawzajem doceniać.

Autorka zaskakuje czytelnika, ukazując w sposób humorystyczny pobyt mamy w niebie. Młody odbiorca dowiaduje się, jak wygląda jej życie po śmierci. Barbara Voors przedstawia czytelnikom anioła Tinę, przesadnie dbającego o czystość. Ta jej cecha powoduje, iż mieszkańcy nieba masowo uciekają do piekła, gdyż tam nikt nie narzeka. W konsekwencji *zaczyna brakować aniołów w niebie*⁴. Humor służy rozładowaniu napięcia, jest niezbędny, gdy porusza się trudne tematy.

Pisarka uświadamia, iż trzeba uważać na to, co się mówi przy dziecku. Czasem źle rozumie ono wypowiedziane przy nim myśli, odbierając je zbyt dosłownie. Mama cierpliwie tłumaczy dzieciom słowo „wypalony”⁵. Frida i Ellen chcą zrozumieć, o czym rozmawiają dorośli, ale tracą cierpliwość. Przeważa potrzeba ruchu i zabawy.

Autorka włącza w tekst aspekty religijne *przecież tylko Jezus wrócił na ziemię po tym, jak umarł*⁶. Dostrzec można również elementy fantastyczne, uwidaczniające się w powrocie mamy z zaświatów. Widoczne są walory terapeutyczne książeczki, która uczy, jak poradzić sobie w obliczu śmierci.

Dzieło posiada ukryte przesłanie. Uświadamia nam, jak ważne jest spojrzenie na problem śmierci z dystansem.

Utwór kończy się pozytywnym akcentem, gdyż, jak czytamy, *nie zawsze wszystko idzie źle*⁷. Cała rodzina włącza się w obowiązki domowe. Dochodzi do ich podziału pomiędzy wszystkich domowników. Nauczka, jaką otrzymały dziewczynki, wiele je uczy. Zaczynają przejawiać inicjatywę, interesować się życiem. Teraz w rodzinie zamiast krzyków panuje przyjazna atmosfera. Gdy brakuje wzajemnej pomocy, porozumienia i wsparcia, nic się nie udaje, gdyż siła każdego z nas tkwi w drugim człowieku.

B. Voors, *Mama która zagderła się na śmierć*, Wydawnictwo „Stentor”, Warszawa 2009.

¹ B. Voors, *Mama która zagderła się na śmierć*, Warszawa 2009, s. 11.

² Tamże, s. 54.

³ Tamże, s. 37.

⁴ Tamże, s. 41.

⁵ Tamże, s. 17.

⁶ Tamże, s. 54.

⁷ Tamże, s. 51.

Joanna Wilmowska

KRAINY DZIECIĘCEJ WYOBRAŹNI

Niewiele jest dzisiaj takich autorek książek dla dzieci jak Joanna Papużyńska. Pisarka, na której twórczości wychowało się już liczne grono maluchów, ma znakomity słuch, wyczulony na brzmienia i językowe podobieństwa, a przy tym – wbrew tendencjom panującym w literaturze czwartej – nie boi się odejścia od sylabotonizmu na rzecz zrytmizowanego, lecz mniej zrygoryzowanego tekstu. Opowiada rozmaite historie w niewymuszony sposób, wdzięcznie i z lekko-

ścią, a przy tym – z wpadającymi w ucho frazami, które nie tylko zachwyca przyzwyczajone do językowych zabaw dzieci, ale też i rodziców, których urzec mogą harmonijne partie nienaiwnych wierszyków. Joanna



Papuzińska hołduje tu zasadom wyznawanym przez Jana Brzechwę: nie wybiera infantylnych i mało artystycznych rymowanek, wie, że dla małych odbiorców trzeba pisać lepiej niż dla dorosłych – dzięki temu jej utwory wytrzymują próbę czasu i mogą wciąż cieszyć czytelników.

Wysoka świadomość pisarska nie wystarczy jednak czasem do przekonania wydawców i krytyków do swoich racji: o perypetiach związanych z publikacją utworów przypominanych teraz w *Opowieści* Joanna Papuzińska pisze w postawie. Co ciekawe, zarzuty o straszaniu dzieci, sprzeczne ze spostrzeżeniami Bettelheima, pojawiły się w latach 80. ubiegłego wieku, ale równie dobrze mogłyby powrócić u wielu dorosłych czytelników i dzisiaj, przygłuszając całe piękno wierszy z *Opowieści*.

Trzy utwory składają się na przepięknie wydaną książeczkę – to baśniowa *Opowieść*, tuwimowskie w duchu *Ja* i *Czarna jama*, która spotkała się z największą – i abso-

lutnie niezasłużoną – krytyką. Co przynoszą z sobą poszczególne historie? W *Opowieści* do schematów znanych z baśniowych krajin podkłada autorka motywy dzieciom najbliższe: mama jawi się jako księżniczka, ta ta przyjeżdża po nią i zabiera – na smoku – daleko, do małego miasteczka. *Ja* to prosty, choć mocno osadzony w wyobraźni obraz dziecka złożonego z myśli i marzeń – to ładny portret, pomysłowy i oryginalny, a przy tym jeszcze rozwijający kreatywność. Za to *Czarną jamą* dała Papuzińska świadectwo dobrej znajomości dziecięcych strachów i lęków; mały bohater wie, że w jego pokoju znajduje się straszne miejsce, miejsce, które po zamknięciu drzwi i odgradzeniu malucha od nieświadomych niebezpieczeństwa rodziców, zamienia się w groźną pułapkę. Bohater snuje przypuszczenia co do czyhających w jamie zagrożeń, czym autorka przypomina dorosłym, jak pracuje dziecięca psychika. Maluch z wiersza jest jednak bardziej odważny niż postacie z krwi i kości – wchodzi do czarnej jamy i przekonuje się, że to doskonałe miejsce do zabawy, a nie źródło koszmarów. Tym samym bezpodstawne okazują się stawiane wcześniej autorce zarzuty.



Rys. Stasys Eidrigevičius

Osobnym tematem staje się w tej publikacji opracowanie graficzne; wierszom Joanny Papuzińskiej towarzyszą ilustracje Stasysa Eidrigevičiusa – w niczym nieprzypominające typowych, bajkowych obrazków z wydawanych dzisiaj książek dla dzieci. To prace dorosłe i często trudne, przesycone symbolami i motywami wymagającymi interpretacji. Dorosłym mogą one przyczynić wielu kłopotów, ale z pewnością dzieci odnajdą w tych przepięknych obrazach elementy wyobraźniowe i inspirujące. Eidrigevičius do tekstów Papuzińskiej dopowiada własne historie (bądź własne wersje nieprzedstawionych w wierszach kwestii), tworzy świat mocno oniryczny i wymagający skupienia, przeludniony dziećmi o zbyt poważnych, dorosłych twarzach. Z tonacji brązów wyłaniają się czasem zniekorna mocne i czyste kolory, a wyraźne ślady kredki są jedynym łącznikiem między realnością a krainami powołanymi do istnienia przez ilustratora-artystę. *Opowieść* to jeden z tych tomów, którymi warto się zainteresować – by odkryć możliwości, jakie tkwią w literaturze czwartej.

J. Papuzińska, *Opowieść*, Wydawnictwo „Mila”, Poznań 2010.

Joanna Wilmowska

ODPOWIEDZIALNI MŁODZI

Konflikty na linii rodzice-dzieci w okresie dojrzewania tych ostatnich są chyba nieuniknione. W *Apetycie na kwaśne winogrona* Irena Matuszkiewicz przemycą bardzo ładnie porady – co zrobić, żeby dorosłym zmniejszyć stres związany z wychowywaniem potomstwa, a młodzieży oszczędzić upokorzeń. Wykorzystuje wiedzę, do jakiej dochodzi się zwykle po upływie okre-

su buntu i chociaż część czytelników jej nie uwierzy, może komuś fabułka powieści ułatwić codzienną egzystencję. Bohaterowie tej książki są nad wiek dojrzałi – to prawie spełnienie marzeń każdego opiekuna. W okresie walki o niezależność przydadzą się odbiorcom tego typu postaci i wskazówki: Lilka, Oliwia i Mikołaj przyjaźnią się od dawna i razem potrafią stawiać czoła owczemu pędowi. Obce są im zachowania stadne, nie boją się mieć własnego zdania – silni swoją przyjaźnią, nie poszukując mocnych wrażeń i prostej rozrywki. Bawią się przy piwie, bo mocniejszego alkoholu nie potrzebują, nie przeklinają – bo mama Lilki skutecznie oduczyła córkę posługiwania się językiem rynsztokowym. Czasem popełnią jakąś głupotę – nie są idealni – ale ogólnie nie sprawiają problemów. Należą do tych nielicznych młodych ludzi, którzy potrafią porozumieć się z rodzicami i wysłuchać ich uwag. W związku z tym, że Lilka nie sprawia większych kłopotów, może na osiem miesięcy zostać sama w domu (bo nie ma ochoty zamieszkać z nielubianymi krewnymi): jej mama wylatuje do Stanów, by pomóc choremu mężowi. Przed nastolatką spore wyzwanie: musi udowodnić, że zasługuje na zaufanie, jakim obdarzają ją rodzice.

Lilka, Oliwia i Mikołaj zaczynają właśnie naukę w liceum – i trafiają tam na całą galerię postaci, których woleliby unikać. Majka to typ Barbie z ogromnymi tipsami i kompletnym brakiem rozumu. Majka opowiada wszystkim o tragediach, jakie spadają na jej rodzinę – wszystkich obdziela nowotworami, zawałami i całą serią innych nieszczęść – z nich robi sobie parasol ochronny. Prymusik – chociaż wygląda na typowego kujona, ma ciekawe pomysły i da się lubić. Ale jest też paru klasowych błaznów, paru pozerów, paru chłopaków, którzy bez alkoholu nie potrafią sobie wyobrazić dnia. Ktoś ma

problem z narkotykami, ktoś inny kombinuje, jak się nie napracować. Większość klasy Lilki stanowią ludzie przeciętni, bezmyślne nastolatki, które niczego dobrego sobą nie prezentują. Trio przyjaciół, z ukształtowanym systemem wartości, nie umie się odnaleźć w nowych realiach, wpada więc w rozmaite tarapaty.



W *Apetycie na kwaśne winogrona* Irena Matuszkiewicz portretuje kilka różnych środowisk, znanych odbiorcom. Każdemu dobremu przykładowi przeciwstawia antyzwzorec: mama Lilki stanowi kontrast dla jej ciotek – głupich i rysowanych bardzo grubymi kreskami. Nauczycielka geografii, która wymaga bezmyślnego wkuwania tego, co podyktuje, ale jest i chemik – profesor, zachowujący się tak, jakby nie miał poczucia humoru, okazuje się nie tylko świetnym pedagogiem, ale i naprawdę dobrym kompa-

nem. Lilka ma wielu przyjaciół – także wśród dorosłych, chociaż świetnie dogaduje się i z młodszą siostrzyczką Oliwii. Nie wszyscy ludzie zasługują na zaufanie, lecz na szczęście obecność tych szlachetnych pozwala znaleźć wyjście z każdej sytuacji.

Irena Matuszkiewicz stara się o to, by przemycić w *Apetycie na kwaśne winogrona* potrzebny młodym ludziom kodeks wartości. Wbrew nurtom, które są ostatnio modne i stale obecne w literaturze czwartej, stawia na rozagę, mądrość i zdolności do asertywnych postaw. Przez trójkę bohaterów udowadnia, że można nie ulegać złym wpływom otoczenia i uniknąć wielu przykrości. Brzmi to być może mocno dydaktycznie, lecz Matuszkiewicz potrafi nadać książce atrakcyjności. Tworzy powieść obyczajową o wartkiej akcji, nie boi się odważnych tematów współczesnych, ale też ich nie demonizuje. Udowadnia, że młodzież w literaturze może być odpowiedzialna, i – żeby przyciągnąć do lektury nastoletnich odbiorców, nie trzeba wcale posługiwać się językiem ulicy.

I. Matuszkiewicz, *Apetyt na kwaśne winogrona*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2009.

Sylwia Gajownik

BAJKI – POMAGAJKI, CZYLI O BAJKOTERAPII... SŁÓW KILKA

W 2008 roku nakładem „Naszej Księgarni” ukazała się pozycja *Bajkoteria, czyli dla małych i dużych o tym, jak bajki mogą pomagać*; jest to zbiór opowiadań terapeutycznych, napisanych przez popularnych aktorów i gwiazdy telewizyjnych programów rozrywkowych. Do współpracy zaproszeni zostali m.in.: Katarzyna Dowbor,

Krzysztof Ibisz, Rafał Królikowski czy Grażyna Wolszczak. Ich grono zasilili zawodowi pisarze: Janusz L. Wiśniewski, Agnieszka Tyszką oraz Małgorzata Strękowska-Zaremba. Każdy z utworów opatrzony został komentarzem psychologicznym Dagny Slepówrońskiej, a wstęp, komentarz bajkoterapeutyczny oraz krótki poradnik, jak samodzielnie napisać bajkę, przygotowała Katarzyna Klimowicz.

Tom popularyzowany był na VI Katowickich Prezentacjach Bibliotecznych, które odbyły się 20 listopada 2009 roku w Bibliotece Śląskiej. Na jego tylnej okładce znajdziemy opinię dr. hab. Grzegorza Leszczyńskiego, pracownika Uniwersytetu Warszawskiego, który o recenzowanej publikacji pisze tak: *Książka ta jest dojrzałą literacko, atrakcyjną czytelniczo i z perspektywy społecznej cenną pozycją skierowaną zarówno do dzieci, jak i ich opiekunów. Dobór autorów bajek – gwiazd kina, teatru i telewizji, a także cenionych pisarzy – daje szansę, że pozycja ta trafi do wielu rodzin i pomoże im rozmawiać na trudne tematy. Właśnie w tym upatruję istotę i nowatorstwo tej książki. Dostarcza rodzicom bajek, które warto dziecku czytać, a dodatkowo w mądry i subtelny sposób podpowiada, jak rozmawiać o lekturze, aby ani wrażenia tej lektury nie zniszczyć, ani nie naruszyć dziecięcej intymności.*

Ze wstępu do *Bajkoterapii...* dorośli czytelnik dowie się, dlaczego powinien czytać dziecku w wieku od trzech do sześciu lat utwory terapeutyczne; dzięki nim mali czytelnicy nauczą się rozpoznawać swoje lęki, a także o nich mówić. Rodzice, korzystając ze wskazówek psychologa oraz komentarzy bajkoterapeutycznych, będą potrafili rozmawiać o lękach dziecięcych oraz staną się towarzyszami swoich pociec w trudnej drodze pokonywania strachu.

Bajki – pomagajki (tak nazywa je Katarzyna Klimowicz) mają za zadanie m.in. pomóc małemu odbiorcy zmierzyć się ze strachem (*Strach ma wielkie oczy*); zrozumieć, dlaczego rodzice się kłócą (*Małgosiu, nie jesteś winna*); zaakceptować swoją odmienność (*Rubinek*); nauczyć dziecko asertywności (*O zającu, który psom się nie kłaniał*); pomóc mu uwierzyć we własne możliwości (*Admirałskie saboty*). Utwory zamieszczone w książce *Bajkoterapia...* nie mają jednak cech gatunkowych ani baśni, ani bajki. Nadużyciem wydaje się stosowanie terminu bajki terapeutyczne lub bajki - pomagajki, ponieważ są to opowiadania.

Autorka wstępu przekonuje rodziców, że każde z nich może pisać utwory terapeutyczne dla dzieci. Zachęca do obejrzenia strony www.abcbaby.pl, na której można znaleźć literaturę terapeutyczną oraz informacje o kursach bajkoterapeutycznych, podczas których uczestnicy nabywają umiejętność pisania bajek terapeutycznych. Na końcu książki zamieszczony jest „przepis” na



napisanie bajki, zbieżny z tezami Marii Molickiej, znajdującymi się w tomach jej utworów terapeutycznych.

Komentarze psychologa powinny być oparte o literaturę fachową poświęconą zagadnieniom, które omawia poszczególny utwór. W tym wypadku psycholog Dagna Ślepowrońska dzieli się z czytelnikami swoimi refleksjami nad poruszonymi w książce problemami. Przywołuje słowa znanych ludzi, opowieści, anegdoty, bez podania przypisu, skąd pochodzi dana myśl lub historia. Komentarz bajkoterapeutyczny pisany przez Katarzynę Klimowicz często dubluje się z wyjaśnieniami psychologa. Podzielony jest na kilka części, które łątwiej pomogą wyłuskać rodzicom najistotniejsze kwestie poruszane w bajce. Mamy w nim informacje o tym, co młody czytelnik może pomyśleć po przeczytaniu utworu, o czym powinniśmy porozmawiać z nim po lekturze, sugestię, aby dzielić się z dzieckiem własnymi przeżyciami związanymi z danym zagadnieniem oraz przykłady zabaw do omówionego tekstu.

Utwory terapeutyczne zamieszczone w *Bajkoterapii...* pozbawione są symboliki i metafory; dają jasny komunikat, jak w danej sytuacji odbiorca tekstu powinien się czuć, co myśleć, jak zachować. Nie dają marginesu dowolności, niedopowiedzenia, który odnajdujemy w baśniach. Jak już wcześniej było wspomniane, adresatem bajek są dzieci w wieku trzech do sześciu lat, lecz utwory zamieszczone w książce nie są dostosowane do tego wieku. Są zbyt długie, jak na możliwości percepcyjne dziecka; poza tym jest w nich wiele trudnych słów, które są niezrozumiałe dla młodego czytelnika.

Niewątpliwym atutem tomu jest jego szata graficzna opracowana przez Marcina Piwowarskiego, który jest także ilustratorem książek m.in. Grzegorza Kasdepke. Interesu-

jąca okładka, piękna wyklejka i cudowne ilustracje, które odzwierciedlają tekst, przyciągają wzrok zarówno dorosłego, jak i dziecięcego czytelnika.

Po raz kolejny na rynku wydawniczym pojawiła się pozycja zawierająca teksty terapeutyczne wzorowane na twórczości Marii Molickiej. W tego typu opowiadaniach mniejszą wagę przywiązuje się do artyzmu dzieła; nacisk kładziony jest na jego funkcję terapeutyczną. Odnosi się wrażenie, że *primo*, bajki terapeutyczne mają zastąpić baśnie, które od pokoleń służyły dzieciom w inicjacji literackiej; *secundo*, wprowadzały je do szeroko rozumianej kultury; *tertio*, pomagały pokonywać lęki. Nadużyciem byłoby twierdzić, że te teksty nie podobają się dzieciom. Szkopuł w tym, że od nas, dorosłych, zależy, czy wykształcimy w dziecku kulturę czytelniczą i czy przygotujemy je do odbioru arcydzieł literackich. Jeśli zależy nam na tym, aby uczynić z dziecka świadomego czytelnika i odbiorcę kultury wysokiej, nie możemy przedkładać tekstów użytkowych, promowanych pod szyldem biblioteczki i bajkoterapii nad baśnie klasyczne i współczesne utwory dla dzieci, w których ważkość zagadnienia idzie w parze z dbałością autora o styl napisanej opowieści.

Bajkoterapia, czyli dla małych i dużych o tym, jak bajki mogą pomagać, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2009.

Sylwia Gucwa

TEN WSPANIAŁY CZAS – DZIECIŃSTWO

Pamiętnik od jakiegoś już czasu jest ulubionym gatunkiem literackim dzieci i młodzieży. Opublikowana przez Wydawnictwo „Literatura” książka *Kiedy byłem ma-*

ły. *Kiedy byłam mała* autorstwa Grzegorza Kasdepke i Anny Onichimowskiej posiada wszystkie jego cechy. Zwierzenia małych dzieci, jakimi wówczas byli pisarze, mają charakter poznawczy. Pozwalają na nowo odkryć cudowną krainę dzieciństwa. Dziecko, przemierzając szlak wyznaczany przez ważne dla niego miejsca, wydarzenia, osoby, przedmioty, na nowo przekonuje się, jak niepowtarzalne mają one dla niego znaczenie.

Książeczka podzielona została na dwie części. W pierwszej z nich swoją historię opowiada Anna Onichimowska. Autorka wspomina siebie jako małą dziewczynkę, równocześnie odkrywając przed czytelnikami sekrety swojego dzieciństwa. Nawiązuje do baśni poprzez słowa *kiedy byłam małą dziewczynką*¹. W charakterystycznym dla siebie ciepłym tonie zwierza się odbiorcom z przeżyć młodego wieku. Wspomina babcię, którą ukazuje jako osobę o mocy zdolnej przegonić wszystkie strachy. *Babcia zmiotła je z werandy na szufelkę i wynosiła z powrotem do ogrodu*². Czytając historię Anny Onichimowskiej, bardzo łatwo przenieść się w świat dziecięcych emocji, gustów i nawyków. Dzieje się tak, gdyż pisarka w charakterystyczny dla siebie sposób snuje opowieść zdolną zaciekawić każdego adresata. Wspomina przelaną zupę, przeciekającą przez stolik, czy też zamknięcie w piwnicy, będące karą za zrywanie śliwek. W pamięci każdego z nas takie wydarzenia zajmują szczególne miejsce, gdyż nie pozostają bez wpływu na nasze przyszłe losy. Autorka uświadamia, iż dziecko często na całe życie pamięta to, co budzi w nim lęk. Moment, w którym ośc stała w gardle jej mamie, pamięta do dziś. Pisarka zwierza się czytelnikowi *nic się mamie nie stało, ale od tamtej pory boję się jeść ryby, które mają ości*³. W tym niezwykle

dla dziecka okresie bardzo dużą rolę spełnia wyobraźnia. Mały człowiek dostrzega bardzo wiele, często więcej niż dorośli. Zapamiętuje sposób zachowania innych. Zapoznając się z opowieścią Anny Onichimowskiej przekonujemy się, jak wiele jest rzeczy, które można przeżyć tylko w dzieciństwie. Upieczone przez prababcię ciasto jest wyjątkowe, gdyż smakuje tak wspaniale tylko w tym jednym momencie życia. Młody czytelnik ma możliwość przekonania się, iż rodzic często jest pierwszym nauczycielem życia. Jak zdradza sama autorka, to właśnie *tata pokazał mi małego ptaszka z czerwonym brzuszkiem, który łomotał dziobem w drzewo. To dzięki!ł, wyjaśnił*⁴.

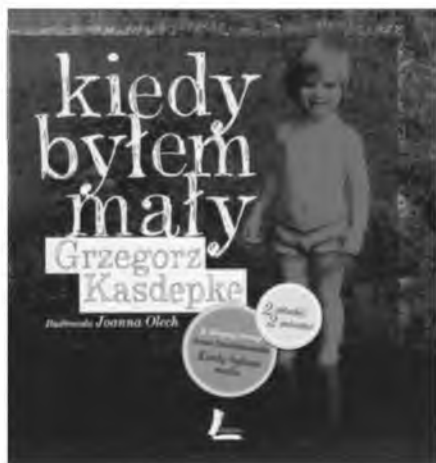
Druga część utworu to opowieść Grzegorza Kasdepke. Autor w swoich wspomnieniach wykazuje się niezwykle poczuć humoru. Wyraźnie zaznacza się



luźny ton wypowiedzi: *rower mojego taty był dziwny. Żeby kierować nim jedną ręką, należało otworzyć usta. Mama z początku w to nie wierzyła – lecz na tym zdjęciu widać, że to prawda*⁵. Grzegorz Kasdepke interesująco opowiada o swoim dzieciństwie, podejmując próbę nawiązania kontaktu z czytelnikiem. Swoje wypowiedzi uzupełnia refleksją. Wyraża pogląd, iż małe dziec-

ko wielu rzeczy nie rozumie, tłumacząc sobie wydarzenia na swój własny, możliwy do przyjęcia sposób. Autor z rozrzewnieniem wspomina ulubione w dzieciństwie dania. Szczególny sentyment ogarnia go na wspomnienie klusek kładzionych. Opowiada o swoich zwyczajach. Wraca pamięcią do zabaw na podwórku czy dziecięcych psot bardzo dobrze znanych, ale równocześnie bliższych sercom młodych czytelników.

Wyraźnie zaznacza się różnica w postrzeganiu świata przez Annę Onichimowską i Grzegorza Kasdepke. Pisarka jako mała dziewczynka na pierwszym miejscu stawiała sprawy domowe. Natomiast autor ze swojego dzieciństwa najintensywniej pamięta zew przygody, jaki wówczas odczuwał.



Książka *Kiedy byłem mały*. *Kiedy byłem mała* otrzymała wyróżnienie Polskiej Sekcji IBBY. Niewątpliwie przyczyniły się do tego ilustracje autorstwa Joanny Olech, które sprawiają, iż czytelnikowi przypomina się własne dzieciństwo. Emanują z nich prawdziwe emocje, radość i beztroska dziecięcych lat. Są niezwykle realistyczne, a zarazem przemawiają do wyobraźni. Napawają pogodą ducha i optymizmem. Naszkicowa-

ne czarną kreską postaci ludzkie sprawiają wrażenie żywych, poprzez swój realizm rozczulają. Z okładki patrzy na czytelnika pogrążona w zadumie dziewczynka. Po odwróceniu książki oczom młodego odbiorcy ukazuje się roześmiany i beztroski mały chłopiec. To zaskakujące, jak można wyłącznie za pomocą czarnej kreski stworzyć tak wspańnię, tchnące autentyzmem ilustracje.

Warto wspomnieć o szacie graficznej książeczki. Jest ona bardzo staranna. Fotografie pochodzą z rodzinnych albumów Anny Onichimowskiej oraz Grzegorza Kasdepke. Tekst przykuwa kolorem atramentu. Czerwona barwa jakby uświadamia, że pisze się o czymś ważnym. Książka utrzymana jest w tonacji czerwonego i niebieskiego koloru. W utworze te dwie barwy przeplatają się z sobą. Na ogół kolor niebieski symbolizuje chłopca, natomiast czerwony dziewczynkę. W dziele symbolika ta została odwrócona. Jest to interesujący zabieg edytorski.

Niewątpliwym atutem książki jest umiejętność skłonienia czytelnika do wyobrażenia sobie krainy opisywanych wydarzeń. Odbiorca ma wrażenie, że w nich uczestniczy. *Gdy dziadek wracał z działki, w całym domu zaczynało pachnieć pomidorami*⁶. Autorzy o przeżyciach młodego wieku opowiadają z sentymentem. I za taką właśnie uznać należy tę książkę, gdyż podczas jej lektury budzi się wrażliwość.

Książka napisana jest dla wszystkich młodych duchem z sercem otwartym na wspomnienia. Dlatego każdy powinien wziąć ją do ręki również po to, aby obejrzeć piękne, rozświetlone kolorami fotografie.

Dzieciństwo zostaje w nas na zawsze, gdyż to, co było, pozostawia niezatarty ślad w sercu każdego z nas. Tym bardziej są tego świadomi Anna Onichimowska i Grzegorz Kasdepke, którzy wykazują chęć po-

wrotu do tej niezwykłej krainy beztroskiego uśmiechu.

G. Kasdepke, A. Onichimowska, *Kiedy byłem mały. Kiedy byłem mała*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2009.

¹ G. Kasdepke, A. Onichimowska, *Kiedy byłem mały. Kiedy byłem mała*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2009, s. 7.

² Tamże, s. 8.

³ Tamże, s. 44.

⁴ Tamże, s. 49.

⁵ Tamże, s. 64.

⁶ Tamże, s. 33.

Marlena Gęborska

BEZ TALENTU ANI RUSZ. RECENZJA KSIĄŻKI DANUTY ZAWADZKIEJ: GORGÓŚ WYNALAZCA NA TROPIE WŁASNEGO TALENTU

„Bawiąc – uczyć, ucząc – bawić” to motto Wydawnictwa „Skrzat”. Danuta Zawadzka – autorka bestsellerowych *Wyczynów Bartka Koniczyny*, starając się sprostać tej dewizie, proponuje opowieść o przygodach pewnego skrzata z Sucholasu. *Gorgoś wynalazca na tropie własnego talentu* to kolejna po *Na biwaku* czy *Na majówkę* jednowątkowa książka dla młodszych dzieci, tym razem jednak znacznie dłuższa.

Skrzat Gorgoś – narrator i zarazem główny bohater tej opowieści, w odróżnieniu od swoich baśniowych pierwowzorów, zamiast czerwonej czapeczki ma czerwoną czuprynę. Z wyglądu również nie przypomina typowego skrzata. Zamiast starca autorka kreuje młodego bohatera z wyraźnie dziecięcą mentalnością. Bohater ten rozpoczyna samotną podróż fizyczną (na koniec świata), aby z czasem przekształcić ją w wę-

drówkę duchową, która zaowocuje rozwojem umiejętności społecznych.

Od samego początku skrzat, który obwinia innych o swoje niepowodzenia, ma słomiany zapał, a jeszcze do tego grozi bogu ducha winnej zegarowej kukułce, nie budzi sympatii czytelnika. Gorgoś w swoich snach jest oklaskiwany za wspaniałe osiągnięcia, jednak na jawie zmagając się z problemem utraconego talentu. Za namową rozsądnej kukułki Kornelii po raz pierwszy opuszcza swoją chatkę i rusza w świat z nadzieją, że gdy dotrze do jego końca, talent powróci. Zdezorientowany różnymi wizjami poszukiwanego miejsca, które przedstawiają mu kolejno orzeł, żabki i mrówka Mateusz, zaczyna wątpić w powodzenie swojej misji. Autorka nakazuje bohaterowi wprost nazywać wszystkie emocje, jakie nim targają, dlatego odbiorca otrzymuje gotowe opisy odczuć, w stylu „bajek terapeutycznych” – „Było mi smutno, czułem się rozczarowany”.



Długa i trudna podróż przez lasy, pola, pastwiska, pustynię, morza i jeziora owocuje przemianą wewnętrzną. Opowieść ma zatem charakter wychowawczy. Ponadto elementy fantastyczne (skrząta, antropomorfizacja przyrody, magicznie zmieniające się obrazy w domu wróżki-sowy Kasi, odkurzaczy złych myśli), motyw wędrówki oraz dobre zakończenie historii Gorgosia czynią



Rys. Sylwia Zajączkowska

z niej baśń literacką. Utrzymana w konwencji *O krasnoludkach i sierotce Marysi* Marii Konopnickiej, jest to jednak baśń z bardzo prostą fabułą, która najbardziej zainteresuje kilkuletnich odbiorców. Gorgoś w odróżnieniu od Koszałka-Opałka nie szuka śladów wiosny, ale własnego talentu. Jednak podobnie jak on pragnie sławy. Momentami Skrząta przypomina również stworzonego przez A. A. Milne'a uroczego misia o bardzo małym rozumku: *I tak długo się drapałem, aż w końcu wymyśliłem, co powinienem zrobić. – Skoro mój sen nie chce przyjść do mnie, to ja przyjdę do niego!* [s. 12].

Niespełniony „wynalazca wszech czasów” na swojej drodze spotyka wiele zwierząt, które są skłonne mu pomóc, ale często także same oczekują pomocy. Skrząta zaczyna nawiązywać przyjaźnie. Wiewiórka Weronika, niedźwiedź Szuracz, wielbłąd Garbuliusz, słoń Onufry, wieloryb Waldemar i pająk Patryk to całkiem spora grupa, jak na kogoś, kto jeszcze kilka miesięcy wcześniej był przekonany, że nie opłaca się być życzliwym. Autorka wykorzystuje tak zwaną „maskę zwierzęcą”. Posługuje się również stałymi (jak je nazywa Jan Miodek) konotacjami ludzko-zwierzęcymi i to zarówno związanymi z wyglądem zewnętrznym (wiewiórka Weronika jest zwinna, a niedźwiedź Onufry wielki i niezgrabny), jak i charakterologicznymi. Pod postaciami zwierząt ukazani są ludzie, a raczej prawdy ogólne o ich charakterach i słabościach. Dzięki temu młody czytelnik razem z głównym bohaterem uczy się czegoś nowego o świecie i o sobie samym.

Książka została pięknie wydana – posiada twardą oprawę, dobrej jakości papier oraz ilustracje w estetycznej i przyjemnej dla oka kolorystyce. Niestety obraz nie zawsze nadąża za tekstem. Często przedstawione są elementy spoza tekstu, co w przypadku młodszych dzieci jest niedopuszczalne. Bardzo brakuje słonia Onufrego, okularów na nosie Kornelii, jagód, którymi Gorgoś próbował poczęstować wiewiórkę i kompasu, którym się posługiwał. Jest za to zilustrowana mysz, rak czy stonoga, o których w tekście książki nie ma ani jednego zdania.

Spersonifikowany talent staje się nie tyle nagrodą, ile symbolem dojrzałości bohatera i jego przemiany. Dzięki temu baśń Danuty Zawadzkiej może być wspaniałym narzędziem do rozpoczęcia dyskusji z dzieckiem, na przykład o tym, czego nauczył się Gorgoś czy też na temat postępowania

zwierząt, które spotykał podróżując. Mimo że tej opowieści odrobinę brakuje świeżości i oryginalnych rozwiązań fabularnych, to budujące jest jednak przesłanie, że „każdy z nas ma jakiś talent”.

D. Zawadzka, *Gorgoś wynalazca na tropie własnego talentu*, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2009.

Olimpia Gogolin

TRUDNA DROGA DO DOMU

Czasem trudno uwierzyć, że zza tak grubej warstwy chmur całkiem nieoczekiwane przebiją się pierwsze, na początku nieśmiałe promyki słońca, które ostatecznie rozświetlą nie tylko naszą teraźniejszość, ale i przyszłość.

Podobne zdarzenie stało się częścią życia Marty, głównej bohaterki powieści Ireny Landau *Witaj, córeczko!* („Literatura”, 2009). Czytelnik poznaje dziewczynkę w przełomowym dla niej okresie. Do tej pory sierota z „bidula”, jak ona sama pieszczotliwie nazywała dom dziecka, nie miała prawdziwej rodziny, własnego zacisza. Jej biologiczna matka nie tylko przebywała w więzieniu, ale też zrzekła się, a może odebrano jej? (kwestia ta pozostaje jedynie domysłem Marty), wszelkie prawa do opieki nad córką. O ojcu natomiast dziewczynka wiedziała tylko tyle, że było mu na imię Manfred.

Aż pewnego dnia los bohaterki miał się odmienić. Miała ona trafić pod troskliwe skrzydła państwa Milewskich. Jednak to, co wydawało się piękne, w oczach sieroty wcale nie było tak różowe. Bo wiem choć, jak sama stwierdziła, sierociniec *to nie wymarzone miejsce dla człowieka*¹, to z drugiej strony istniał strach

przed tym, co nieznanne. Pewna monotonia i niemal niezmiennosc, jakie towarzyszyły domowi dziecka, wbrew pozorom dawały iluzję stabilizacji, a co za tym idzie, i bezpieczeństwa. Marta bała się adopcji, bo choć przyszli rodzice, jak wskazywało samo nazwisko, byli ludźmi miłymi, to nie zmieniało to faktu, że byli jej zupełnie obcy. Pełna obaw bohaterka dopuściła się nawet swoistego buntu.

Z czasem jednak jej uczucia eksplodowały. Pierwsza niepewność, wynikająca z niskiej samooceny (o czym świadczą słowa wypowiedziane pod adresem przyszłych rodziców: *może kiedy mnie poznają, to im się wcale nie spodoba i oddadzą mnie z powrotem do domu dziecka?*) i braku wiary we własną osobę (*oni nie mogą mnie lubić, niby za co?*), powoli przeradzała się w coś głębszego: najpierw w przywiązanie, a potem w miłość. Kiedy Marta, będąca już w świetle prawa córką Milewskich, weszła do ich domu, dostrzegła powitalny napis „WITAJ, CÓRECZKO!”. I taki właśnie tytuł nosi powieść. Dziewczynka dostrzegła starania przybranych rodziców o to, by ich dom stał się również jej domem. Ponadto Milewscy szanowali to, co dla dziewczynki było ważne. Pozwolili na zatrzymanie pamiątki, która przypominała Marcie o Urszuli, opiekunce z sierocińca. Wbrew pozorom to właśnie ten gest sprawił, że główna bohaterka o wiele łatwiej zaakceptowała nowy pokój.

Wszystkie te zabiegi stanowią niewątpliwie walor książki. Autorka umiejętnie ukazuje rozterki dziecka z sierocińca. Zarysowuje wydarzenia z perspektywy młodej bohaterki, by to jej oczami czytelnik spoglądał na kreowany świat. Jednak nie tylko to wydaje się istotne. Godny podkreślenia jest także fakt, że powieść Ireny Landau może sta-

nowić pouczającą lekturę dla dorosłych. Seria niedomówień, jaka prowadzi do podania w wątpliwość przez Martę miłości przybranych rodziców, znakomicie ukazuje, jak łatwo i zupełnie nieświadomie można popełnić błąd. Słowa źle zrozumiane czy wyrwane z kontekstu, mimo dobrych intencji ich nadawców, prowadzą do nieporozumień. Wokół raz zasłyszanego gdzieś całkiem



przypadkowo zdania można stworzyć zupełnie błędną teorię, do której bez trudu dopasowuje się kolejne fakty. Pisarka ukazuje ten proces, czyniąc go niejako przestrogą dla czytelników.

Innym ważnym przesłaniem powieści są słowa wypowiedziane przez główną bohaterkę: *czcić chyba można każdego, bo chyba każdy człowiek zrobił w życiu chociaż raz coś dobrego*⁴.

Warto zaznaczyć, że obok tego rodzaju perełek młody odbiorca odnajdzie w książce także inne, bliskie sobie elementy. Należy do nich między innymi propozycja, jak

w interesujący i pożyteczny sposób spędzać czas z przyjaciółmi. „Zabawa w inteligencję” stanowi niewątpliwie dobre ćwiczenie umysłu, które nie tylko rozwija wyobraźnię, ale także słownictwo bawiących się.

W tym miejscu należy podkreślić, że sama autorka także nie unika gry słowem. Ilustracją tego jest utworzenie neologizmu *ultrażółcina*⁵ na wzór wyrazu „ultramaryna”. Dodatkowo pisarka często wkłada w usta Marty związki frazeologiczne (*dał im do wiwatu*⁶) oraz liczne przysłowia (między innymi: *lepszy wróbel w rękę niż wrona na sęku*⁷, *jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma*⁸, *z pustego i król Salomon nie należy*⁹). Irena Landau zmienia także pierwotny sens przenośni, czyniąc ją bardziej dosłowną (*Zmierzył kapcie, kupowałam na oko... / Zmierzyłam i rzeczywiście okazało się, że bardziej by pasowały mi na oko niż na moje wielkie kopyta*¹⁰).

Całość utworu zabarwiona jest humorem. Czytelnik obcuje z komizmem językowym oraz sytuacyjnym. Autorka starannie buduje napięcie, by po chwili w zupełnie nieoczekiwany, a wywołujący uśmiech czytelnika sposób rozwiązać dany problem.

Interesującym, a także istotnym zabiegiem pisarki jest wplatanie w treść utworu nieco zawoalowanej, ale mimo to doskonale czytelnej zachęty do sięgania po książki. Landau nie tylko wskazuje na jej różnorodne funkcje (między innymi ludyczne, informacyjne czy terapeutyczne), ale także wymienia pozycje godne uwagi (*Szkoła narzeczonych* Marii Krüger) i powszechne znane (*Kłamczucha* Małgorzaty Musierowicz oraz *Harry Potter* Joanne K. Rowling). Istotne jest to, że dzieła te poleca sama bohaterka, co może zwiększyć zainteresowanie młodych czytelników tymi tytułami.

Niewątpliwie dla omawianych wyżej walorów warto pokusić się o lekturę utworu *Witaj, córeczko!* Ale nie tylko one świadczą o wartości powieści. Wydaje się, że bez wahania można nazwać tę książkę uniwersalną. Młodzież z pewnością bez najmniejszych problemów odnajdzie się w zapiskach z życia czynionych przez Martę – nastolatkę. Używany przez nią język z pewnością trafi do serca jej realnych rówieśników. Dorośli natomiast odnajdą w utworze cenne wskazówki oraz przesłania, jakie niewątpliwie powinna nieść z sobą książka w pełni wartościowa.

I. Landau, *Witaj, córeczko!* Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2009.

¹ I. Landau, *Witaj, córeczko!* Łódź 2009, s. 17.

² Tamże, s. 29.

³ Tamże, s. 15.

⁴ Tamże, s. 8–9.

⁵ Tamże, s. 34.

⁶ Tamże, s. 13.

⁷ Tamże, s. 15, 74.

⁸ Tamże, s. 74, 92.

⁹ Tamże, s. 79.

¹⁰ Tamże, s. 36.

Marta Nadolna

CIOCINO-WUJKOWE PRZYPADŁOŚCI

Wydawnictwo „Pascal” opublikowało w 2010 roku *Ciotkę Klotkę i inne historie* Agnieszki Ginko, która ukazała słabostki pięciorga ludzi w krótkich, zręcznie rymowanych wierszach. Każda z osób obecna na kartach książki prezentuje ludzką skłonność do czegoś... O ile jednak zrozumiałe wydaje się być zamiłowanie Ciotki Klotki do łaskotek, a Ciotki Frani do kąpieli w wannie, to

nie do końca wiadomo, przed czym chciałaby ustrzec autorka młodych ludzi? Dlaczego właściwie bohaterki miałyby zrezygnować ze swoich przyzwyczajeń, skoro wspaniale jest się śmiać, a codzienne zażywanie kąpieli chyba także nie powinno wzbudzać zastrzeżeń? Mniej wątpliwości pojawia się w odniesieniu do pozostałych opowieści, w których morał wydaje się być już bardziej czytelny. Ciotka Mania oducza się marudzenia, gdyż „czas się zmienić – świat się zmienia”, Wujek Roch podpowiada dzieciom, że z łóżka „warto wstać”, gdyż czeka je mnóstwo interesujących przeżyć, w tym poznanie nowych ludzi, zaś Wujek Franek, że zakupy i najlepsze jakościowo rzeczy wcale nie gwarantują zadowolenia i uciechy.

Mimo początkowych zastrzeżeń w odniesieniu do pierwszych dwóch historii, całą książkę uznać trzeba za atrakcyjną dla dzieci wczesnoszkolnych, żywo i barwnie



napisaną. Szata graficzna wydania jest interesująca i bogata kolorystycznie. Ilustracje wykonała Katarzyna Kukla-Puzoń. Warto też zaznaczyć, że grupy odbiorców utworu nie powinny stanowić raczej dzieci w wieku przedszkolnym (czy jeszcze młodsze), gdyż zachodzi obawa, że właśnie ci czytelnicy nie rozumieją pewnych kwestii. Jednak nietypowy format, sztywne, grube, kartonowe karty (strony) z zaokrąglonymi rogami,

a nawet ich skromna liczba, wskazują właśnie na wiek najmłodszego adresata. Odczuwa się więc brak spójności między tekstem przeznaczonym dla czytelnika uczęszczającego już do szkoły, a propozycją edytorską dla młodszych dzieci, które dopiero uczą się kontaktu z książką.

Pouczenia są w tekście dość zręcznie ukryte, co wymaga głębszego nad nim skupienia, dzięki czemu skłania się młodych odbiorców do refleksji. Ponadto w poszczególnych wierszach pojawia się bardzo współczesne słownictwo, jak lotek, tiki, markowe stroje, wyprzedaż, co może być pewną formą wprowadzenia dziecka w problemy dnia codziennego. Zaskakuje też użycie w książce niefunkcjonującego już obecnie w mowie polskiej słowa „szlafmyca”. Skłoni to młodego czytelnika do próby wyjaśnienia, do czego służy lub służył dawniej ten tajemniczy fragment garderoby.

Opowieści zaprezentowane przez Agnieszkę Ginko mogą być dobrym sposobem spędzenia wolnego czasu przez młodych ludzi, nawet jeśli ich zasadniczy przekaz nie do końca do nich dotrze. Być może najmłodszym czytelnikom istotę tych historii powinny pomóc uchwycić rodzice? Dorosli mogą też przecież podsunąć swym pociechom właśnie tę lekturę w najbardziej dogodnym wiekowo dla ich maluchów okresie! Najważniejsze jest to, że dzieci wyniosą z tekstu sporo wartości, a co najważniejsze będą się doskonale z nim bawić.

A. Ginko, *Ciotka Klotka i inne historie*, Wydawnictwo „Pascal”, Bielsko-Biała 2010.

Olimpia Gogolin

Z NIEBYTU W ISTNIENIE, RZECZ O STWORZENIU ŚWIATA

Skąd się wzięły niebo, słońce, gwiazdy czy księżyc? Gdzie mają swój początek ziemia, góry, morze? Jak powstał człowiek, a jak zwierzęta i rośliny? Na te i wiele innych pytań odpowiedzi szuka Anna Onichimowska w książce *Tajemnice początku. Mity o stworzeniu świata* („Literatura”, 2009).

Pisarka odwołuje się do wierzeń, mitów oraz pradawnych legend, które są kulturowane w różnych zakątkach świata. Dzięki temu czytelnik ma okazję poznać przekazy z krain tak odległych jak Indie, Chiny, Australia, Zimbabwe, ale również tych nieco bliższych, jak Skandynawia czy Grecja.

Odbiorca książki odkrywa między innymi nowe oblicze słońca, gwiazd, księży-



Rys. Ewa Poklewska-Koziełło

ca, które obok tak dobrze znanych ludziom ról pełnią również funkcję „wizjerów”, przez które Pan Bóg obserwuje ziemię i niebo (podania Słowian).

Autorka utworu wplata w poszczególne opowieści wątki przygodowe, nieraz zabarwione nutką sensacji, czego ilustracją jest motyw zabójstwa pojawiający się w mitach skandynawskich. Innym przykładem są owiane sekretem nocne spacery starannie strzeżonej Ataensie ku szczelinie w ziemi, z której dochodzą tajemnicze odgłosy (według zapisów Indian z plemienia Czirokezów). Te i wiele podobnych wątków mogłoby się przyczynić do większego zainteresowania lekturą. Jednakże tak się niestety nie dzieje. Choć pisarka w jakościowym i ilościowym doborze treści niewątpliwie kierowała się wiekiem przyszłych odbiorców, nie można nie poddać się wrażeniu, że opowiadane historie zostały znacznie uproszczone. Warto więc zadać sobie pytanie, czy nie stało się to kosztem wartości, jakie niosły z sobą prezentowane mity, i nie wpłynęło na przedstawiane obrazy lub występujące w nich postaci?

W tym miejscu warto zaznaczyć, iż wizerunki bogów aż trzykrotnie wskazują na ich mściwy charakter. Bóstwa stają się istotami, które pod wpływem gniewu nie boją się dokonać spustoszenia czy nawet zagłady. Pełne złości i irytacji słowa padają z ust bogów opisanych w przekazach sumeryjskich i babilońskich (*Ludzie byli żartem podchmielonych bogów. / – Ich niedoskonałość nas obraża. [...] Dość tego. / [...] Spuścili na ziemię wielką wodę. Połknęła lasy i domy, ludzi i zwierzęta*¹⁾ oraz Indian Nawaho (*Ludzie – Owady byli kłótlivi i niespokojni. Nie znali miłości ani przyjaźni. Nie chcieli słuchać bogów. / – Mamy ich*



*dosyc – stwierdzili bogowie i spuścili na nich potop*²⁾).

Warto zwrócić też uwagę na historię rodem z Biblii: *Dość już mam ludzkiej głupoty i przemocy. Zamierzam zniszczyć ten świat. Ześlę na ziemię potop*³⁾. Tu też Bóg wydaje się wyznawcą teorii „coś za coś” (*jeśli będziesz mi posłuszny, ocalejesz nie tylko ty, ale również cała twoja rodzina*⁴⁾).

Nieważne, że zaraz potem bogowie żałują swych czynów: rysy na ich wizerunkach pozostają aktualne, a w czytelniku budzi się niesmak.

Należy jednak podkreślić, że mimo pewnych mankamentów utwór *Tajemnice początku* posiada również walory dydaktyczne. Należą do nich: zapoznanie młodego odbiorcy z dźwiękami wydawanymi przez różne zwierzęta (między innymi sowy), wskazanie zwierząt prowadzących nocny tryb życia oraz słownictwo ułatwiające opis morza z perspektywy stałego lądu (grzywy, fałdki kształtujące fale, które z kolei tworzą bałwany).

Interesująca wydaje się również charakterystyka nieładu, dokonana poprzez wskazanie cech, jakimi odznaczał się bóg-Chaos.

Istotnym elementem każdej legendy jest ukazanie silnego związku, jaki łączy człowieka z przyrodą. Anna Onichimowska nie tylko wskazuje na wzajemne zależności, ale także odwołuje się do symboliki (między innymi słońce jako metafora życia) oraz kosmologii. I tak w mitach germańskich zwraca uwagę na jesień jako podstawę świata. Gdy to drzewo uschnie, zginie cały świat.

Cenny fragment stanowi też przedmowa, w której pisarka zachęca do zadumy i podziwu dla nieskończoności ludzkiej wyobraźni.

Warto zaznaczyć, że w celu przerywania monotonii lektury tekst ciągły przeplatany jest krótkimi wierszami.

Równie ważnym komponentem książki stają się jej ilustracje, których autorkami są Ewa Poklewska-Koziełło, Magdalena Kozieł-Nowak oraz Marianna Jagoda-Mioduszevska. Na kartach utworu dominuje bogactwo barw oraz motywów, które idealnie współgrają z towarzyszącym im tekstem. Widoczna jest także dbałość o każdy szczegół. Wygląd postaci harmonizuje z krajem czy kontynentem, z których dana istota pochodzi.

Na koniec warto zastanowić się nad tym, czy konieczne było dowolne łączenie przez autorkę różnych historii. Onichimowska informuje o tym w krótkiej przedmowie skierowanej do adresatów książki. Pytanie brzmi: czy nie warto pozostać wiernym każdej opowieści, by jej odbiorcy mogli się łatwo odnaleźć i zagłębić w przedstawianych historiach? By ulegli nie tylko urokowi każdego mitu z osobna, ale także oddali się magii całego bezkresu ludzkiej wyobraźni?

A. Onichimowska, *Tajemnice świata. Mity o stworzeniu świata*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2009.

¹ A. Onichimowska, *Zabawy bogów*. [w:] tejże, *Tajemnice początku. Mity o stworzeniu świata*. Łódź 2009, s. 120–121.

² A. Onichimowska, *Sześć światów*. [w:] tejże, *Tajemnice początku. Mity o stworzeniu świata*, Łódź 2009, s. 154.

³ A. Onichimowska, *Siedem dni stworzenia*. [w:] tejże, *Tajemnice początku. Mity o stworzeniu świata*, Łódź 2009, s. 12.

⁴ A. Tamże, s. 12.

Ewa Waszut

WNUKI ZROBIONE NA DRUTACH

Książki „Wytwórni” mają to coś. Nawet więcej niż jedno. Pewien smaczek, który jest sumą: twardej oprawy (często), dobrej typografii (często), bardzo dobrych tekstów (bardzo często), artystycznych, doskonałych ilustracji (prawie zawsze) i... specyficznego zapachu świetnej książki (książko-obwąchiwacze wiedzą, o czym mówię). Czy coś jeszcze?

Parę miesięcy temu do moich rąk trafiła książka *Babcia robi na drutach* Uri Orleva z ilustracjami Marty Ignerskiej i od razu przypomniało mi się, że do powyższych powodów muszę dodać jeszcze jeden: format. Wtedy wiem, że książka jest szczególna i tak powinno się ją oglądać. *Babcia robi na drutach* jest jak babciny skarb. Wracam, aby go czytać i oglądać kiedy tylko się da.

Wewnątrz często otwieranego, papierowego skarbu babcia zostaje przedstawiona jako osoba, która *nic z sobą nie przywiozła – tylko kaftan suty, błyszczące szyclełko i dwa ostre druty*. Zaraz po tych słowach pojawia się chwila zastanowienia – czy babcia

powinna jeszcze coś z sobą przywozić? Przecież ważne, że jest. W jej ciepłych, jasnych i pomarszczonych dłoniach kryła się jakiś czas temu cała nasza dziecięca czupryna. Przecież Jej ciepło, słowa, miękkie siwe włosy i... druty.... Zaraz, zaraz... czasy się zmieniły; która nowoczesna babcia ma siwe włosy, druty i większość znanych „starszemu” pokoleniu babcinych „rekwizytów”? Więc czy damy się z dziećmi „wszyć” w tę wielowątkową historię?

O tak – jest coś, co przyciąga ponad pokoleniami: babciny klimat, który przy odrobinie chęci przekaze się maluchom (jeżeli po obejrzeniu książki jeszcze go nie odczytały). A co tak działa? Oczywiście tekst i niesamowite, „warsztatowe”, snujące się jak włóczka ilustracje Marty Ignerskiej, które idealnie podkreślają za pomocą grubej kreski tekst Uri Orleva.

Autor tekstu jest szczególnie: Uri Orlev, a właściwie Jerzy Orłowski, urodził się w Warszawie w 1931 roku i jako dziecko przeżył wojnę w okupowanej Warszawie. Był więźniem hitlerowskiego obozu Bergen-Belzen. Dziś mieszka w Jerozolimie. Jego twórczość jest na świecie dobrze znana i doceniana, jest bowiem laureatem wielu prestiżowych nagród m.in.: Nagrody imienia H. Ch. Andersena, tzw. Małego Nobla (1996), Międzynarodowej Nagrody Literackiej im. Janusza Korczaka, przyznawanej przez Polską Sekcję IBBY (1990). Jego książki przetłumaczono na wiele języków, a on sam jest tłumaczem literatury polskiej na język hebrajski.

Ilustratorka zatem miała niełatwe zadanie, ale wykonane zostało wzorowo. Jeżeli woźny stanął jak wryty, to cała strona zajęta jest przez jego postać, której oczy uciekają poza twarz, a stopy, zwrócone do wewnątrz, każą sądzić, że cała osoba składa się z czegoś ciężkiego. Jeśli wnuki śpią, to mimo czarnej kreski, mają pogodną, błogą zado-

wolone twarze, które płyną w szydełkowaną ciemność i snów torbę pełną. Gdy dziewczynka natychmiast chłopczyńce oddała i wypruła nić z tyłka. Zemściła się mała, to wokół rozwianych włosów szydełkowanej wnuczki pojawia się kolor czerwony... Przykładowo można podać przynajmniej 50 – bo co najmniej tyle stron liczy książka.



W *Babcia...* wiele rzeczy jest popisem wyobraźni autora: wnuki zrobione na drutach. Ba! Domy i drzewa, kwiaty, trawa, płotek i pantofle, ale nietolerancja dla babci-twórcy i brak zrozumienia innych bohaterów dla „dziwnych” wnuków niestety jest prawdziwa. Czy autor pozwala nam poczuć to, co było być może jego udziałem? Co daje kontakt z babcią i *Babcią*? Czy wyobraźnia pomaga w życiu?

Myszę...

Mam w pokoju zielony dywan, który moja babcia zrobiła na drutach. Lubię na nim siedzieć, czytać i delektować się takimi książkami jak ta. Szkoda tylko, że nie mogę już poprosić mojej babci o zrobienie czegoś dla moich dzieci. A może mogę...?

Przecież w opowieści:

Babcia w tym miasteczku na zawsze zostanie,

Będzie robić na drutach i już nie przestanie.

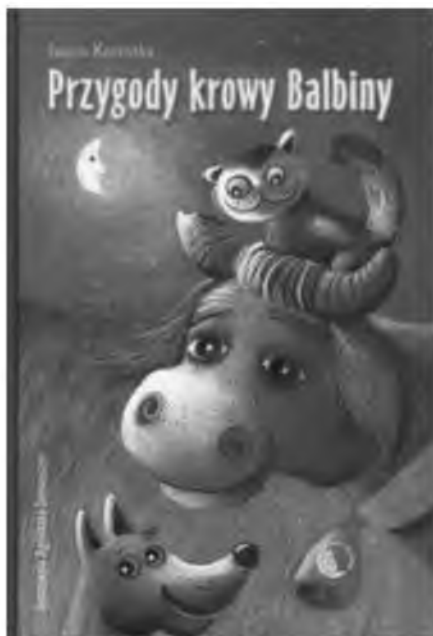
U. Orlev, *Babcia robi na drutach*. Wydawnictwo „Wytwórnia”, Warszawa 2009.

ACH, ŚPIJ, KOCHANIE

Iwona Kocińska postanowiła stworzyć serię opowiadań, które przydadzą się rodzicom do usypiania pociech. *Bajki zasypiajki* cechują się spokojnym rytmem narracji, nastawieniem na opis i brakiem silnych wzruszeń. To po prostu opowieści wyciszające malucha, zamiast pobudzania jego wyobraźni proponujące monotonię i harmonijne, stonowane wydarzenia. W serii *Bajek zasypiajek* Wydawnictwo „Skrzat” opublikowało *Przygody krowy Balbiny* – zestaw prostych historyjek o życiu gospodarskich zwierząt. Krowa Balbina obserwuje świat, a właściwie – najbliższe otoczenie, zmieniające się pory roku czy prace na wsi. Towarzyszą jej przyjaciele, pies Nestor oraz kot Filip – międzygatunkowe porozumienie możliwe jest dzięki bajkowemu, a nie tylko edukacyjnemu podejściu do zagadnienia. Ale chociaż krowa, pies i kot mogą z sobą bez trudu rozmawiać, a czasem nawet uczestniczyć w nietypowych dla siebie zajęciach – na przykład w zbieraniu poziomki – Iwona Kocińska stawia przede wszystkim na prawdopodobieństwo opowieści. I tak kanwą jej historii stają się zwyczajne sprawy: przylot bocianów, sianokosy, kura, która znosi jajka poza kurnikiem. Odrobinę ożywienia wprowadza przyjazd do gospodarzy – Babci i Dziadka – małej wnuczki, kilkuletniej Dorotki. Dziewczynka wielu rzeczy nie rozumie, na wyrazy sympatii ze strony miłych bohaterów reaguje płaczem i strachem – ale to razem z nią odbiorcy mogą poznawać sekrety życia na wsi. Zresztą i krowa Balbina z całym swoim doświadczeniem często czemuś się dziwi. Iwona Kocińska próbuje jak najpeł-

niej przedstawić uroki spokojnej egzystencji z dala od miasta. Dla tych maluchów, które nie miały jeszcze szansy sprawdzić, jak wygląda życie w zgodzie z naturą, książka będzie miała wartość edukacyjną – z kolei dzieci, które spędzają na wsi wakacje, mogą porównać doświadczenia i przypomnieć sobie miłe chwile.

W *Przygodach krowy Balbiny* zdecydowaną większość tekstu stanowią opisy. Zwłaszcza na początku – każdy następny rozdział wprowadza nowego bohatera bądź sytuację, ale fabulek w klasycznym rozumieniu nie ma i długo przyjdzie na nie czekać. To właśnie wyznacznik zasypiajek – w zwykłym odbiorze mogłaby się ta książka wydać miejscami nudna, przegadana czy po prostu nieatrakcyjna, ale z pewnością pomoże usnąć malucha, czyli świetnie spełni swoją rolę. Kocińska przedstawia dzieciom świat łagodny i niemal wolny od trosk. W *Przygo-*



dach krowy Balbiny warto zauważyć także naturalność języka – autorka nie zdrabnia wyrazów, nie zaniża poprzeczki, mówi do maluchów stylem prostym ale nie infantylnym – może to drobiazg, ale w obliczu najczęściej popełnianych w tego typu historyjkach błędów, staje się dosyć ważny.

Krowa Balbina radość znajduje w małych i pozornie nieistotnych wydarzeniach; cieszy ją możliwość skubania świeżej trawki oraz rumianków, które uwielbia. Chętnie odpoczywa pod starą brzozą i słucha śpiewu ptaków. Niekiedy tylko wpada w tarapaty – gdy na przykład zgubi się po wyjściu przez zniszczony płot i nie umie trafić z powrotem do swojej obory lub gdy użądli ją w język drzemiąca wcześniej w jabłku osa. Balbina jednak zawsze może liczyć na swoich przyjaciół. Nestor i Filip zwykle są w pobliżu, a Babcia i Dziadek mądrze rozwiązują wszelkie problemy.

Agnieszka Semaniszyn ozdobiła publikację bajkowymi – nie realistycznymi – obrazkami. Ilustracje wykonane pastelami na papierze o niejednolitej fakturze wywołują wrażenie baśniowości czy niezwykłości i przyciągają uwagę zarówno małych odbiorców jak i ich rodziców. Ale Semaniszyn także nie stosuje ostrych kolorów (choćbarwy są nasycone), jej rysunki mają uspokajać i przygotowywać maluchy do snu.

Iwona Kocińska nie dostarczy dzieciom tematów i fabuł, które na długo zapadają w pamięć, nie poruszy i nie zadziwi. Ale idealnie wyciszy i uspokoi, wytworzy atmosferę, w której dobrze zasypiać. Książka ukołyszże do snu – takie jest jej przeznaczenie i jako taka sprawdza się bez zarzutu.

I. Kocińska, *Przygody krowy Balbiny*, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2010.

Marlena Gęborska

NA RATUNEK WYOBRAŹNI, KTÓRA PRZENOSI GÓRY

Seria Wydawnictwa „Literatura” „To lubię” (z kotem) to seria, w której ukazują się tak zwane „książki z duszą”. Nie dziwi zatem fakt, że główną zaletą *Misji Lolka Skarpetczaka* – oprócz wciągającej akcji – jest dające do myślenia przesłanie na temat sensu ludzkiej egzystencji. Nie ma tu jednak żadnej nachalności ze strony autora, odbiorca sam podejmuje decyzję, czy pod wpływem lektury zdecyduje się coś zmienić w swoim życiu. Tym samym Tomasz Trojanowski – znany już czytelnikom z *Kocich historii* (za które otrzymał Nagrodę Literacką im. K. Makuszyńskiego) czy *Wielkiego powrotu* – proponuje kolejną książkę pełną mądrego humoru i bez ograniczeń wiekowych.

Bohaterem tej opowieści jest Michał – normalny chłopiec, ale dość leniwy, nieco przemądrzały i obojętny na innych. Fascynują go jedynie gry komputerowe. Pewne sobotnie popołudnie zmieni jednak wiele. Dziwna wiadomość zawierająca hasło do starego, przyniesionego z piwnicy biurka, zaintryguje chłopca i wciągnie go w świat wyobraźni. Spotkanie z Lolkiem Skarpetczakiem stopniowo pomoże mu odzyskać to, co utracił bezmyślnie funkcjonując w kulturze medialnej.

Motyw podróży występuje w prawie każdej baśni klasycznej. Podróż służy dojrzewaniu bohatera. Jej kolejne etapy kształtują jego osobowość. Mimo iż Lolek jest przewodnikiem, to nie zawsze może towarzyszyć Michałowi – najtrudniejsze momenty wędrówki chłopiec musi pokonać sam. Jest to jednak podróż w bezpiecznej przestrzeni domu – mimo iż z różnych stron czy-

hają niebezpieczeństwa, to bohater wie, że wciąż znajduje się gdzieś blisko znanego sobie ogniska domowego. Droga mija w oczekiwaniu na niedookreślone „coś”, co ma się wydarzyć i co okaże się celem ekspedycji ratunkowej. Dla Michała dopiero świadomość, że mógł naprawdę (a nie tylko wirtualnie) pozbawić życia swojego towarzysza, sprawia, że zachodzi w nim metamorfoza.



Czy łożenka może być Arką Marzeń? Czy drogi czytelniku potrafisz jeszcze czuć, przeżywać, żyć? Czym jest wyobraźnia? I jak ważną rolę odgrywa? To zasadnicze pytania, jakie stawia autor współczesnemu człowiekowi. Tomasz Trojanowski posługuje się tak zwanym „wyobrażeniem kierowanym”, które występuje pod wpływem tekstu, ilustracji czy muzyki. Do książki (jako integralna część nowatorskiego projektu Słowo-Obraz-Muzyka) dodana jest płyta do przesłuchania przed lekturą, po lekturze, a może i w jej trakcie. Muzyka świetnie bu-

duje nastrój. Wśród 16 utworów znajdują się i przerażające, i radosne kompozycje. Wszystkie są jednak utrzymane w rytmie kolejnych etapów podróży – czasami marszu, ciężkiego „człapania”, niekiedy ostrożnego stąpania albo radosnych podskoków. Kompozytor i wykonawca – Adam Pietruszka doskonale oddał emocje towarzyszące książce, a wręcz uchwycił „rozmowy między dźwiękami”. Także całostronicowe ilustracje, mimo iż istnieją na tym samym poziomie co tekst, to jednak nie pozostawiają odbiorcy obojętnym i również pobudzają wyobraźnię. Są to jednak obrazy o większej wartości artystycznej niż rozwojowej. Ciemne i zimne kolory oraz abstrakcyjne wizje potęgują niepokój i dlatego powinny być przeznaczone dla co najmniej nastoletnich odbiorców.

Ta powieść na granicy baśni ponieważ przypomina *Gucia z czarowanego*, *Alicję w krainie czarów* czy bardziej współczesną książkę – *Lucjan lew, jakiego nie było*. Czasami poucza wprost, czasami posługuje się symbolem – jak w przypadku „muru z książek”, wyschniętego jeziora czy wygodnej drogi w tunelu prowadzącym do Świata z Koszmaru. Jednak za każdym razem w ślad za ojcem nowoczesnej pedagogiki – Janem Amosem Komeńskim autor pozwala poznać wykreowany przez siebie świat wszystkimi zmysłami. *Misja Lolka Skarpetczaka* gloryfikuje wyobraźnię, zwraca uwagę na towarzyszący świat wirtualnych gier i wszechobecnych reklam. Potępiając konsumpcjonizm, nadaje się biblioterapii rozwojowej, wspomagającej proces wychowawczy dodatkowego znaczenia. Wymaga ona wewnętrznej przemiany nie tylko głównego bohatera, ale także i współczesnego odbiorcy.

Z pewnością fakt, iż autor jest z wykształcenia pedagogiem zasadniczo wpłynął na formę tej książki, która świetnie na-

daje się nie tylko do indywidualnego czytania, ale także na zajęcia z języka polskiego, informatyki, godziny wychowawczej czy nawet na słuchowisko radiowe. Tomasz Trojanowski próbuje znaleźć antidotum na uzależnienie współczesnej młodzieży od wirtualnego świata gier komputerowych. Czy jest to walka z wiatrakami? Może i tak, jednak i konieczna, i godna naśladowania.

T. Trojanowski, *Misja Lolka Skarpetczaka*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2010.

Marta Nadolna

CZEKOLADOWE WSPOMNIENIE

Smak dzieciństwa Wojciecha Wiśniewskiego jest opowieścią o powrocie do najpiękniejszych lat młodości, czasów niewinności, matczynego uścisku, beztroski i zabawy, ale również do niezapomnianych smaków, woni i zapachów. Wzrusza ton, w jakim autor dzieli się swymi wspomnieniami, nostalgiczny i niezwykle emocjonalny. Książka jest warta polecenia z wielu powodów, a tylko jednym z nich może być poznanie świata Wojciecha Wiśniewskiego.

Wielką zaletą tej pozycji jest nie tylko ukazanie czytelnikom drugiej wojny światowej i następstw, które jej towarzyszyły. Utwór uczy także szacunku dla wartości rodzinnych, patriotyzmu, jak również odwołuje się do historycznych postaci naszego narodu, np. do Józefa Piłsudskiego, księcia Józefa Poniatowskiego czy marszałka Edwarda Rydza Śmigłego. Młody narrator niejednokrotnie podkreśla patriotyczne tradycje swej rodziny, ojca, który walczył w „jedynym zwycięskim powstaniu w naszej historii”, czyli w powstaniu wielkopolskim w 1918 roku. Potrafi także uchwycić wagę poprzednich zrywów powstańczych (listo-

padowego i styczniowego), co wydaje się być tematem niemal już nieobecnym w literaturze dla młodego adresata.

Interesujący jest już sam tytuł, który wskazuje, że pisarz zabierze nas w miejsca sobie najbliższe. Wiśniewski oprowadza swego odbiorcę po Warszawie, jaką znał, kochał, w której się wychował. Wskazuje zatem na szereg warszawskich ulic, które zapadły mu w pamięci, na Park Ujazdowski, Łazienki, Belweder czy na Stare Miasto z kolumną Zygmunta, pomnikiem Jana Kilińskiego i Barbakanem. Czytelnik otrzyma przy tym interesującą lekcję historii i geografii. Dopełni ją wiedza na temat powstania warszawskiego, w którym dziecięcy bohater brał czynny udział. Istotne jest również, że w książce pojawiają się wzmianki o działalności harcerzy w czasie wojny, co jest następą jej wielką wartością.

Kolejną korzyścią wynikającą z kontaktu z tekstem jest duża kultura czytelnika



cza, jaką odznacza się opowiadający i jego rodzina. Wspomina na przykład, że ojciec uwielbiał recytować *Noc listopadową* Stanisława Wyspiańskiego, a w domowej bibliotece znajdowały się dzieła najwybitniejszych polskich twórców: Zygmunta Krasińskiego, Adama Mickiewicza, Cypriana Kamila Norwida czy Juliusza Słowackiego; z kolei sam Wiśniewski czytywał *Chłopców z placu Broni* Ferenc Molnára czy *O dwóch takich, co ukradli księżyc* Kornela Makuszyńskiego. Ukochaną książką jego dzieciństwa była zaś powieść podróżniczo-przygodowa *W pustyni i w puszczy* Henryka Sienkiewicza. Tajne komplety przyniosły mu wiedzę o bitwie pod Grunwaldem, do tego stopnia, że opis walki z Krzyżaków Sienkiewicza zapadł mu głęboko w pamięć. Dzięki temu doskonale poznał też słynny obraz Jana Matejki przedstawiający batalię z 1410 roku. Z tekstu dowiemy się także, że młodzież w konspiracji uczono inwokacji z *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza. Jednak najbardziej zaskakuje przywołanie przez pisarza powieści *Dzieci Lwowa* Heleny Zakrzewskiej, dziś już nieobecnej w świadomości nawet dorosłych czytelników.

Utwór skierowany został raczej do młodzieży ze względu na liczbę historycznych odwołań, ale też dość trudne zwroty i sformułowania, pojawiające się w całej opowieści, np. „szarżować niczym ułan”, kilimy, nafa, lampy karbidowe, kandelabry, zalewajki itp. Ponadto młodzi ludzie będą mieli także okazję zdobycia kilku informacji na temat rodziny Wedlów, gdyż ojciec autora związany był zawodowo z firmą produkującą te słodkie wyroby, a ukochanym „smakiem dzieciństwa” Wiśniewskiego była właśnie wedlowska czekolada.

Szata graficzna charakterystyczna jest dla książek wspomnieniowych, gdyż pojawiają się rodzinne fotografie. Niektóre

z nich przedstawiają istotne miejsca w przedwojennej Warszawie czy na przykład zrujnowane miasto po okresie powstańczym. Zajmujące są także występujące w tekście fotokopie drzeworytów wybitnych artystów plastyków: Edmunda Bartłomiejczyka, Janiny Konarskiej, Bogny Krasnodębskiej-Gardowskiej, Edwarda Manteuffla, Stefana Mrożewskiego i Stanisława Ostoja-Chrostowskiego. Oprawa jest twarda i stanowi połączenie obrazu zniszczonej Warszawy z cudownym wspomnieniem czekiady Wedla.

Nie sposób wymienić wszystkich zalet tej pozycji. Utwór opublikowało wydawnictwo LTW w Łomiankach w 2008 roku. Na pewno należy go uznać za cenny i interesujący tekst, który powinien się znaleźć w czytelniczej lekturze młodych ludzi, gdyż dostarczy im mnóstwa atrakcyjnych przeżyć i niezapomnianych wzruszeń, a co najważniejsze – poszerzy wiedzę o naszej polskiej historii.

W. Wiśniewski, *Smak dzieciństwa*, Wydawnictwo LTW, Łomianki 2008.

Olimpia Gogolin

POLONEZA CZAS ZACZAĆ

Isabella Klebańska w swojej nowej książce, *Jak tańczono przed wiekami, czyli taniec z figurami* („Literatura”, 2010), podejmuje temat niełatwy, lecz, jak się wydaje, nadal aktualny. Taniec towarzyszy człowiekowi niemal od zawsze. Jest nie tylko formą rozrywki, która daje satysfakcję i przyjemność, ale także pozwala choć przez chwilę zamknąć się we własnym świecie. Wykonując coraz to nowe sekwencje kroków, możemy odnaleźć nie tylko siebie, lecz i drugą osobę. Bowiem, jak zapewnia autorka utwo-

ru, taniec łączy ludzi. Przełamuje konwenanse i bariery. Czyni człowieka wolnym.

W celu potwierdzenia tych tez Izabella Klebańska przenosi czytelnika w zupełnie inny, jakże wyjątkowy świat. Zarysowuje klimat epoki, w której dany taniec królował, doskonale oddając przy tym charakter samego tańca. Poetka wspomina więc o karnecikach (*Kadryl*), o czasach panowania Ludwika XIV (*Menuet*, *Courrante*) oraz Katarzynie Medycejskiej (*Bourrée*). Dzięki temu młodzi czytelnicy w interesujący sposób zapoznają się z tłem historycznym poszczególnych okresów oraz rządzącymi nimi prawami.

W wiernym oddaniu atmosfery znaczącą rolę odgrywają także barwne malowanki autorstwa Małgorzaty Flis. Ilustratorka za pomocą szybkich, ale niezwykle precyzyjnych pociągnięć pędzla harmonijnie obrazuje wszystko to, co czytelnik odnajduje w wierszach, za każdym razem dodając coś nowego, wplatając w postacie i przedmioty kawałek duszy.

Ponadto w wierszach wskazana jest proveniencja różnych tańców. I tak inspiracją dla walca stał się ländler, hopak wywodzi się z Ukrainy, korzenie chaconne sięgają Hiszpanii, a źródeł saltarelli należy szukać we Włoszech. Przy tej okazji autorka wplata także informacje o samych krajach i miastach czy charakterystycznych dla nich elementach. Ilustracją tego zjawiska jest chociażby przywołana już saltarella, mająca swe początki w Wenecji. Tańczona jest w karnawale, a wykonujący ją artyści mają na twarzach maski, z wyrobu których, jak powszechnie wiadomo, Wenecja słynie. Inny przykład przynosi écosaise pochodzący ze Szkocji. W wierszu pojawiają się: potwór z Loch Ness, kilt, dudy czy zwyczaj picia herbaty z mlekiem.

Warto też zaznaczyć, że autorka nie ogranicza się do przedstawienia tańców najbardziej znanych, jak chociażby polonez, lecz zdradza arkana tych, które w znacznie mniejszym stopniu utrwaliły się w świadomości przeciętnego człowieka. Co istotne, wymienia również instrumenty muzyczne, którymi wygrywa się rytmy tancerzom: dla bolero i taranteli są to kastaniety oraz tambury-no, dla czardasza – skrzypce, dla écosaise – dudy.



Poetka, wskazując kroki czy figury poszczególnych tańców (między innymi precle, hołubce, mostki, łuki, czworoboki, piruety), umiejętnie bawi się ich nazwami. I tak na przykład w barokowym allemandzie, dla którego charakterystyczny jest „krok żurawia”, bohaterem wiersza czyni właśnie żurawia, który marzy o wielkiej karierze w balecie. O podobnej renomie śni również krowa, bohaterka *Gaillarde’a*. W ten sposób w swoje

utwory Izabella Klebańska wplata także motywy zwierzęce.

Godny uwagi wydaje się fakt, że poetka opisuje taniec zarówno z perspektywy tancerza, jak i jego obserwatora. Często dokonuje też charakterystyki samego tańca poprzez opis zachowań wykonującej go



Rys. Małgorzata Flis

artystki (*Sarabanda*, *Habanera*). Dzięki temu autorka informuje również, dla kogo przeznaczony jest dany taniec: sarabanda dla kobiet, hopak dla chłopców, chaconne dla solistów, menuet powinien być wykonywany przez dwie osoby, courranne natomiast przez jedną.

Istotna wydaje się kolejność prezentowanych tańców. Tomik, składający się z 27 wierszy, rozpoczyna *pavana*, a zatem taniec, który otwierał bal na królewskich dworach. Już w tych kilku pierwszych wersach do-

strzec można cechy, którymi będą się odznaczały kolejne utwory. Są to humor, bezpośrednie zwroty do czytelnika oraz zastosowanie różnego rodzaju rymów (tu akurat są to rymy parzyste). Książkę zamyka polonez, jako ten, który jest „tańców ekscelencją”.

Interesującym zabiegiem są także odwołania do innych sztuk (*Romeo i Julia* Williama Shakespeare’a, *Pan Tadeusz* Adama Mickiewicza) oraz ich znanych bohaterów (Carmen stworzona przez Bizet’a) czy też podanie interesujących informacji o samym tańcu. Na przykład chaconne to swoisty egzamin dla tancerzy, którzy pragną zrobić karierę.

Co ważne, na końcu książki znajduje się mały słownik, który utrwała i uzupełnia przekazane dotąd wiadomości. Ponadto wskazuje prawidłową wymowę nazw poszczególnych tańców oraz tłumaczy znaczenia pojawiających się w wierszach trudnych słów.

Dzięki wymienionym walorom książka może stanowić swego rodzaju przewodnik po świecie tańca, czemu niewątpliwie służy załączona płyta CD z podkładem muzycznym wszystkich omówionych tańców. A zatem kończąc tak, jak zrobiła to Izabella Klebańska, z czystym sumieniem można powiedzieć: *Poloneza czas zacząć / Podkomorzy rusza*.

I. Klebańska, *Jak tańczono przed wiekami, czyli taniec z figurami*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2010.

Sylwia Gucwa

SKRADZIONA GODZINA MARZEŃ

Waldemar Wolański odsłania przed młodym czytelnikiem świat, w którym czas

można zatrzymać. Lecz czy w takiej krainie dziecko mogłoby odnaleźć szczęście? Młody odbiorca, zapoznając się z historią złodzieja czasu, z całą pewnością odnajdzie odpowiedź na to pytanie.

Każdy z nas o czymś marzy. Choćby zdarzają się marzenia, które nigdy się nie spełniają. Fantazje złego maga urzeczywistniają się. Podstępem wkrada się w życie małego chłopca i jego rodziny próbując zabrać im to, co jest dla nich najważniejsze – cenny czas. Czy skradziona godzina marzeń aż tyle znaczy? Dwudziestokilkustronicowa książeczka autora stanowi doskonały pretekst, aby się nad tym zastanowić.

Waldemar Wolański to tradycjonalista. Obyczajowość odzwierciedlają ilustracje autorstwa Marianny Jagody-Mioduszeńskiej. Prawie każdą stronę książeczki zdobi zegar. Ilustracje, na których dominuje błękit, nawiązują do motywu przewodniego utworu – czasu. Są adekwatne do tekstu, emanują prostotą i realizmem. Wzrok przykuwają ciemnymi, intensywnymi kolorami. Natomiast okładka poprzez zawarte na niej elementy stanowi kwintesencję książkowych wydarzeń.

O istnieniu złodzieja czasu czytelnik dowiaduje się z ust małego chłopca, który w ten sposób chce uzewnętrznić swoje najskrytsze przeżycia. Posiada on najwspanialszego na świecie dziadka mieszkającego w skrzypiącym ze starości domu. Starszy pan opowiada wnuczkowi przepelnione magią historie. Autor kreuje obrazek, na którym dziecko siada na kolanach dziadka i z ciekawością słucha jego słów. Opowieść starszego pana przywołuje na myśl baśń. Zło uosabia tytułowy złodziej czasu. Tak naprawdę zegarmistrz to mały chłopiec. Dla czarnego maga czas nie istnieje. Zły charakter czarnoksiężnika oddaje wydobywający się z jego ust „obrzydlivy rechot”¹. Nie ma w nim do-

bra. Jako dziecko był zaniedbywany przez rodziców. Kosztowne prezenty nie zastąpiły mu miłości. Niezaspokojona potrzeba bliskości powoduje, że zaczyna czynić zło – kradnie czas, z którego buduje swój zegar. Sam nie będąc szczęśliwym, nie pozwala innym doświadczyć tego uczucia. Jego działania zaczynają zagrażać światu. Jedynym ratunkiem wydaje się zepsucie zegara. Na ten krok decyduje się tytułowy bohater. Czyn ten jest niebezpieczny dla małego chłopca. Dlatego nad jego bezpieczeństwem czuwa dziadek, ratując go w ostatniej chwili przed chciwymi palcami złodzieja czasu. Jednak przychodzi chwila, w której i starszy pan będzie potrzebował pomocy. O niezwykłym klimacie tej historii świadczą przepełniające ją elementy fantastyczne: zegar o czarodziejskiej mocy, wypowiedane przez bohaterów zaklęcia czy zatrzymanie czasu. Wszystko to sprawia, iż czytelnik może zatracić się w świecie iluzji wykreowanym przez Waldemara Wolańskiego.

Czytając tę opowieść, zauważyć można wzajemne przenikanie się świata nadprzyrodzonego z realnym. W świecie ludzi czas nigdy się nie zatrzymuje, bezustannie biegnąc do przodu. Natomiast na tere-



nie należącym do czarnego maga stoi on w miejscu, nigdy nie wyruszając na spotkanie nie przeznaczenia.

Ważna w tej książeczce jest symbolika. Zionący ogniem ptak uosabia ratunek, przywodząc na myśl wyzwolenie. Nie bez znaczenia jest, iż to właśnie on wskazuje bohaterowi kierunek ucieczki. Czarny strych czy ciemne korytarze symbolizują niebezpieczeństwo, którego należy się wystrzegać. Natomiast błękit, który przepełnia ilustracje, symbolizuje czas, ale także wieczność oraz stałość.

Książeczka Waldemara Wolańskiego to pochwała dawnych lat, kiedy to dziecko żyło bez komputera czy telewizji. Autor nazywa te wynalazki „oczami złodzieja czasu”². Ważna jest tu postać dziadka czytającego wnuczkowi książki na dobranoc. Czyta, gdyż to jeden ze sposobów, aby odebrać zegarmistrzowi to, co sobie przywłaszczył. Utwór to subtelna zachęta do czytelnictwa.

Książka to metafora, sposób na ukazanie bolączek dzisiejszego świata. Pisarz przekonuje, aby nie pozwolić wkroczyć w swoje życie złodziejowi czasu. Każda chwila jest cenna. Dlatego należy ją poświęcić sprawom naprawdę istotnym.

Waldemara Wolańskiego należy pochwalić za oryginalny pomysł na książkę. Historia czarnoksiężnika przypomina, że dzieci muszą być kochane, bo inaczej *tak jak nie podlewane kwiaty przestaną rosnąć*³. Właśnie to spotyka zegarmistrza. Ale nie powinno spotkać żadnego dziecka.

Można podjąć próbę doszukania się drugiego dna tej historii. Aby żyć prawdziwie, czas musi upływać. Nie można zatrzymać się w miejscu, gdyż wówczas niczego się nie odkryje. Pozostanie się jedynie skrytym w cieniu swojego strachu przed życiem. Wieczne, ale puste życie nie zapewni

szczęścia. Tym bardziej nie dostarczy poczucia spełnienia.

Książka Waldemara Wolańskiego, choć niewielkiej objętości, to jednak zawiera w sobie zdumiewająco wiele treści. Jednym słowem utwór jest godzien polecenia nie tylko najmłodszym czytelnikom. Każdy z nas powinien nauczyć się dysponować swoim czasem, aby go nam nigdy nie zabrakło.

W. Wolański, *Złodziej czasu*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2010.

¹ W. Wolański, *Złodziej czasu*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2010, s. 12.

² Tamże, s. 3.

³ Tamże, s. 4.

Izabela Mikrut

ZWYCZAJNE ŻYCIE KICI KOCI

Z pozoru – prawie nic. Zero odwołań do wyobraźni, prosta fabułka, odwzorowująca niemal wiernie zwyczajną codzienność, doświadczenia, o które faktycznie nietrudno. Dziecięca bohaterka, która poznaje otaczający ją świat i bierze udział w zajęciach, które przynoszą namiastkę dorosłości, ale nie są zadaniami ponad siły kilkulatki. Jedynym ukłonem w stronę małych odbiorców – i jednocześnie w stronę bajek – jest wybór postaci: przez wyzwania zwykłej egzystencji poprowadzi maluchy sympatyczna i śliczna kotka, Kicia Kocia. Z pozoru, powtarzam, prawie nic – a jednak seria opowiadań stworzonych przez Anitę Głowińską zasługuje na ogromne uznanie i powinna przynieść autorce rozgłos.

Przygody Kici Koci nie należą do wyszukanych – to normalne doświadczenia, które bez większego problemu mogą stać się udziałem każdego kilkulatka – każdego

małego odbiorcy (książeczki przeznaczone są dla dzieci w wieku od 2 do 6 lat), powinny też zachęcić do aktywności, nauczyć zasad zachowania i przynieść odpowiedź, jak spędzać wolny czas. Dodatkowo oczywiście dostarczą rozrywki, polegającej na uczestniczeniu w krainie Kici Koci. W dwóch wydanych przez „Media Rodzina” tomikach Kicia Kocia gotuje razem z babcią smaczną zupę jarzynową i piecze ciasteczka – oraz zakłada zespół muzyczny; razem z przyjaciółmi prowadzi próby, przygotowuje zaproszenia, by wreszcie wystąpić przed zachwyconymi rodzicami. W przyszłości, między innymi, będzie spędzać czas na basenie i nauczyć się, co może robić chora osoba. Anita Głowińska proponuje zatem polską wersję książeczek, które objaśniają świat, dobierając tematy według prostego klucza. Doszukuje się atrakcyjnych motywów w zajęciach, które nie zawsze budzą entuzjazm kilkulatek. Podpowiada rozrywki do powtórzenia przez maluchy – z drobną pomocą rodziców – tak, że poznane podczas lektury fabuły nie muszą wywoływać zazdrości czy poczucia bezradności, dzieci mogą kształtować swoją codzienność na wzór codzienności Kici Koci, a już całkiem przy okazji oswaja-



jąc się z tematami, które jako nieznane mogłyby stać się przyczynami lęku.

Pierwszą funkcją historyjek o Kici Koci okazuje się więc wpajanie maluchom zasad normalnej egzystencji. Kicia Kocia, zanim przystąpi do realizowania swoich pasji, grzecznie układa wszystkie zabawki, przed snem zawsze myje zęby. Dowiaduje się, że nie wolno podchodzić do gorącej kuchenki ani dotykać blachy z właśnie upieczonymi ciasteczkami. Drugą jest funkcja edukacyjna – mała bohaterka dowie się, co jest potrzebne do stworzenia smacznego wypieku i jak nazywają się ważne instrumenty muzyczne. Mimochodem przemycane informacje mogą być szybko przyswojone przez dzieci – bo przedstawione są jako elementy znakomitej zabawy. Anita Głowińska nie przeładowuje swoich bajek treścią, stawia na prostotę i nierozbudowaną, zbliżoną do zwyczajnego życia fabułę – ten pomysł sprawdza się rewelacyjnie w tekstach, w których wyrazista bohaterka skupia na sobie całą uwagę odbiorców. Maluchy nie byłyby raczej w stanie skoncentrować się na bardziej złożonych motywach bez znużenia – Głowińska oferuje im niewielkie, ale ciekawe porcje historyjek.

Autorka sama ilustruje swoje opowieści i – jeśli spojrzeć na nie od strony estetycznej – jest w tym dużo lepsza niż rozreklamowana niedawno Sorn Gara. Jej malowania spodobać się dzieciom i dorosłym, imitują bowiem pewną naiwność, są dostosowane do wieku odbiorców, a jednocześnie bardzo urokliwe i zachwycające także dla rodziców, którzy przecież towarzyszyć będą swoim pociechom podczas lektury. Nie-równa, postrzępiona kreska, plamy barw, zachodzące na kontur, widoczne ślady pędzla – to wszystko Anita Głowińska wykorzystuje dla zaakcentowania prawdziwości rysunków – nie banalnych komputerowych grafik, ale ślicznych obrazków, które cieszą oko. Harmonizujące z sobą, nasyczone kolory przyciągają wzrok, a duże i wyraźne kształty ułatwiają śledzenie przygód bohaterki.

Nie są to bajeczki o wyszukanej i skomplikowanej treści, ale na pewno przydadzą się rodzicom maluchów.

A. Głowińska, *Kicia Kocia gotuje*. „Media Rodzina”, Poznań 2010.

A. Głowińska, *Kicia Kocia zakłada zespół muzyczny*. „Media Rodzina”, Poznań 2010.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

WOJNA JEST DLA DZIEWCZYN!

Jakaż to piękna i mądra książka! *Czy wojna jest dla dziewczyn* Pawła Beręsewicza adresowana do ośmio- lub dziewięcioletnich dzieci opowiada o wydarzeniach z okresu wojny i okupacji, sięgając czasem akcji aż do powstania warszawskiego i lat pookupacyjnych. Napisana żywo, pięknym językiem, świetnie operująca nastrojami: od napięcia i narastającego zaciekania po liryzm, nawet dyskretny patos – jest czytana jednym tchem.

Autor nie epatuje czytelnika okrucieństwami wojny ani nie pokazuje jej jako przygody, pozostając wszak w zgodzie z prawdą historyczną i realiami tamtego czasu. Bohaterowie: Ela i starszy od niej o pół roku Adam, uczniowie młodszych klas szkoły podstawowej, ostatnie wakacje 1939 roku spędzają nad morzem. Dziewczynka beztroska, ciekawska, jeszcze bardzo dziecinna, chłopak już przeczuwający nadchodzący kataklizm,



przygotowuje się na swój sposób do działań wojennych. Adam początkowo lekceważy Elę, jest pyszałkowaty, twierdząc, że wojna nie jest dla dziewczyn, nie dopuszcza dziewczynki do swoich zabaw. Czas pokaże, że może być inaczej, bo wojna, ta prawdziwa, jest inna, bardziej bezwzględna i okrutna niż wyobrażał sobie chłopiec.

Dom Eli, dobry i kochający, ulega na początku 1939 roku zagładzie, a potem dziewczynka bardzo szybko uczy się na czym polega konspiracja, rozumie sens słowa „ta-

jemnica", a w krytycznym momencie okaże się, że teraz właśnie nabiera ono głębokiego sensu, że od niego zależeć może życie ukochanego ojca. Przydatne stanie się też przesłanie płynące z dawno czytanych baśni. Skojarzenie gestapowca z pełnym uroku i jakże kuszącym wilkiem, okaże się ważnym ostrzeżeniem przed kuszącym cukierkami mężczyzną w czarnym płaszczu. Ta scena pokazuje bardzo pięknie walkę wewnętrzną dziecka, które wie, że zdradzenie miejsca pobytu ojca to złamanie zakazu matki. To zmaganie się pokusy w postaci cukierka ze świadomością, że nie wolno złamać słowa danego najbliższej osobie, wymaga od dziecka wielkiego wysiłku woli. Wprawdzie nie pada tu słowo „zdrada”, ale dorosły czytelnik wie, że silna wola i odpowiedzialność wykształcone w dzieciństwie, rzeźbią charakter na całe życie.

Antek i Ela spotkali się jeszcze raz, już w czasie powstania warszawskiego:

– Przysypało chłopaka.

Podeszłam z innymi zobaczyć, co się stało, patrzę, a tu ta sama piegowata gęba, co mnie kiedyś tak wstrętnie obraziła. Najchętniej wygarnęłabym mu od razu. Ale Antek leżał z zamkniętymi oczami i było kilka pilniejszych spraw do zrobienia niż wygarnianie. Pan doktor Lewandowski, który dowodził naszym szpitalikiem, pozwolił mi sobie pomagać, kiedy zajmował się Antkiem. Podawałam mu narzędzia, przytrzymywałam co trzeba, obmyłam choremu twarz mokrą szmatką, a kiedy się obudził, byłam koło niego.

– O rety! A Ty skąd się tu wzięłaś? – To były jego pierwsze słowa.

– A co? Znowu mi powiesz, że to nie miejsce dla dziewczyn? – uśmiechnęła się cierpko. [s. 46]. Wtedy Ela była już sanitariuszką, zupełnie sama (ojciec zginął, matka była

w Oświęcimiu) szła trudną drogą wojenną polskiego dziecka, bo ta książka jest też o „narodzinach dzielności”, by posłużyć się metaforą Aleksandra Kamińskiego, i dochodzeniem do niej w zależności od potrzeb czasu.

Opowieść Pawła Beręsewicza ma w sobie coś bardzo czystego, sięgającego do najlepszych tradycji polskiej literatury dla młodego odbiorcy, kojarzy się z *Kamieniami na szaniec* Aleksandra Kamińskiego lub *Sprawą honoru* Marii Kann, a to skojarzenie nasuwa się tym bardziej, że Elżunia w końcu odnajdzie harcerstwo i stanie się ono bardzo ważne w jej młodziutkim życiu. Porównanie z pisarstwem Kamińskiego autorka niniejszej recenzji uważa za najwyższy wyraz uznania dla pisarstwa Pawła Beręsewicza.

Paweł Beręsewicz oparł fabułę swej książki na wydarzeniach faktycznych; nie zawłaszczył jednak sobie cudzych biografii, bo na ostatniej stronie książki znalazły się spatynowane, stare fotografie bohaterów opowieści, a obok nich zwięźle opowiedziane ich życiorysy. To bardzo autora uwiarygodnia.

Bardzo dobrze harmonizuje z tekstem szata graficzna, której autorką jest Olga Rzezińska. Tak okładka, jak i ilustracje w tekście są proste, dość oszczędne w środkach, to jednak bardzo sugestywne i świetnie operują symbolami, dla dziecka będzie to dużym wsparciem przy lekturze jako komentarz do opisywanych sytuacji.

Oby inne książki z serii wymyślonej przez Muzeum Powstania Warszawskiego były równie mądre i piękne.

P. Beręsewicz, *Czy wojna jest dla dziewczyn?* Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2010.



Z RÓŻNYCH SZUFLAD

Aneta Satiława

O KSIĄŻCE DLA CHŁOPCÓW (VII KATOWICKIE PREZENTACJE BIBLIOTECZNE)

VII Katowickie Prezentacje Biblioteczne odbyły się 19 XI 2010 r. w Bibliotece Śląskiej. W programie imprezy znalazły się m.in. sesja poświęcona literaturze dla chłopców, uroczystość wręczenia literackich nagród „Guliwera”, prezentacje multimedialne oraz warsztaty artystyczne dla dzieci i kiermasz książek. W spotkaniach czytelnicy wzięli udział znani pisarze dla dzieci i młodzieży – Joanna Papużyńska, Marta Fox, Grzegorz Kasdepke, Grzegorz Gortat, Dariusz Rekosz, Kazimierz Szymeczko i wybitny ilustrator Stasys Eidrigevičius, który wyróżniony został nagrodą „Guliwer w krainie Liliputów”. Nagrodą dla debiutanta „Guliwer w krainie Olbrzymów” uhonorowane zostało Wydawnictwo „Bajka”. Podczas „Prezentacji...” w Bibliotece Śląskiej gościły też gwiazdy filmu i muzyki, które opowiadały o swoich ulubionych lekturach z dzieciństwa – m.in. prezenter pogody i podróżnik – Jarosław Kret i muzyk zespołu „Myslowitz” – Przemysław Myszor. Znani aktorzy Stanisław Mikulski, Ewa Szykułska i Henryk Gołębiewski opowiadali o pracy na planie filmowym i adaptacjach filmowych znanych książek *Pan Samochodzik i Templariusze* i *Podróż za jeden uśmiech*. Historyk sztuki – Ewa Kokot, znana z autorskich projektów zmierzających w swych założeniach do rozwoju dziecka poprzez kontaktowanie go ze

sztuką, została poproszona o przygotowanie warsztatu artystyczno-literackiego dla dzieci w wieku 10–13 lat.

Warsztat nosił tytuł „Ja – bohater” i miał na celu pokazanie młodemu czytelnikowi, jakie znaczenie w jego świadomości ma pojęcie bohatera. Bardzo ważnym punktem spotkania był panel dyskusyjny poświęcony książce dla chłopców – wśród prelegentów znaleźli się m.in. prof. Joanna Papużyńska i prof. Grzegorz Leszczyński, a w rolę moderatora wcielił się Grzegorz Kasdepke. Po raz pierwszy katowicka impreza miała charakter ogólnopolski. Do udziału w imprezie zostali zaproszeni koordynatorzy Dyskusyjnych Klubów Książki ze wszystkich województw. Mieli oni okazję zapoznać się z pracą nieformalnego klubu „Squad Liter” z Katowic, który proponuje oryginalne formy czytania i dyskusowania o książce. Po raz pierwszy też w tym roku uczestnikami – prelegentami sesji byli goście z Wielkiej Brytanii (miejscowość Swansea w Walii), którzy przedstawili problemy czytelnictwa w Walii i omówili tamtejsze propozycje wydawnicze dla chłopców. W Bibliotece Śląskiej spotkało się w tym dniu kilkaset osób.

Poniżej przedstawiamy relację jednej z uczestniczek wydarzenia.

Izabela Tumas

WANTED – POSZUKIWANA KSIĄŻKA DLA CHŁOPCÓW!

Katowickie Prezentacje Biblioteczne odbyły się już po raz siódmy w Bibliotece Ślą-



Tego dnia Bibliotekę Śląską odwiedziły setki miłośników książki dla dzieci

skiej. Podczas imprezy (19 listopada 2010 r.) w holu biblioteki prezentowały się księżnice z województwa śląskiego, swoją ofertę wystawiły wydawnictwa literatury dziecięcej i młodzieżowej, wszystkiemu towarzyszył zaś panel dyskusyjny dotyczący książki dla chłopców („WANTED – poszukiwana książka dla chłopców”).

W programie zaplanowano też rozmowy o popularnych ostatnimi laty Dyskusyjnych Klubach Książki (DKK), działających na terenie całego kraju przy bibliotekach publicznych. Wręczono również nagrody naszego czasopisma. I tak „Guliwera w krainie Olbrzymów” otrzymało Wydawnictwo „Bajka”, „Guliwer w krainie Liliputów” powędrował do Stasysa Eidrigėvičiausa, grafika pochodzenia litewskiego, który od 30 lat mieszka i tworzy w Polsce. Jest bardzo wszechstronnym artystą, m.in. autorem ilustracji w książkach dla najmłodszych (w tym roku w Wydawnictwie „Mila” ukazała się *Opowieść* Joanny Papuzińskiej, którą zilustrował).

Jako pierwsza głos zabrała znana wszystkim (a przynajmniej tym zgromadzonym na sali) profesor Joanna Papuzińska. Mówiła, że współczesna kultura, zmierzając do likwidacji ról wynikających z różnic płci, winna jest chyba brakowi pożywki, czyli tematów do książek chłopięcych. Cechy *macho* są dziś zgubne przez stawianie

sobie nierealnych celów. Nie ma już Robinsonów, Stasiów, Ostatnich Mohikanów. Powieści traperskie, indiańskie, historyczne czy wojenne przeżyły rozkwit i schyłek, nie są już tak modne, jak jeszcze kilkanaście lat temu. Winna jest temu również powszechna dostępność mediów – TV, Internetu, gier komputerowych. Książka nie jest w stanie konkurować z telewizją w zakresie podejmowanej tematyki, np. egzotyki. Wiadomo, że długie opisy przyrody przegrają z efektywniejszymi obrazami w szklanym okienku. Podobnie z emocjami młodych ludzi – gra komputerowa oddziałuje na nie mocniej i jest bodźcem rozwijającym je w sposób łatwiejszy niż lektura.

Harry Potter miał być lokomotywą, która pociągnie wagony innych lektur – a nie jest. Na stacjach cokolwiek pustawo, tłumy wiwatujących na cześć wzrostu czytelnictwa rozeszły się – podsumowała profesor Papuzińska chwilowy zachwyt nad wzmoczoną chęcią czytania dzieci i młodzieży, który dokonał się dzięki książkom o młodym czarodzieju.

Profesor Grzegorz Leszczyński w swoim wystąpieniu („Nie ma miłości – jest piwo i seks”) mówił, że książka dla chłopców istnieje tylko w sferze wyborów czytelniczych. Bardziej pożądanym byłby podział ze względu



Od lewej prof. J. Malicki, S. Eidrigėvičius, prof. J. Papuzińska i przedstawiciel Wydawnictwa „Bajka”

na to, z jakiej perspektywy pisany jest utwór, np. większość tych dla najmłodszych tworzona jest przez kobiety (bajki, rymowanki, wierszyki). Jedynie w baśniach spotykamy męską perspektywę ukazania świata.

W większości pozycji dla młodszych czytelników mamy do czynienia z satyrycznym ujęciem ojcostwa (*Co tam u Ciunków*, *Dynastia Miziołków*, *Kacperiada*) – podobny, satyryczny obraz matki praktycznie nie istnieje, co wynika zapewne z głęboko zakorzenionego w kulturze szacunku dla rodzicielki.

Profesor Leszczyński mówił też o sposobie ukazywania ojca we współczesnej powieści – to głównie ojciec wykłęty: pije, bije bądź molestuje swoje dziecko. Taki ojciec-degenerat występuje w *Szczurach i wilkach*



Prof. Grzegorz Leszczyński

Grzegorza Gortata lub *Pannie Nikt* Tomka Tryzny. Literatura nie jest samotną wyspą – ma odbicie w kulturze współczesnej – powiedział profesor. Żeby literatura była autentyczna i czytana, musi mówić tym samym co kultura językiem – konkludował, podając za przykład kilka piosenek raperskich, w których młodzi opowiadają dosadnie o otaczającej ich rzeczywistości, codzienności. Książka taka właśnie ma być – musi mówić o tym, co jest treścią życia ludzi, nie o pięknych, wymaginowanych obrazach.

Wykłady profesorskie przedzielone były luźną rozmową o książkach dzieciństwa dorosłych już chłopców: Przemysław Myszora z grupy „Myslovitz”, Grzegorza Gortata – wspomnianego wyżej pisarza, Henryka Gołębiewskiego – aktora grającego w ekranizacjach słynnych powieści Adama Bahdaja *Podróż za jeden uśmiech* czy *Stawiam na Tolka Banana* oraz Jarosława Kreta – znanego wszystkim „pana od pogody”.



Od lewej: Henryk Gołębiewski, Przemysław Myszor, Grzegorz Gortat i Jarosław Kret

Najbardziej rozmowny okazał się Jarosław Kret. Opowiadał, że długo żył w nieświadomości, że książki w ogóle dzielą się na te dla chłopców i te dla dziewczynek, bo czytał z zapamiętaniem *Anię z Zielonego Wzgórza* czy *Romans naszej mamy*. Poza tym *Baśnie Andersena* i oczywiście książki z serii *Pan Samochodzik*. Nie czytał słynnej ówczesnie książki Karola Maya *Winnetou*, ponieważ... na czasy jego dzieciństwa przypadł rozwój kolorowej telewizji i zamiast zapoznać się z książką, obejrzał film. To zupełnie tak jak dzisiejsza młodzież!

Jarosław Kret wypowiedział się też o twórczości Henryka Sienkiewicza. Bardzo podobała mu się *Trylogia*, ale już *W pustyni i w puszczy* nie – ze względu na mnogość opisów krwawych łowów, zabijania. Co musiało siedzieć w Sienkiewiczu, że lubował się w takich opisach? – pytał. Drastycznych scen uniknięto w filmie o Stasiu i Nel, dlatego film

jest według J. Kreta o wiele lepszy od książki. (Prowadzący spotkanie Grzegorz Kasdepke dorzucił od siebie: *Zaczynjcie mi czytać Sienkiewicza, a usnę od razu!*).

Przemysław Myszor wspominał jedną książkę, która wywarła na nim wrażenie w dzieciństwie: *Ziemię słonych skał* autorstwa Sat-Okh, czyli Stanisława Supłatowicza, który był synem Polki i Indianina.

Grzegorz Gortat – odwrotnie niż Jarosław Kret – w młodości czytał chętnie właśnie *Winnetou*. Wymienił też *Króla Maciusia* i *Chłopców z Placu Broni* jako najważniejsze książki okresu chłopięcego, bo śmierć w nich była prawdziwa, a nie teatralna. Okazuje się, że dla wielu ta ostatnia książka jest bardzo ważna, bo uświadamia czytelnikom, że ból i trudne decyzje są nieodzownym elementem życia i nie da się przed nimi uciec. Tak więc rację miał profesor Leszczyński mówiąc, że tylko takie książki będą miały powodzenie, które są prawdziwe, tzn. mówią o problemach ważnych i aktualnych dla czytającego, a kwestia wyborów życiowych pozostanie przecież zawsze istotna.

Do krótkiej dyskusji zaproszono też Ewę Szykulską i Stanisława Mikulskiego – aktorów grających m.in. w ekranizacji zaczytywanej kiedyś przez chłopców książki *Pan Samochodzik i templariusze*. Rozmowę z aktorami prowadził Dariusz Rekosz, autor

Zamachu na Muzeum Hansa Klossa. Książkę można było kupić podczas spotkania w Bibliotece Śląskiej, a nawet zdobyć autograf odtwórcy roli głównej (czyli pana Mikulskiego właśnie).

Słodkie chwile dzieciństwa przypominały się niejednej siedzącej na sali osobie, kiedy wyświetlono fragment czarno-białego filmu o Panu Samochodziku, który z trójką chłopców szukał skarbu templariuszy. Ach, ten młody Stanisław Mikulski, na którym podobno grupa turystek węgierskich rozerwała kiedyś koszulę, oraz piękna Ewa Szykulska o charakterystycznej urodzie i takimż głosie...



Od lewej: Stanisław Mikulski, Ewa Szykulska
i Dariusz Rekosz

ABSTRACT

We would like to introduce a new number of „Guliwer” in 2010. As usual, it is very varied. In section „Inscribed in Culture” You can encounter an interesting article by Katarzyna Slany devoted to the capital of Polish Tatra Mountains – Zakopane. The town was frequently mentioned by Kornel Makuszyński (1884-1953), who was an outstanding author of novels for children and a great friend of Zakopane. In the same section Urszula Kubajek introduces the profile of Danuta Wawilów – a well-known author of books and excellent radio plays for children. The next section „Joy of Reading” is opened by Krystyna Heska-Kwaśniewicz’s reflection on a slightly forgotten but really interesting book by Selma Lagerlöf titled „Christ Legends and Other Stories”. The article which is certainly worth Your attention is „The Return of Puss in the Boots” written by Sylwia Gajownik. The author presents various film and literary adaptations created on the outline of the fairy tale „Puss in the Boots” (Charles Perrault). The section also includes articles by Zofia Ożóg-Winiarska, Sylwia Gajownik and Henryka Andrzejczak. Zofia Ożóg-Winiarska analyses the writing of Stanisław Grabowski. Sylwia Gajownik discusses the book by Reverend Łukasz Kamiński „A House between a Lime and a Billboard”. Henryka Andrzejczak presents Ewa Stadtmüller’s „The Sign of Peace. The story of the Pope’s White Dove”. In section „Guliwer’s Interview” the Readers will encounter an interesting interview of Krystyna Heska-Kwaśniewicz with Barbara Gawryluk, the laureate of Kornel Makuszyński Award. As usual, we introduce reviews of books for children which are novelties of Polish publishing market, for example „A Tear Squeezer” by Agnieszka Tyska, „Jędrus, the Pirate” by Andrzej Grabowski, „The Expedition to the Prince Marginal’s Country” by Henryk Bardijewski, „Is the War for Girls?” by Paweł Beręsewicz, „Hello, My Daughter” by Irena Landau, „The Mission of Lolek Skarpetczak” by Tomasz Trojanowski, and a joint book by Grzegorz Kasdepke and Anna Onichimowska „When I Was a Little Boy, When I Was a Little Girl...”. In this section You will also find reviews of books by foreign authors, like Barbara Voors’ „A Mother That Gripped Herself into Death” and Uri Orlev’s „The Granny Is Knitting”.

In section „From Various Drawers” we would like to present a relation (written by Aneta Satława and Izabela Tumas) from VII Katowice Librarian Presentation, which took place in The Silesian Library and was devoted to literature for boys.

We hope that such a varied number will meet your keen interest and favourable response.

Transl. Magdalena Ujazdowska-Szuster

**Wydawca:**

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
al. Ligonia 7, 40-036 Katowice, tel. biuro (032) 25 80 756, 25 81 913
fax 25 83 229, dział handlowy 25 85 870
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
<http://www.slaskwn.com.pl>

Rada naukowa:

prof. Joanna Papużyńska – Przewodnicząca (Warszawa)
prof. Alicja Baluch (Kraków)
prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)
dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)
prof. Irena Socha (Katowice)
dr Magdalena Ślusarska (Warszawa)

Zespół redakcyjny:

prof. Jan Malicki – redaktor naczelny – tel. (32) 208 38 75
mgr Magdalena Skóra – zastępca redaktora naczelnego
mgr Aneta Satława – sekretarz redakcji – tel. (32) 208 37 18

Korekta: Barbara Meisner

Skład i łamanie: Jolanta Mierzwa

Projekt okładki: Marek J. Piwko

Na okładce wykorzystano ilustrację Julia Korzenska, lat 5

Zrealizowano ze środków Ministra Kultury

Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa
ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

ISSN 0867-7115

**Adres redakcji:**

Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel./fax (32) 208 37 20
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl

Dyżury redakcji:

poniedziałek, środa, piątek – (od godz. 10.00 do 12.00)

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiuścacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów
oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2010 przyjmuje:
„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonja 7, 40-036 Katowice
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl
tel. 32 258 58 70
fax 32 258 32 29

Cena prenumeraty: 80 zł za rok

Konto: Bank Śląski S.A. w Katowicach, oddział w Katowicach
29 1050 1214 1000 0007 0142 4046

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:
„Prenumerata Guliwera na rok 2010”



Adres redakcji:
Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel. 32 20 83 875; 32 20 83 718